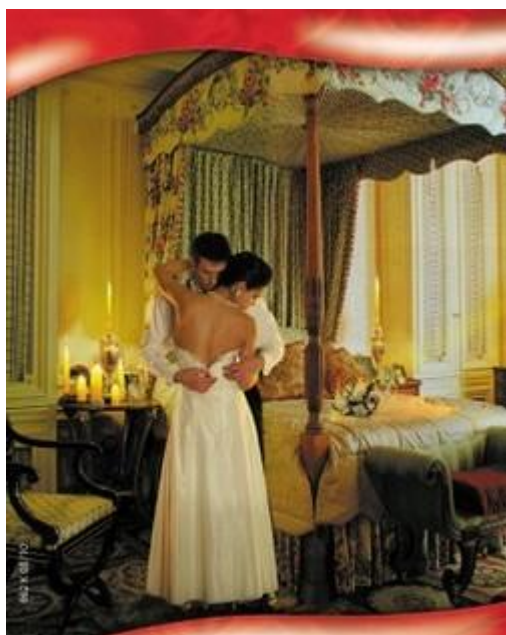


Day Leclair



W pułapce

Dantejskie dziedzictwo 04

PROLOG

- Przesta , Ariano. - Lazzaro Dante spojrze na niezno n pi cioletni dziewczynk . - Nie lubi , kiedy to robisz.

- Ale ja mog ci porazi pr dem - zaprotestowa a. - I nie musz nawet pociera skarpetk o dywan. Widzisz?

Zademonstrowa a mu. Dotkn a lekko jego ramienia i ch opcem wstrz sn dreszcz, który sprawi , e ciarki przesz y mu po plecach. Odsun si od niej gwa townie i potar rami .

- Powiedzia em, przesta .

W ciemnobr zowych oczach odmalowa o si uczucie bólu.

- Ja si tylko bawi . Nie chcesz si ze mn pobawi ?

Czy ona zwariowa a? Oczywi cie, e nie chcia si z ni bawi . Mia dwana cie lat, by prawie nastolatkiem. Nie by ju dzieckiem.

- Id do Marca. On lubi takie zabawy.

Dziewczynka zrobi a nad san min .

- To nie to samo. Nie mog go porazi . Ju próbowa am. Tylko z tob mi to wychodzi.

- Có , ja tego nie lubi .

Zmarszczy a brwi ze zmartwienia.

- Czy to boli?

- Nie. - Nie bola o. Po prostu czu si niezr cznie, kiedy ca e jego cia o przechodzi o mrowienie. Lazz za ka dym razem podskakiwa , a jego cia o dr a o lekko. Ale mo e je li sk amie, dziewczynka da mu w ko cu spokój. - No dobrze, troch boli. Wi c nie ró b tego wi cej.

Na jej drobnej twarzy pojawi si wyraz skruchy. Do diab a, wygl da a, jakby si mia a lada chwila rozp aka , co wzbudzi o w nim poczucie winy.

Wychowuj c si z bra mi i kuzynami p ci m skiej - pomijaj c Giann , która zachowywa a si jak ch opak - Lazz nie bardzo wiedzia , jak post powa z dziewczynami. Je li co nie pasowa o któremu z nich w zachowaniu kuzyna czy brata, po prostu wali go pi ci w eb. Nie odwa y by si potraktowa w ten sposób Ariany.

Zmierzy j nieufnym spojrzeniem.

Po pierwsze, by a zupe nie ma a i drobna - sprawia a wra enie gotowej wybuchn p aczem, gdyby co zrobi nie tak. Po drugie, jaki idiota ubra j w ró ow sukienk z kokardkami. Mia a nawet czarne lakierki i podkolanówki. Jak mo na si bawi w takim ubraniu? Teraz, kiedy si jej przyjrza , stwierdzi , e wygl da a raczej jak lalka ni jak dziewczynka. Kto powinien od o y j na pó k , eby si nie zniszczy a.

- Ariano, chod tu, prosz .

S ysz c gos Vittoria Romana, Lazz westchn z ulg .

Dobrze. Zajmie si ni jej ojciec i dziewczynka nie rozbije si na kawa ki ani nie pobrudzi sukienki. Z grzeczno ci odczeka , a zostanie wzi ta w ramiona ojca, po czym od o y swoje puzzle i da drapaka mi dzy braci. Mo e je li wmiesza si w t um, Ariana przyczepi si do jego bli niaka Marca zamiast do niego.

Ariana cisa ojca za szyj .

- Nie lubi mnie - powiedzia a roz alona. - Zrób co , tato.

Vittorio zachichota , rzucaj c rozbawione spojrzenie Dominicowi Dantemu, zaskoczony, e przyjaciel nie podziela jego rado ci.

- Chcesz, bym sprawi , eby Lazz ci polubi ?

- Tak.

- Przykro mi, *bambolina*, to tak nie dzia a. - Skin na niani córki. - Id

teraz z Ros , ona si z tob pobawi. Albo popro babci Penelope, eby ci poczyta a twoj ulubion ksi k Pani Pennywinkle. Jest w ogrodzie.

Ariana nie protestowa a. Zdusi a zy, a nast pnie poca owa a ojca w policzek. Ostatni raz spojrze a a o nie na Lazza, po czym chwyci a niani za r k i obie odesz y.

Vittorio zwróci si do Dominica, po czym, ujrzawszy jego min , zeszywnia .

- Co si sta o? Wygl dasz, jakby by chory. Przynie ci co ?

Dominic potrz sn g ow .

- Nie, nie. Niczego mi nie przyno . Do diab a. To P omie - mrukn . - Mo e nie wygl da to tak samo jak wtedy, gdy do wiadczaj go doro li, ale za o y bym si o ostatni diament, jaki jest w posiadaniu rodziny Dante, e w a nie byli my wiadkami narodzin P omienia.

- Masz na my li t g upi zabaw w ra enie pr dem? Nie b d mieszny, Dom. Ariana to dziecko, a Lazz jest jeszcze ch opcem. - Vittorio zawaha si , nie chc c urazi przyjaciela. - Wspomina e co o P omieniu, gdy byli my w college'u, ale...

Dominic u miechn si na to wspomnienie.

- Zdaje si , e si wtedy wstawi em, inaczej nigdy bym o tym nie mówi . Rozmawiamy na ten temat tylko w rodzinie. Dziwi si , e pami tasz.

- Ide P omienia trudno zapomnie - powiedzia Vittorio z przek sem i przechyli g ow na bok. - Chyba w to nie wierzysz? Mówi e , e to nic wi cej jak tylko rodzinna legenda.

- P omie to nie legenda. W kilka lat po naszej rozmowie przekona em si o tym na w asnej skórze.

Vittorio u miechn si .

- Zdaje si , e to si nazywa mi o , cho niektórzy wol mówi o

po daniu. Lub zauroczeniu. - Vittorio poklepa Dominica po plecach. - Twoja rodzina ma na to swoje określenie. Jednak w tym, emowie wywi do on romantyczne uczucia, nie ma nic niezwykłego.

- Nie chodzi o Laur - zaprotestowała Dominica poważnie. - Zignorowała em to, co czu em do kobiety, którą wskaza mi Primie i oeni em si ze wzgl dów biznesowych. I w jednym, i drugim ponios em totaln porażkę.

Vittorio patrzy na Dominica oniemiały.

- Nie...

- Mój ojciec mnie ostrzega. Powiedzia, e je li si nie oeni z kobiet, którą wskaza e Primie, b d tego a owa. Nie s ucha em go.

- To w a nie Primo przekaza ci t legend, wi c nic dziwnego, e ci ostrzeg - stwierdzi Vittorio z niedowierzaniem.

- Nadal nie rozumiesz. - Dominica spojrze przyjacielowi prosto w oczy. W jego wzroku wida by o ból i determinację. - Nie poszed em za g osem Primienia i od tamtej pory ci y na mnie kl twa. Nie pozwol, eby to samo przytrafi o si moim dzieciom. Zrobi, co tylko w mojej mocy, eby nie dzieli y mojego losu.

- Mam ze przeczucia.

- Nie proponuj niczego, co by nie by o praktykowane od wieków. - Dominica mówi szybko, a z ka dego jego s owa wyziera niepokój. - Chc zar czyn naszych dzieci. Chc sporz dzi kontrakt, który do nich doprowadzi.

- Nie b d mieszny. - Tym razem Vittorio pozwoli sobie na nut z o ci. - Nawet gdybym by sk onny wzi to pod uwag, nie zmusimy dzieci, eby rzeczywi cie wzi y ze sob lub, je li nie b d tego chcia y.

- Je li mam racj, nie trzeba b dzie ich do tego zmusza. W chwili, gdy si dotkn jako doro li, zostan po czeni. Poczuj si szcz liwi, gdy b d mogli wzi ze sob lub. Nawet je li na pocz tku b d niech tnie nastawieni

do tej myśli, po kilku miesiącach małe skiego szczęścia ca kowicie zmienić zdanie. Musimy jedynie sprawić, by się stawili przed księdzem.

Vittorio potrzebował. Zastanawia się, dlaczego w ogóle służył o tym szaleńczym projekcie.

- I jak chcesz ich do tego zmusić?

- Tak jak powiedziałem. Zaproponujemy coś, co doda im motywacji i osłodzi kontrakt. - Zawahał się, po czym nachylił do przyjaciela i znów głośno do szeptu. - Słyszałeś o Brimstonie?

Vittorio drgnął na dźwięk nazwy sławnego diamentu.

- Zawsze się zastanawiałem, czy naprawdę istnieje, czy to jest to kolejna legenda rodziny Dante.

Dominic uśmiechnął się pod nosem.

- Zapewniam ci, że diament jest prawdziwy.

- Słyszałem, że wisi nad nim klątwa.

- Albo bógosławieństwo. To zależy od punktu widzenia. Od tego, jaki się zrobi użytek z tego klejnotu.

- A jaki ty zamierzasz zrobić użytek?

Dante uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Teraz, gdy mój ojciec przekazał mi władzę nad całym biznesem, mogę rozporządzić Brimstone'em. Proponuję, abyśmy uczynili kamień częścią kontraktu. Oddamy go w depozyt do banku. Jeżeli Lazzaro i Ariana wezmą lub, zanim Ariana skończy dwadzieścia pięć lat, diament zostanie podzielony między dwie rodziny.

- Dosownie? - zapytał Vittorio zaintrygowany.

Dominic potrzebował.

- Nie, to przyniosłoby pecha. Rodzina Dante zapłaciła ci za diament.

- A je li tych dwoje odmówi wziąć cię ze sobą lubu?

W oczach Dominica Dantego zabłysła gorączka.

- Brimstone zostanie poświęcony - wrzucony w odmęt oceanu.

- Stracię rozum.

Dominic rozemniał się.

- Może i stracę duszę, ale nie rozum.

Vittorio zamyslił się, walczył argumenty za i przeciw.

- Przerażające w tym wszystkim jest to, że naprawdę rozważam twoją ofertę. - Z niedużej odległości dał o sobie słyszeć szurgnięcie odsuwanej krawędzi i Vittorio rozejrzył się, czy nie ma w pobliżu jego teściowej. Gdyby cokolwiek do niej dotarło, miałyby problem. Dominic patrzył na niego pytająco. - Nie mogę uwierzyć, że to mówi, ale zgadzam się.

Na twarzy Dominica odmalowała się zadowolenie. Pierwszy raz, odkąd rodzina Dante przyjechała do Włoch, Vittorio zdał sobie sprawę, jak wielki stres widoczny był na twarzy jego przyjaciela przez ostatnie lata. Obserwowanie, jak z czarującego, beztroskiego studenta staje się twardym, bezwzględnym biznesmenem prawdziwie Vittoria zasmucało. Może to rodzina Dante jest przeklęta? A może w historii, którą mu opowiedział Dominic, była szczypta prawdy? Może los zdecydował, że tej rodzinie będzie się wiodło w interesach, za ich życie osobiste będzie nieudane?

Gdy ta myśl przysłała Vittoriowi do głowy, automatycznie skrzyżował za sobą palce.

- Chcę, żeby to było jasne, Dom. Nie zamierzam zmuszać Ariany do tego małżeństwa, jeśli sama nie będzie tego chciała.

- Połubił Lazzę. Oboje zrobił to, żeby kamień nie został zniszczony. - Dominic posłał Vittoriowi spojrzenie pełne pewności. - Jeśli mam rację, iskra, która jest między nimi już teraz, gdy dorosną, przemieni się w Promieć.

Odniesiecie korzyści finansowej. Moja wygrana i tak będzie największa. -

Dominic zawiesi głowę i Vittorio popatrzy na przyjaciela pytając co. - Zdobądź spokój duszy.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 4 sierpnia 2008, 08:02

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie...

Ariano, zgodnie z nasz rozmow telefoniczn przesy am swój pierwszy warunek.

Warunek 1: Jakiegolwiek tajemnice absolutnie wykluczone.

7 sierpnia 2008

- Nie znosz tajemnic.

Lazzaro Dante powiedzia to tak stanowczo, e Ariana Romano zamilk a. Uczciwo kaza a mu przyzna przed samym sob , e nie znosi sekretów prawie tak samo, jak nie znosi P omienia - legendy, któr jego rodzina uwa a a za rzeczywist . P omie , a raczej co , co jego bracia i ich ony postrzegaj jako mg awicow i p omienn wi mi dzy bratnimi duszami, która staje si oczywista od momentu, gdy przeznaczeni sobie kobieta i m czyzna pierwszy raz si dotkn , sprawi o, e wszyscy w jego rodzinie nale eli do swego rodzaju klubu. Wszyscy poza nim. Wed ug Lazza rodzinna „kl twa" nie by a niczym wi cej jak tylko mitem. I nic ani nikt nie zmieni jego zdania w tej kwestii. S ysza oddech narzeczonej w s uchawce i domy li si , e dziewczyna szuka w a ciwej odpowiedzi.

- Wiem, e nigdy si nie poznali my, ale chyba zdajesz sobie spraw , e enisz si z kobiet ? - zapyta a. - Tajemnice i kobiety s nieroz czne jak

torebka i wysokie obcasy.

Jej odpowiedź lekko zbiła go z pantofelku. Był może z powodu sposobu, w jaki to powiedziała, z ledwo wyczuwalnym rozbawieniem ukrytym pod jej dziwnym akcentem. Angielskiego nauczyła ją jej babcia. W efekcie Ariana w czarujący sposób posługiwała się językiem, który tworzył atmosferę popołudniowych herbatek. Na dodatek w jej głosie wyczuwała o sobie ciepły, pewny akcent słonecznej Italii.

- A ty zdajesz sobie sprawę, że nie jestem Markiem, prawda? - przypomniała jej.

- Tyle twój brat wyjął ci osobiste - odrzekła ze spokojem. - Odwiedza nas wiele razy, gdy podróżował do Włoch w interesach. Mówi, że mimo że jesteście bliźniakami, różnicie się jak dzień i noc.

- To prawda.

- Na przykład Marco jest czarujący... - Ariana zawiesiła głos.

Lazz wyprostowała się na krześle gwałtownie.

- Ja jestem rozszalała.

- On jest zabawny. Ty... nie bardzo. Zdaje się, że jako tak to Marco wyłożył.

- Kiedy zobaczysz się z bratem, dopilnuj, żeby następnym razem powiedział coś zupełnie innego - powiedziała Lazz przez zęby.

Ariana nie zwróciła uwagi na jego komentarz.

- Poza tym Marco jest inteligentny, miły i przystojny. Nie wspominaj o tym, że wietnie ci ujęte. - Ariana umilkła na chwilę wymownie. - Czy powinnam się spodziewać, że mój przyszły mąż nie ma żadnej z tych cech?

Marco poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Zdawał sobie sprawę, że reaguje nieadekwatnie do sytuacji, ale czuł, jak krew zaczyna mu się gotować w żyłach. Tylko nie to. Nie tym razem, szeptała jakaś głos w jego sercu. Nie

zamierza się dzielić ze swoim bratem kolejną kobietę, a już na pewno nie ty, z którą ma się o niej.

Przeżył to już z Caitlyn. Był o krok od ogłoszenia się jej, gdy Marco za pomocą podstępnie, udając jego samego, o niej się zniżył. Nie mógłby - i nie zrobił tego - o niej się z Ariana, gdyby chciał tylko tego, żeby jej zastąpił Marca. Niech diabli porwą rozsądek. Nie zamierza być substytutem żadnego faceta.

- Całowała się z Markiem?

Zdaje się, że usłyszała czając się w jego głosie grob, bo odpowiedziała natychmiast.

- Zanim pozna Caitlyn. Tak. Ale to jakoś nie wstrząsnęło żadnym z nas. - Jej jak i poprawna angielszczyzna w innych okolicznościach pewnie by go rozbawiła. - Mimo że widać, że ma za sobą lata praktyki, to by o co jak pocałunek w nadziei, że dobry kumpel przemieni się w kochanka. Wiesz, o czym mówi?

- Nie.

- Och, cóż. Może tobie nigdy się to nie przytrafiło. - Ponownie na chwilę zapadła cisza i Lazz miał nieodparte wrażenie, że Ariana ma z niego niezły ubaw. - A ty... nie masz żadnych do wiadomości?

- Do diabła, skądże!

- Słodziłam, że skoro tak podkreślasz, że jesteś kompletnym przeciwnikiem Marca, to może to kolejna sfera, w której masz pewne braki...

Ze złości pomieszanej z rozbawieniem zdał sobie sprawę, że Ariana szturcha go w bok - dokładnie tak samo jak wtedy, gdy był dzieckiem.

- Stąpaj po kruchym lodzie - ostrzegaj. - Poci gniesz kotka za ogon i Marco może ci podrapać. Poci gniesz mnie za ogon, a bzdiesz mi a do

czynienia z zupełnie innym zwierciadłem.

Ariana rozemiała się o niego.

- Przynajmniej tyle mam z naszych negocjacji. - Chrzęknął teatralnie. - Nawiasem mówiąc, twoja lista warunków jest... intrygująca.

- Twoja także. Szczególnie twój ostatni warunek, z powodu którego dzwonię. - Lazz obrzucił ją tym spojrzeniem wydrukowanego strona. - Po co chcesz mieć swój własny pokój? Rozumiem, czemu chcesz sypialni, ale pokój?

- Chcę pokój zamknięty na klucz i gwarancję prywatności. A może postawię swój warunek nieco zbyt obcesowo?

- Nie. Ale tak na to nalegasz, że się zastanawiam, co się starasz ukryć i dlaczego to robisz.

- Niczego nie ukrywam. Wręcz przeciwnie, mówię o wszystkim otwarcie. To nie jest sprawa, w której będziesz mógł prowadzić te swoje własne negocjacje. Nie zgodzisz się na ten warunek, a nie będzie żadnej umowy.

- Dlaczego? - zapytała powtórnie.

Ponownie usłyszała jej głoski, serdeczny śmiech. Nie wiedziała dlaczego, ale słysząc go, robiło jej się gorąco w sercu.

- Ile razy mam ci to powtarzać? Jestem kobietą. Kobiety potrzebują prywatności.

- Własna sypialnia to za mało na prywatność?

- Nie mogę robić tego, co zamierzam, w sypialni.

- Trochę mi ulżyło - mruknął.

Ariana ponownie się rozemiała. Głoski, wibrujący dyktando, a Lazz zadrżał. Usi owa sobie wyobraziła, jak Ariana może wyglądać, ale nie potrafiła, pewnie dlatego, że odkąd widziała ją po raz ostatni, minęły prawie dwie dekady. Może zapyta Marca. Jego brat był odpowiedzialny za interesy z

rodzin Romano, przez co bywa u nich do cz sto. W dodatku Ariana i Marco ca owali si . Na pewno b dzie móg j opisa . Znaj c Marca, b dzie w stanie odtworzy jej wygl d bardzo dok adnie, po najmniejsze piegi na policzkach.

Lazz skrzywi si z niech ci . Nie, nie zapyta brata ani o jedn cholern rzecz. Nie da mu okazji do tego, by wyrazi swoj skruch albo eby zacz go odwodzi od zgody na kontrakt, który jego ojciec podpisa z Vittoriem Romanem.

- Powiesz mi w ko cu, po co ci osobny pokój? - spróbowaj jeszcze raz Lazz.

- Nie.

- Oczekujesz, e po prostu si zgodz , nie daj c adnych wyja nie ?

- Owszem. Spodziewam si , e zaakceptujesz mój warunek, tak jak ja akceptuj twoje warunki dotycz ce tego ma e stwa. - Urwa a, zanim zada a to pytanie. - Przy którym ju jeste my? Dziesi tym?

- Pi tym - poprawi j machinalnie. - Szóstym, je li doliczy mój dzisiejszy mejl odno nie do Brimstone'a.

- Oczywi cie, e to si liczy. A ile warunków ja postawi am?

- Trzy.

- Co oznacza, e mam jeszcze trzy do dyspozycji. Mo e zostawi je sobie na okres, kiedy ju b dziemy po lubie. Mo esz si okaza niez inspiracj . - Westchn a z zadowoleniem. - Ta my l mi si podoba.

Nie wie dzie czemu, Lazz poczu , jak pod wp ywem nieznanego uczucia kurczy mu si o dek.

- To tak nie dzia a.

- To my ustalamy regu y gry. Twierdzi e , e jeste niezwykle rozs dny.

- Bo jestem. - Zawsze by i ma e stwo z Arian tego nie zmieni. By o to

co, co chcia bardzo wyra nie podkre li . - Wracaj c do tematu. Gdyby tylko wyja ni a...

- Obawiasz si , e my l o kochanku? Czy moje danie brzmi a oby lepiej, gdybym obieca a, e nie zamierzam ama przysi gi ma e skiej i e na okres trwania naszego ma e stwa dochowam ci wierno ci?

Tak. Przymkn oczy, przyznaj c si do tego przed samym sob . Wiedzia , sk d si bior jego podejrzenia i dlaczego na sam my l o sekretach, udawaniu czy trzymaniu czego w tajemnicy dostawa g siej skórki. Wiedzia , kto jest za to odpowiedzialny. Jego brat, Marco, ale równie on sam. Marco u y podst pu, by ukra mu Caitlyn, ale Lazz równie by winny, w ka dym sensie tego s owa. On sam te ukrywa pewne rzeczy i w ca ej tej sprawie nie zachowa si do ko ca fair. Mimo to fakt, e kobieta, któr Lazz chcia po lubi , ostatecznie wybra a jego brata bli niaka, bardzo mocno nadszarpn jego poczucie w asnej warto ci.

Ca y ten incydent pozostawi po sobie pewn gorycz i sprawi , e Lazz nie znosi k amstwa i oszustwa. I oto by w a nie w nie wpl tany. By mo e wina le a a po stronie jego zmar ego ojca, ale to Lazz zdecydowa , e przed dwojgiem ludzi, których kocha najbardziej na wiecie, zatai powody, dla których bierze ten lub. I cho próbowa usprawiedliwi swoje post powanie, niew tpliwie by y pewne rzeczy, których nie da o si wymaza .

To, co robi , by o z e i Lazz wiedzia o tym.

- A wi c mi nie powiesz? Mimo mojego warunku, eby my nie mieli przed sob adnych sekretów?

- Przykro mi, Marco.

- Lazz - poprawi j ch odnym tonem.

- Teraz naprawd jest mi przykro. - Wiedzia , e mówi to szczerze. -

Przysi gam, e to nie adna z o liwo z mojej strony. Po prostu przez telefon

masz gośdowanie takie jak on.

- Wygląda to mamy podobny - ostrzegaj. - Ale by bym wdzieczny, gdyby do czasu, gdy weźmiemy z sobą lub, zapamiętaj moje imię. Moi dziadkowie mogą nabrać podejrzeń, jeśli będziesz do mnie mówił „Marco”. Sądzi, że poznaliśmy się i zakochaliśmy w sobie, gdy byśmy ostatnim razem w San Francisco, i ważne jest, żeby byli w tym z udzieniu na czas trwania tego małżeństwa.

- Oczywiście. To by twój warunek i w pełni go akceptuję. - Nutka formalizmu wkradła się w ciepłe barwy jej głosu. - Postaram się odegrać swoją rolę najlepiej, jak potrafię. Ja także nie chcę, żeby moja babcia lub mama dowiedziały się o tym diabelskim kontrakcie, wierz mi.

- Gdyby moi dziadkowie wiedzieli o tej umowie, zrobiliby wszystko, co w ich mocy, żeby nie dopuścić do tego lubu.

- Primo powiedziała kiedyś Lazzowi, że jeśli się bez P omienia to zamieni bogosławieństwo w klętwę. Dlatego Lazz pozwolił dziadkom wierzyć, że on i Ariana do wiadczyli czegoś, w co sam osobiście kompletnie nie wierzy.

- Czy nie przeszkadza ci myślenie bierzesz lub zupełnie obcą osobę? - zapytała. - Nie wiesz, jakim jestem człowiekiem.

- To nie jest na zawsze, Ariano. I pozwoli nam obojgu osiągnąć wspólny cel. Oboje chcemy ocalić Brimstone'a przed zagładą.

- Czyli bierzemy lub dla zysku.

Dał o sobie wyczuć jej niepokój. Przez chwilę sprawia wrażenie, jakby był o krok od wycofania się. Nie mógł do tego dopuścić.

- Jeśli prywatnie ma sprawić, że to wszystko stanie się dla ciebie bardziej przyjemne, możesz mi pomóc. Zgadza się na twój trzeci warunek. Mogę ci także obiecać, że nie będziemy małżeństwem ani minuty dłużej niż to

konieczne.

- Jak mog abym odrzuci tak romantyczn propozycj ? - zapyta a lekko.

Na jego ustach zaigra u miech.

- Nie mam poj cia. A wi c, kiedy przyjedziesz?

- Tu przed ceremoni . Zarówno moja babcia, jak i mama to bystre kobiety. Obawiam si , e je li zobacz nas razem, nie uwierz w t nasz wersj mi o ci, która rzekomo spad a na nas jak grom z jasnego nieba. Sporo czasu zaj o mi przekonanie matki, eby opó ni nasz przyjazd. Chcia a przylecie na kilka tygodni przed lubem. Na szcz cie, gdy wyt umaczy am ojcu, na czym polega problem, popar mnie. Przyje d amy w dzie próby generalnej.

- To brzmi rozs dnie. - Lazz zerkn na kalendarz. - To ju niebawem. Za trzy tygodnie.

- Dwudziestego ósmego sierpnia. A potem we miemy lub - szepn a.

- Tymczasowy. - Usta Lazza zacisn y si .

A P omie niech szlag trafi.

- A wi c, jakie jest jego ostatnie danie? - zapyta Constantine swoj siostr . - Odk d sprawa kontraktu, który podpisa ich ojciec z Dominikiem Dantem wysz a na jaw, jej brat mia piecz nad ka dym szczegó em i jak jastrz b uwa nie obserwowa trwaj ce negocjacje.

- Powtórzy jedynie to, co powiedzia ju wcze niej. Mamy niczego przed sob nie ukrywa .

Constantine u miechn si .

- Bierzesz to serio?

- Nie. Ale on owszem. - Opad a na krzes o stoj ce naprzeciw biurka brata i po o y a stopy na kraw dzi sto u. - Zaczynam sobie u wiadamia , e Lazz nie

ma zbyt wiele wspólnego z Markiem.

- Lubi Marca. Jest zabawny.

- Może trochę za bardzo, podobnie jak jego brat jest być może trochę zbyt zasadniczy. - Westchnęła. - Czy nie ma szczerliwego rodka między tymi skrajnościami?

- Masz go przed oczami.

Ariana zachichotała i popchnęła stos papierów przed jej bratem dokumentów. Z wierzchu stosu sfrunęła kilka kartek.

- Czy jak na bankrutów nie jest nam zbyt wesoło?

Constantine jak gdyby nigdy nic zajęł się porządkowaniem rozrzuconych kartek, ale Ariana i tak wiedziała swoje. Przez niezbyt szczerliwe inwestycje, jakie poczynił ich ojciec, od lat byli spokojni. Ich nazwisko pozwoliło przestawać o sobie liczyć na rynku, opuściło ich wielu przyjaciół, którzy wcześniej byli szczerliwi, a znajomość któregoś z Romanów. I choć ich ojciec zbyt nie przejmował, Ariana z niepokojem przyglądała się temu, jak bardzo fakt ten oddziaływał na jej brata.

Constantine cięko znosił ich bankructwo. Nienawidził pasywności. Nienawidził bratpoleczek i sprzedawania udziałów. Miała go do interesów, ale jak na razie brakowało mu pieniędzy na inwestycje. Nieliczni inwestorzy, którzy okazali się zainteresowanymi, nie zamierzali pozwolić Constantine'owi na prowadzenie firmy, a nazwisko Romano było im potrzebne tylko jako dodatek do projektu. Constantine miałby jedynie prezesem pionkiem ze znanym nazwiskiem.

To małżeństwo stanowiło wyzwanie dla nich wszystkich. Po owa wartość ci Brimstone'a to więcej, niż potrzebowali, aby uratować rodzinną firmę od upadku i postawić ją na nogi oraz zapewnić ojcu godziwą emeryturę.

- Słyszysz, babcia co podejrzewa? - zapytała Ariana.

- Skąd e. Strasznie przeżywa twój lub.

- Ciesz się, e czuje się na tyle dobrze, eby przyjść.

Przy drzwiach da o się sycze ciche zgrzytanie wózka inwalidzkiego i babcia we własnej osobie zjawia się w progu.

- Och, jesteście - powiedziała staruszka, wjeżdżając do pokoju. -

Liczyłam na to, e was tu znajdę. Chciałam zamienić sówko z Ariana o kilku szczegółach lubu.

Constantine opadł na krzesło.

- Jeśli tak, lepiej się ulotni. - Pochylił się i ucałował babcię w błady, arystokratyczny policzek. - Zawołaj, jak będziesz czego potrzebowała, babciu - powiedziały i wyszedł.

- Napijesz się herbaty? - zapytała Ariana.

Choć Penelope opuściła Anglię ponad pięćdziesiąt lat temu, nadal wolała filiżankę herbaty niż jakikolwiek inny napój.

- Właśnie piłam, dziękuję. - Zmierzył Ariana bystrym spojrzeniem niebieskich oczu, które błyszczały pogodą ducha. - Muszę wyznać, e dopuściłam się przed chwilą małego kłamstwa.

Ariana uśmiechnęła się.

- Nie chcesz omawiać szczegółów wesela? Jestem w szoku.

Penelope machnęła ręką.

- Ty i moja kochana córka doskonale sobie radzicie z przygotowaniem do lubu. Poza tym macie do dyspozycji całą rodzinę Dante.

- A więc, jeśli nie chodzi o lub... - Ariana pytała co przechyliła głowę na bok.

- Doskonale wiesz, o co chodzi.

Ariana westchnęła.

- Pani Pennywinkle.

- Tak. Pani Pennywinkle. Nie możesz dłużej z tym zwlekać.

Bajki, które wymyśliła jej babcia, opowiadały historię chińskiej lalki o imieniu Nancy, która przechodzi z ręk do ręk potrzebujących dzieci. Z każdym walczyła z ciemnymi siłami i niezwykłe przygody, a każda historia była niesłychanie poruszająca zarówno dla młodego czytelnika, jak i dla dorosłego. Na koniec książki Nancy pomaga rozwiązać wszystkie problemy dzieci i za pomocą czarów trafia do kolejnego dziecka.

- Skończyła ilustracje, których wyda wydawca?

- Portfolio jest gotowe, ilustracje do fabuły również - powiedziała Ariana. - Ale nie jestem pewna, czy Talbot Publishing przyjmie tak znaczne zmiany w książkach, które przez te wszystkie lata stały się klasykami.

- Nonsens.

Ariana zwinęła się w fotelu w kątek.

- Mówi powaźnie. Mój talent nie może się równać z twoim. Bo jeśli, a dzieci nie zaakceptują zmian.

- Najwystępiwszy czas, aby ktoś przejął serię. Pani Pennywinkle od lat trawiła poważną potrzebą zmian. - Na czole staruszki pojawiła się ledwie zauważalna zmarszczka. - Sprzedaż spada. Jeśli nie znajdzie sposobu, aby ożywić książki... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Ariana zastygła w bezruchu, rozumiejąc, co staruszka ma na myśli.

- Twoje pieniądze... się kończą?

- Skończy się, jeśli nie pomożemy Pani Pennywinkle. - Staruszka pochyliła się do wnuczki i zmarszczyła brwi. - Twoja matka nie ma talentu i jej to nie interesuje. Ale ty masz jedno i drugie.

- Z pewnością ci ta sprawa leży mi na sercu. Ale czy mam talent, to jeszcze nie wiadomo. Co mi przypomina... - Ariana zawahała się, niepewna, czy poruszy ten temat. - Poprosiłam Lazza o osobny pokój, w którym mogłabym

pracowa nad księzką, i Lazz jest ciekaw, dlaczego potrzebuj takiej przestrzeni prywatnej. Miaaby mi zażalenie, gdybym mu powiedział o Pani Pennywinkle?

- Nie możesz tego zrobić - przerwała jej Penelope, a zmarszczka na jej czole pogłębiła się. - Rodzina Dante przyciąga media niczym miód pszczoły. To się wyda. Ludzie odkryją, że Pani Pennywinkle to ja. Będzie tak jak po moim wypadku.

Ariana ogarnęła współczucie. W wyniku wypadku zginęła jej dziadek, a babcia na resztę życia została skazana na wózek inwalidzki. Lecz chociaż Ariana rozumiała, dlaczego babcia tak nalega na dyskrecję, i szanowała jej decyzję, to jednak żoła Lazzowi obietnicę.

Przymknęła oczy. Nie miała wątpliwości, które zobowiązanie jest ważniejsze. Dobry samopoczucie babci zawsze stanowiło dla niej priorytet.

- I tak na razie nie ma o czym mówić. Póki Talbot nie zaakceptuje mnie jako nowej Pani Pennywinkle.

Penelope wyrażenie się rozluźniła.

- Skoro i tak nie jestem już w stanie kontynuować serii, a całe spuściznę bajkową zostawiam tobie, nie baliśmy wyboru.

Ariana nie była taka pewna. Zyski to podstawa wszystkich wspólnych wydawnictw i jeżeli Talbot Publishing stwierdzi, że wnuczka Pani Pennywinkle nie ma wystarczającego talentu, aby zmienić serię tak, aby cel - wzrost zysków ze sprzedaży - został osiągnięty, to znajdkogo innego albo zakończy serię. Ariana była gotowa zrobić wszystko, aby się tak nie stało.

Spojrzała na babcię zamkniętą. Mogła jedynie liczyć na to, że wszystko się uda i że zdoła zataić prawdę przed Lazzem w trakcie trwania ich małżeństwa. Poza tym to był tylko jeden mały sekret. Pewnie i tak nie

mia by jej tego za z e.

- A wi c co to za warunek? - zapyta Marco.

Lazz ponownie rzuci okiem na wydrukowany mejl od Ariany.

- Jeste onaty. Wyja nij mi to. Co to, do cholery, oznacza, e ona potrzebuje osobnego pokoju? Pokoju, w którym, jak s dz , nie jestem mile widziany. Dlaczego, poza sypialni , potrzebuje ca ego pokoju?

- I, co wa niejsze, dlaczego nie mo esz tam w ciubia nosa? - rzuci Marco.

- No w a nie! Znaczy, nie, do cholery! Nie w ciubia bym nosa. A przynajmniej nie za bardzo. - Lazz zmarszczy brwi, gdy jego brat wybuchn miechem. - Czy Caitlyn ma swój prywatny pokój?

- Oczywi cie. Nazywam go azienk , ale ona zmieni a j w swego rodzaju sanktuarium i Bo e bro , ebym wla z tam w nieodpowiednim momencie.

- Co to znaczy, w niew a ciwym momencie?

Marco u miechn si szeroko.

- Zawsze, kiedy ona tam jest.

- Jak zwykle artujesz, podczas gdy ja ci zadaj powa ne pytanie.

Marco uniós r ce w ge cie poddania si .

- Caitlyn ma swoje prywatne przestrzenie. Ka da kobieta je ma.

Potrzebuj miejsc, gdzie mog by same i napawa si swoj kobieco ci i ca t urokliw tajemnic , jak to za sob poci ga.

Lazz zmi kartk z mejlem.

- Najwidoczniej Ariana potrzebuje ca ego, osobnego pokoju, eby móc si napawa samotno ci .

- Je li to taki problem, mo e powiniene si zastanowi , czy nie odwo a tego wszystkiego?

- Już to mówię. - Głos Lazza wyraża niechęć. - Nicolo tak, dwa razy. I Sev, z tuzin razy.

- Oni się o ciebie martwią. - Marco próbuje udobrucha brata. - Wszyscy się martwimy. Nie musisz się godzić na ten diabelny kontrakt. I na pewno nie musisz się z Ariem, żeby dostać w apy Brimstone'a. Jeden diament, niezależnie od tego, jak by był cenny, nie jest wart takiego poświęcenia. Nikt z nas nie oczekuje, że to zrobisz.

Lazz uniósł brew.

- Jestem zaskoczony, że nie martwicie się o kluczkę, która spadnie na rodzinę, jeśli się nie zdecydują na to małżeństwo.

- Ten diament niesie ze sobą kluczkę tylko wtedy, gdy w to wierzymy - powiedziało Marco z ledwo zauważalnym wzdygnięciem na słowo „kluczkę”. - Sev umocni naszą pozycję w jubilerskim świecie. To mieszne wierzy, że bez Brimstone'a nasza rodzina nigdy nie zazna prawdziwego szczęścia i nie odniesie sukcesu. To tylko głupia rodzinna bajka.

- Podobnie jak mieszna jest wiara w to, że Panna to coś więcej niż rodzinna legenda? - ukłonił się Lazz.

Marco zacisnął zęby.

- To coś innego. Jedna legenda nie ma nic wspólnego z drugą.

- Jasne.

- Och, daj spokój z tym sarkazmem. Popełniasz błąd, jeśli się z Ariem dla korzyści materialnych, i wiesz o tym.

- Tak też powiedzieli mi Nicolo i Sev. - Lazz rzucił papierową kulka do oddalonego o kilka metrów kosza na mieci. Kulka przez moment balansowała na krawędzi kosza, po czym wpadła do środka. - Słusznie, że to błąd jeśli się z Ariem, ponieważ to nie jest panna młoda wybrana przez Pannę.

- Tak się składa, jeśli z nimi zgadzam - oświadczy Marco ze zadowolonym głosem.

- Na szczęście dla nas wszystkich ja nie wierzę w Pomię oraz kłutwo, które on za sobą pociąga.

- Bogosławieństwo.

Lazz zignorowała to sprostowanie.

- Ariana i ja do o z sobą korespondowaliśmy i oboje się na to zgodziliśmy. Pobierzemy się. Spektakl dla naszych rodzin będzie trwał przez kilka miesięcy. A potem pójdziemy każdego w swoją stronę. To ma być tymczasowe małżeństwo.

Marco potrzebował go z jawnym niezadowolaniem.

- Dziwi się ojcu. Biorąc pod uwagę, jak smutne było życie jego i matki, miałyby ci zmuszać do czegoś podobnego?

- Ile razy mam ci powtarzać? To nie jest prawdziwe małżeństwo. - Lazz ze wszystkich się stara się zachować cierpliwie, bez większego powodzenia. - Ariana i ja zastosujemy się do kontraktu, a potem się rozejdziemy jak przyjaciele. Brimstone będzie ocalony i wykupimy udział Romanów. To najprostsze rozwiązanie, a co najlepsze, wszyscy na nim skorzystają.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że to będzie łatwe, masz nie po kolei w głowie. Primo i Nonna są dżentelmeni, nie enisz się z powodu Pomięcia. Nie wiem, jak podtrzymasz w nich to przekonanie. Ale nawet jeśli ci się uda, to z chwilą, gdy się rozwiedziesz, zdasz sobie sprawę, jaka jest prawda. - Marco pochylił się w stronę brata, a jego twarz była niezwykle napięta. - Kiedy się tak stanie, to będzie dla nich duży cios.

- Nie chcę, żeby cierpieli - przyzna Lazz. - Ale lepiej, żeby się działo, niż żeby pomyśleli coś do Pomięcia, niż żeby się dowiedzieli o kontrakcie, który podpisał ojciec. W moim przekonaniu to sprawi im więcej bólu niż moja

pomyka.

- Jeste w b dzie. Bardziej zaboli ich to, e si o eni e z przyczyn innych ni mi o .

Po chwili zastanowienia uczciwo kaza a Lazzowi przyzna bratu racj .

- W takim razie przekonam ich, e Ariana i ja byli my w sobie zakochani, lecz w ma e stwie po prostu nam nie wysz o. S dzi em, e to P omie , ale tak nie by o. Zwyczajna nadzieja, która si nie zi ci a. Z tego, co wiem, matka Ariany, Caroline, oraz jej babcia, Penelope, tak e yj w przekonaniu, e dosi g a nas strza a mi o ci. Nie chcemy wyprowadza adnej z nich z b du. Fakt, e Ariana i ja znamy si wy cznie z mejli, pozostanie naszym s odkim sekretem.

- Ciekawe, jak zareagujesz, kiedy j zobaczysz.

- Dlaczego? - Pytanie wymkn o mu si , zanim Lazz zdo a je powstrzyma .

Marco potrz sn g ow , u miechaj c si dwuznacznie.

- Pozwol ci samemu si o tym przekona .

- Nie zamierzasz mi nic powiedzie ?

- Powiem ci tylko tyle: ona jest przepi kna. Pe na ycia. Ma nies ychany urok osobisty i wspania e poczucie humoru. I ma ma ego szmergla na punkcie dzieci.

- Zapomnia e wspomnie , e wietnie ca uje - rzuci Lazz ch odno.

Marco roze mia si weso o.

- Powiedzia a ci, co? Owszem, wietnie ca uje. A wi c, kiedy wielkie spotkanie przysz ych ma onków?

- Ariana i jej rodzina maj przyjecha na dzie przed uroczysto ci . Na osobno ci spotkamy si przed samym lubem.

Rozbawienie znik o z twarzy Marca.

- Jeste wariatem, je li s dzisz, e jedno krótkie spotkanie pozwoli wam udawa za y o . Nie wiecie o sobie nic, a mimo to s dzisz, e b dziesz w stanie udawa , e jeste z ni w relacji intymnej. Udawa tak, eby Primo i Nonna, podobnie jak matka i babcia Ariany, wierzyli, e jeste cie w sobie szale czo zakochani.

- Skoro chodzi zaledwie o jeden wieczór i przyj cie weselne, s dz , e rodzina zostawi nas w spokoju i nie b dzie si naprzykrza ze swoimi w tpliwo ciami.

- Có , powodzenia. Primo i Nonna rzeczywi cie b d my le o sprawach organizacyjnych. Ale uwa aj na Penelope. To nieprzeci tnie inteligentna i przenikliwa kobieta. Szkoda, e nie masz mojego uroku osobistego.

- Na szcz cie mam rozum, którego tobie brakuje.

Marco wsta .

- Ostatnie pytanie, zanim zostawi ciebie i twoje machinacje. Czy ostrzeg e swoj pann m od odno nie do P omienia?

Lazz spojrze na brata ze zdumieniem.

- Po co mia bym to robi ?

Marco zmarszczy brwi.

- Czy nie mówi e , e macie nie mie przed sob adnych sekretów?

- Bajki to nie s adne sekrety. - Przy odrobinie szcz cia P omie móg si okaza tylko wyssan z palca bajk , która w jego przypadku nie ma adnego znaczenia.

- S owo ostrze enia. Mo e ty nie postrzegasz tego jako sekret, ale Ariana mo e mie zupe nie inne zdanie na ten temat - u wiadomi bratu Marco, ju wychodz c. - Kobiety potrafi by czasem dziwne w kwestiach pewnych szczegó ów.

Lazz j kn . Do diab a, nie podoba o mu si to wszystko. Oby s owa

Marca nie okazała się prorocze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 4 sierpnia 2008, 23:28

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Dodatek

Zapomniałem o czym wspomnie ... Muszę Ci prosić, aby moi dziadkowie nie dowiedzieli się o kontrakcie, jaki podpisał mój ojciec z Twoim.

Warunek 2: Udawanie prawdziwego uczucia w obecności moich dziadków.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 09:17

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Dodatek

Dobrze, dobrze. Oba Twoje warunki są do przyjęcia. Ja tak i wolałbym nie mówić o tym mojej mamie Caroline i babci Penelope. Oczywiście nie jest to żaden sekret, skoro ich nie uznajesz. Tylko małe kłamstwo, za które oboje będziemy się smażyć w piekle. Powiedziały im, że poznali się i szaleć w sobie zakochali podczas mojej ostatniej podróży do San Francisco. Czy to jest dla Ciebie do przyjęcia?

Ciao!

Ariana

28 sierpnia 2008

W dzień lubu Ariana obudziła się i stwierdziła, że poranek jest bardzo mglisty. Wyszła na balkon swojego apartamentu w hotelu Le Premier i poczuła się, jakby wchodziła w chmurę. Mgła otuliła ją niczym mokry płaszcz.

Na balkon wkroczyła Caroline i podała córce filiżankę aromatycznej, woskowej kawy.

- Jak spała? - zapytała, ziewając.

- Naprawdę dobrze. Po tym opóźnieniu naszego lotu i dojmującym uczuciu *jet lag* zwaliłam się do łóżka i nawet nie wiem, kiedy zasnąłam.

- Powinnyśmy być już przylecieć wczynie - zapowiedziała Caroline. - Nie wiem, jak zdołałam mnie namówić do przylotu na dzień przed uroczystości.

- Nie brałam pod uwagę, że pogoda pokrzyżuje nam plany - przyznała Ariana. - A powinnam być.

Ariana powiedziała to, choć tak naprawdę wszystko nie mogło się odbyć bardziej po jej myśli. Nie tylko ominęła ich próba generalna, ale także zaplanowana w przeddzień lubu wspólna, rodzinna kolacja. Ariana będzie się musiała jedynie stawić na łubie. Jeżeli oboje z Lazzem będą się odrobinę dziwnie zachowywać, złoży się to na karb lubnego zdenerwowania. Po tym wszystkim będą musieli trochę poudawać kochającą się parę, po egna go ci i nareszcie będą wolni.

- Czy ta mgła się utrzyma? Tak liczyłam na słońce. - Westchnęła jej matka.

- Na pewno z czasem zniknie - zapewniła ją pogodnie Ariana. Zerknęła jej przez ramiona i spojrzała na babcię. - Tylko wyjdź i spojrz. To niesamowite.

Penelope także wyszła na balkon. Ariana objęła ją ramieniem, a Caroline

stan a po jej lewej stronie: trzy pokolenia kobiet po czy serdeczny u cisk.

- To takie dziwne, gdy pomy l , e nie b dziemy wraca do W och razem - szepn a Caroline. - Za kilka godzin b dziesz m atk , b dziesz y a w obcym kraju z m em, którego ledwie znasz.

Ariana skin a g ow i delikatnie cisl a matk za rami . Nie by o czasu na d u sz pogaw dk . Wszystkie trzy musia y si przygotowa do uroczysto ci. Ka da minuta by a na wag z ota. I tak chaotyczn krz tanin i zy wzruszenia zast pi y uporz dkowane przygotowania. Zamiast ez na twarzach kobiet pojawi y si u miechy zadowolenia na widok dobrze wykonanego dzie a - panny m odej, która ukaza a si pozosta ym dwóm kobietom w pe nej krasie. Tymczasem porann mg zast pi o pi kne s o ce. Po kilku godzinach stara , gdy ca a rodzina Romanów mia a ju wyje d a do ko cio a, Ariana stan a na rodku pokoju i trzy kobiety spojrze y w olbrzymie, oprawione w ci kkie poz acane ramy lustro.

Ariana wygl da a przepi knie. Per owy odcie jedwabnej sukienki doskonale pasowa do jej jasnej, mlecznej cery i podkre la ciemn opraw l ni cych orzechowym blaskiem oczu. Sukienka uwydatnia a nieskaziteln figur , któr Ariana odziedziczy a po matce, jak ona wysokiej i smuk ej. Suknia si ga a Arianie do kostek, a delikatna mgie ka tiulowego welonu sp ywa a z jej d ugich, ciemnych g adkich w osów. Najpi kniejsz ozdob stanowi diadem wysadzany brylantami, który zosta przys any do hotelu tego ranka - by to prezent lubny od Lazza.

Matka Ariany obj a j w p ó i nie mog a oderwa od niej wzroku, powstrzymuj c zy wzruszenia cisl ce jej si do oczu. Penelope za po prostu siedzia a i promienia a dum .

- Wygl dasz ol niewaj co - oceni a.

Rozleg o si ciche pukanie do drzwi i weszli Vittorio i Constantine. Gdy

ojciec wziął ją w objęcia, Ariana poczuła, że drży ze wzruszenia. Z twarzy brata nie zniknął niepokój, mimo że skrzętnie próbowała go ukryć.

- Jesteś pewna, że chcesz przez to wszystko przechodzić? - szepnęła jej do ucha, gdy ją obejmował.

- Tak.

- Musimy iść - powiedziała powaźnie Vittorio.

Ariana nie miała pojęcia, jak dojechała z Le Premier do niewielkiego, zacisznego kociąka. Położyła się blisko centrum miasta, na wzgórzu, z którego rozciągał się niezwykły widok na zatokę. Błękit wody upstrzony był wysepkami, a w oddali widać było osłony, czerwony most. Mama i babcia Ariany ucałowały ją i ucałowały, zanim weszła do kaplicy, zostawiając pannę młodą z ojcem.

Do tego zacisznego miejsca nie dochodziły odgłosy samochodów i maszyn, tak charakterystyczny dla San Francisco, i Ariana rozpuściła się w ciszę tego zakątka. Owionęła ją odny wiatr znad zatoki, który wprowadził w ruch srebrzystobiałą welon. Z otaczających go drzew dobiegał urywany wierzgot ptaków, słodki i ucydajna melodia. Wtem rozległo się radosne bicie dzwonów. Arianie cisnęło się serce.

Vittorio uniósł jej podbródek, tak by ich oczy się spotkały.

- Zanim wyjdiesz za Lazza, musisz coś wiedzieć.

- Co takiego, tato? Co się stało?

Zawahała się, a na jego twarzy odmalowała się zwłóknienie.

- Chodzi o Brimstone'a. Okazało się, że... diament zniknął.

Zrozumienie sensu tych słów zajęło jej chwilę. Gdy w końcu do niej dotarł, zaparło jej dech w piersiach.

- Co to znaczy, że zniknął? Jak diament może zniknąć? Czy nie został umieszczony w depozycie w banku? - Jej głos zadrżał z napięcia.

- Owszem, zosta - przyzna ojciec i obróci si przez rami . Organizator lubu macha do nich r k , daj c znak, e nadszed czas, by weszli do ko cio a.

- Nie ma teraz czasu, ebym ci to dok adniej wyja ni . Musisz mi wierzy , e robi wszystko, co w mojej mocy, eby odzyska kamie .

- Nadal nie rozumiem. Dlaczego w takim razie nie odwo ali my lubu? Tato? Czemu nie zatrzyma e tego wszystkiego, kiedy si dowiedzia e , e Brimstone znikn ? Czemu nie powiedzia e o tym rodzinie Dante?

- Po prostu potrzebuj czasu, eby go znale - odpar szybko ojciec.

- Nie mamy czasu - przypomnia a mu. - Moje urodziny s za dwa dni. Je li ja i Lazz nie we miemy do tego czasu lubu, los Brimstone'a b dzie przes dzony. Zak adaj c, e si w ogóle odnajdzie.

Ojciec skin smutno g ow .

- Je li chcesz odwo a lub, zrobimy to.

To by oznacza o pora aj c strat , gdyby ojciec odnalaz diament. Ariana stara a si my le szybko.

- Co z nami b dzie, je li si wycofam? Jak s dzisz, jak rodzina Dante na to zareaguje?

- B dziemy musieli wyt umaczy wszystko Primowi, twojej mamie i babci.

Ariana j kn a. Nagle zrobi o jej si gor co.

- Nie martw si , *bambolina*. Znajdziemy sposób, eby jako z tego wybrn . - Ariana nie mog a nie widzie , e mówi c to, ojciec nie patrzy jej w oczy. - Jestem pewien, e zachowaj si rozs dnie.

To prawda. W ko cu Lazz, stawiaj c swoje warunki przedma e skie i planuj c wszystko, by ch odny i racjonalny. A jednak jako nie mog a przekona samej siebie, e zachowa by ów rozs dek, gdyby si dowiedzia , e Romano straci kamie . Ariana zaplot a nerwowo d onie. Rodzina Dante

mogą być przeciwko nim doświadczenia o zwrot po owych kosztach kamienia...
Myśl o tym, jak splajtowanie interesu rodzinnego wpłynęło na ród Romano,
dosłownie mrozi ją i jej krew w żyłach. Constantine nigdy nie założył własnej
firmy, a bankructwo wystawi ich na ekranie mediów. Babcia przeżyła już jedną
afekt medialny i nie zniesie kolejnej burzy wokół ich rodziny. Poza tym
dziennikarze mogliby odkryć jej prawdziwe tożsamość...

- Zrobi to - poinformowała ojca. - To da ci czas, żeby znaleźć diament.
Ale bógam ci, tato. Znajdź go jak najszybciej.

Nie było więcej czasu na rozmowę. Koordynator weselny po prostu
wyszedł do nich, wziął ich za rękę i pociągnął do kociąka.

- Pospieszcie się, proszę. Jesteśmy spóźnieni.

Gdy wkroczyli do kociąka i oczy wszystkich zebranych zwróciły się na
nich, Arian ogarnęła fala emocji, których wcześniej nie brała pod uwagę. W
tym momencie nie dbała o to, z jakich powodów postanowiła wziąć ten lub
czy by to była racjonalna decyzja. Pragnęła teraz czegoś więcej. Cała otoczka była
w porządku: podniosły nastrój, piękny kociąg, powała muzyka, uroczyste
stroje, rodzina jej i rodzina Lazza, która - wiedziała to dobrze - życzyła im
wszystkiego dobrego. Ale brakowało najważniejszego czynnika.

Miłość.

Mężczyzna, który wyglądał dokładnie tak jak Marco, stał przed nią, przyodziany w odświętny smoking. Gdy się do niego zbliżyła, zdała sobie
sprawę, że się pomyliła. Nie wyglądał dokładnie tak jak Marco. Nie miał
szelmowskich iskier w oczach i natychmiast było to widoczne, że jego usta nie
były tak skłonne do serdecznego uśmiechu. Był coś zachowawczego i
nieustępliwego w jego postawie; przypatrywała jej się uważnie z inteligencją i
bystrością w oku.

Ariana natychmiast zauważyła, że w tym momencie nie tkwiła wewnątrz trzynaścioletniej dziewczyny, której Marco był zupełnie pozbawiony, oraz hart ducha, którego Ariana nie widziała jak dotąd u żadnego mężczyzny. W miarę jak się do niego zbliżała, ogarniała ją jakieś dziwne napięcie i podekscytowanie. Nie mogła oderwać od niego wzroku i gdy siadała obok niego przed ołtarzem, całym ciałem czuła obecność tego mężczyzny u swego boku. Walczyła z nagłym, obezwładniającym podnieceniem i całym wysiłkiem woli powstrzymywała się, żeby nie dręta.

Jakby do wiadczył o tym samym, Lazz zeszywniał i utkwiał w niej rozpalony wzrok. Kolor jego oczu był, podobnie jak kolor oczu Marca, zielonoorzechowy, jednak w jego spojrzeniu była intensywność, której oczy Marca były pozbawione. W jaki sposób jego spojrzenie sięgało głębiej i było bardziej przenikliwe.

Ariana zdawała o sobie, że Lazz przewietla ją. Sama również miała wrażenia, że widzi znacznie więcej niż przeciętny obserwator. Była pewna, że Lazz to mężczyzna, którego serce zostało kiedyś w przeszłości głęboko zranione, przez co jego wrażliwość zdecydowała się zatrzęsnąć przed wiatem.

Wpatrywali się w siebie i choć Lazz nie odezwał się ani słowem, Ariana czuła, jakby jakiś głos rozkazywał jej rzucić mu się w ramiona. Drgnęła i zrobiła ruch w jego kierunku, w ostatniej chwili się powstrzymując. Lazz chwycił ją za okcie i obrócił w stronę księdza, który patrzył na nich z uśmiechem.

Ceremonia biegła swoim torem, a zza ołtarza padały dobrze znane formy, które odrobinę przywróciły jej poczucie bezpieczeństwa. W końcu nadszedł moment, w którym mieli wypowiedzieć słowa przysięgi. Ksiądz pobogosa wiobrączki i podał jej obrączkę Lazzowi. Była to piękna, misterna biuteria, elegancka, lecz jednocześnie prostolinijna. Ariana nigdy nie zwróciła

uwagi na d onie Marca, ale r ce Lazza od razu przyku y jej uwag . By y smuk e, silne, a jego d onie by y delikatne, a zarazem pot ne. Z twarz zwrócon ku ksi dzu Lazz chwyci jej d o .

I wtedy si to sta o.

Gdy Lazz chwyci j za okie , poprzez jedwabny materia sukni Ariana poczu a, jakby jego d o wypala a jej skór . Ale to by o nic w porównaniu z tym, jakiego szoku dozna a, gdy ich r ce si zetkn y. Wstrz sn ni taki dreszcz, e gdyby silne rami Lazza jej nie podtrzyma o, kto wie, czyby nie upad a. Jej nogi sta y si dziwnie mi kkie, a ca e cia o napr y o si , odbieraj c tylko jeden jedyny bodziec - dotyk jego d oni. Trwo liwie unios a wzrok. Na twarzy Lazza odmalowa si wyraz niedowierzania i zaskoczenia. Ariana poczu a ulg .

- Co to by o, do cholery? - szepn dyskretnie.

- Hmm... Nie s dzi am, e takie b d pierwsze s owa mojego m a - odszepn a. - Ale to doskona e pytanie. Co si przed chwil sta o?

Lazz szybko pokr ci g ow , zerkaj c na ksi dza. Kontynuowano ceremoni . Powtórzy za ksi dzem s owa przysi gi pewnym, mocnym g osem. Ariana ze wszystkich si stara a si skoncentrowa , ale mog a teraz my le wy- cznie o swojej d oni, która spoczywa a w wielkiej d oni Lazza, oraz o jego pot nym cieie, które znajdowa o si tu przy niej.

Gdy us ysza a swój g os i dolecia y do niej s owa przysi gi wypowiedziane - niestety - po w osku, Ariana zadr a a. Z pierwszych awek ko cio a da si s ysze serdeczny, st umiony miech. Ariana natychmiast si poprawi a i na szcz cie reszta ceremonii posz a g adko. Och, dobrze, e da o si t pomy k zwali na lubne zdenerwowanie. Jedynie Ariana zna a prawd , a ta j przera a a.

Mo e i Marco wietnie potrafi ca owa , ale jej m by po prostu

niesamowity. A ona miała naprawdę poważny problem.

W jednej chwili Lazz miał pod kontrolą swoje życie i swoje przyszłe losy, a już w następnej brał sobie za złon kobiet, którą ledwo znał, a w jego życie wkraczało tornado, które przewracało wszystko do góry nogami.

Nawet gdyby zaledwie o od tego jego życie, nie potrafiłby stwierdzić, co się stało w ciągu ostatnich dziesięciu minut. W chwili, gdy ujął Ariany w swój, wszystko się zmieniło. Iluzja tego, że panuje nad wszystkim, przysła jak bańka mydlana, a w głowie Lazza była tylko jedna myśl.

Zdobyt kobiet. Porwał ją w ramiona i nigdy nie puścił.

Musi uczynić swój wkład tym tego słowa znaczeniu. Sprawiał, by zrozumiał, żeś sobie przeznaczeni. Nie należało do siebie. Ledwie słyszał, co mówi ksiądz, ale gdy duchowny polecił mu pocałować pannę młodą, Lazz drgnął radośnie.

Objął smukłą talię Ariany i ich usta spotkały się w delikatnym, z początku nie miały pocałunku. Czuli, jak jej ciało zdrzą o. Na początku była wyraźnie zaskoczona. Objął ją mocniej i poczuł, jak jej serce bije mocno, a usta odwzajemniają pocałunek, który stawał się coraz bardziej spontaniczny i coraz bardziej namiętny.

Gdy nareszcie oderwali się od siebie, Lazz nie wypuszczał jej z objęcia. Do jego uszu dobiegły pomruki zadowolenia gościa, a następnie burza oklasków. Stojący obok nich i pełniący funkcję druha by Marco cisnął Lazza za ramię.

- Zdaje się, że to twój punkt zero, bracie - szepnął do Lazza. - Pomiećdziała na całym naszym czwórku. Wygląda na to, że bogosławieństwo rodziny znowu wygrywa.

Gdy tylko Lazz zdał sobie sprawę z sensu słów brata, puścił Ariany, starając się oswobodzić od trawienia tego, co ją opanowało. Nie. Nigdy w życiu. To nie mógł być Pomieć. Jednak jak i inaczej można by o tym umaczyć

to, co czu ? Jego kompletn i tak nag utrat kontroli nad sytuacj ?

Ariana patrzy a na niego oszo omiona.

- Co si w a ciwie sta o? - zapyta a po w osku.

- Absolutnie nic. - Odmówi cho by wzi cia pod uwag innej mo liwo ci.

Obrócili si do zgromadzonych w ko cielego ci i Lazz nie mógł nie zauwa y cienia rozbawienia w jej oczach, tego samego, które pobrzmiwa o w jej g osie w trakcie ich rozmów telefonicznych.

- Je li to jest „nic”, nie mog si doczeka , by sprawi , by sta o si „czym ”.

Nie mieli czasu na dalsz rozmow . Rozdzwoni y si dzwony i Lazz uj Arian pod rami , po czym razem wolnym krokiem wymaszerowali z ko cio a. K tem oka dostrzeg Nonn i Prima. Nonna wierzchem d oni ociera a z , a Primo zmierzy Lazza spojrzeniem pe nym ulgi. Lazz wzdrygn si .

Sekrety i k amstwa. Przez ca e ycie budzi y w nim obrzydzenie, a teraz sam sprawi , e b d jego udzia em. Przez ostatnich kilka miesi cy przekonywa siebie, e ma powa ne powody, dla których warto to zrobi , e ocalenie Brimstone'a jest warte daleko bardziej id cego po wi cenia ni tymczasowe ma e stwo. Ale patrz c na dziadka, Lazz wiedzia , e Primo nigdy by nie zaakceptowa jego decyzji, nawet gdyby to oznacza o wrzucenie stu kamieni warto ci Brimstone'a na dno oceanu. By tylko jeden sposób na zdobycie jego akceptacji.

Lazz musia by si o eni z wybrank P omienia.

Jakby wyczuwaj c jego my li, Ariana pochyli a si do niego.

- Czeka na jakie wyja nienie, Lazz. Tylko nie mów, e to by o zwyk e napi cie elektryczne.

- To by o zwyk e napi cie elektryczne - szepn Lazz, nie mrugn wszy

okiem.

Kolejne kłamstwo. Lub raczej nadzieja. Odprowadzi ją do limuzyny, która miała ich zawieźć do Le Premier. Gdy oboje znaleźli się w ciemnym wnętrzu, Lazz zeszywniał. Bliskość tej dziewczyny sprawiała, że robił o mu się goręco.

Zamiast się kłócić Ariana się uśmiechnęła.

- Kiedy będziesz gotów powiedzieć mi prawdę, daj znać.

To mówił, przysunął się do niego jeszcze bliżej, tak blisko, że jej usta niemal się muskały jego policzek. Naprawdę dziwnie sięgnął o zenitu. Lazz ze wszystkich się powstrzymywał, żeby jej ponownie nie pocałował. Miała nieodpartą ochotę się przekonać, czy to, czego doświadczyli, to był jednorazowy epizod, czy te szaleństwo powtórzy się, ilekroć by jej dotknął.

- A gdyby nie zauważyła - powiedziała do niego - to wiesz, że już zdecydowała pierwszy warunek tego małżeństwa. żadnych sekretów, pamiętasz?

Cholera...

- To nie jest właściwy moment...

- Oczywiście, że nie - zgodziła się skwapliwie. - Choć twój komentarz sugeruje, że jest coś na rzeczy...

- Delikatnie powiedziane. Owszem, jest coś, o czym powinna wiedzieć. Jest pewna legenda... Ale to nie ma nic wspólnego z nami - dodała szybko. - Z tym, co zdarzyło się w kościele. - Nie zamierza nawet brać pod uwagę takiej możliwości.

- A tak dla jasności, co się wydarzyło w kościele?

- Pocałowaliśmy się. - I czas stanął w miejscu. Otworzyły się bramy niebios. A wiatr poruszył się w zasłonach.

Ku jego uldze limuzyna stanęła przed hotelem Le Premier, co automatycznie uciła rozmowę. Nasze małżeństwo jest tylko transakcją, przypomniawsamemu sobie. Lazz byłby głupcem, gdyby chciał skomplikować prosty, jasno sprecyzowany układ, jaki zawarli z Arianą, zwłaszcza biorąc pod uwagę warunki, na których się na to zgodziła.

W Le Premier młoda para czeka o tyle obowiązków, że nie mieli chwili, by porozmawiać bez wiadków, póki po wystawnym obiedzie orkiestra nie zaczęła wygrywać pierwszych tonów walca. Lazz ujął Ariany i poprowadził ją na parkiet. Gdy rozpoczęli pierwszy taniec i zawirowali na całej szerokości sali skłanej w blasku świec, zewsząd dobiegły oklaski zachwyconych gości. Ale Lazz równie dobrze mógłby być głuchy i ślepy. Nie zwracał uwagi na nikogo poza kobietą, którą przyciska do piersi.

Pasowała do niego, jakby jej ciało zostało stworzone dla jego ciała. Pierwszy raz czuł tak harmonijną bliskość drugiej osoby. Z miejsca, w którym stykały się ich dłonie, po całym ciele rozchodziły się wibracje, które rozlewały w jego sercu miłą ciepłość. Tego rodzaju uczucia zaznał tylko raz w życiu - w obecności Caitlyn na dzień po jej ślubie z Markiem. Ale wtedy było ono o wiele słabsze i bardziej bolesne. Teraz czuł, jak rozpiera go radość, której nie potrafił uciszyć głosem rozszedku przypominającym mu, że wszystko to jest tylko ułudą. Tymaczy sobie, że jego radość pojawi się ze zwykłego podania, jakiegoś do Ariany. Jego ona była piękna kobietą, więc kto by jej nie pragnął?

Niesamowicie piękna, poprawiła się. Teraz Lazz mógł się jej przyjrzeć dokładniej.

Miała niezwykle subtelne, arystokratyczne rysy, a jej twarz była ciekawym połączeniem wyrazistego, serdecznego spojrzenia, pełnych ust i jakiejś delikatności graniczącej z bezbronnością. Jej nieskazitelna cera miała

brzoskwiniowy odcie przywodzi ci na myśl gorące słońce Toskanii.

- Mówi ci już, jak pięknie wyglądasz? - wymknij sobie.

- Dziękuję. Ale to nie moja zasługa, lecz przypadek. - Lazz zamieszkuje tutaj.
- Wydawał się zaskoczony, gdy uniosł welon. Dlaczego?

- Nigdy wcześniej ci nie widziałem. To znaczy, widziałem cię, gdy byliśmy małżeństwem - sprostowa.

Ariana miała dziwny wyraz twarzy, jakby coś sprawiło jej przykrość.

- To nieprawda. Byliśmy w tym samym pokoju nie tak dawno temu.
temu.

Lazz patrzył na nią zdziwiony.

- Poważnie? Niemożliwe. Gdybyśmy się kiedykolwiek spotkali w ostatniej dekadzie, jestem pewien, że pamiętałabyś mnie. Kiedy to było? Gdzie?

Ariana odwróciła wzrok. Domyślała się, że Lazz jej wtedy nie zauważył, choć ona na jego widok doznała tak silnych uczuć. I choć to, co się zdarzyło kilka lat temu, nie było porównywalne z tym, co zaszło dzisiaj w kościele, jednak było jej przykro, że Lazz jej nie zapamiętał. Ale nie mogła się temu dziwić. Widziała, jak zareagowała na wiadomość o ślubie Caitlyn i Marca. Jej kobieca intuicja nie była nic warta, gdyby się wtedy nie domyśliła, że bliźniacy zakochali się w tej samej kobiecie.

- Ariano?

- To było w waszym domu. W pokoju konferencyjnym Marca. - Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy, żeby Lazz mógł w nich wyczytać, że ona wie. - Rankiem, dzień po ślubie Caitlyn i Marca.

Jeśliby zrobiła na nim takie wrażenie, jakby ktoś zcałował jej skórę w twarz.

- Była tam?

Nie mogła się nie rozemniać, choć uczucie przykrociło ją dojmująco.

- Zdaje się, że to tutaj umaczy, dlaczego nawet nie zauważyła mojej obecności. Bardzo ją kocha? Nadal jesteś w niej zakochany?

- Ona jest moją szwagierką.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- To nie dotyczy nas ani ciebie jako mojej żony. Tymczasowej żony - poprawi się.

Powiedziała to w ten sposób, by nie miało w niej ciepło, że ucina temat.

Takich odnośników. Tak logicznie. A mimo to wyczuwa, że pod tym pozornym chłodem kryją się emocje, których nie uzewnętrznia przed nikim.

- A co z naszymi umowami, że nie będziemy mieli przed sobą tajemnic?

- Potraktuj temat Caitlyn jako ekwiwalent twojego prywatnego pokoju.

- Ach tak.

- Co to miało oznaczać?

Wzruszyła ramionami.

- To po prostu znaczy, że rozumiem. I współczuję - dodała z serdecznym uśmiechem.

- Nie proszę ci o... - Lazzurwa, wpatrując się w grupę swoich krewnych. - Co się tam dzieje?

Ariana odwróciła się, aby spojrzeć.

- To Nicolo i... Kiley? Dobrze kojarzą imię?

- Tak. Och, do diabła. Oni przecież. Chodźmy tam. Co jest nie tak.

Ariana zachichotała.

- Wszystko w porządku. Chyba że spodziewanie się dziecka nie jest w porządku.

- Dziecko!

- Widzisz, jak Nonna dotyka brzucha Kiley? - To uniwersalny, kobiecy język. A teraz Francesca... - Ariana roześmiała się jeszcze głośniej. - Och, jakie

to s odkie. Mo emy pój i pogratulowa obydwóm?

- Obydwóm?

- Francesce i Kiley. Ciekawe, kiedy im wypadaj terminy.

Ariana z apa a Lazza za r k i pospieszy a w stron , gdzie sta a jego rodzina. Poniewa wszyscy rozmawiali g o no i miali si , nie od razu zauwa ono ich obecno . Gdy tylko Ariana podesz a do swoich szwagierek, u ciska a ka d z nich, gratuluj c serdecznie.

- Nie chcia am ci zawraca g owy w taki dzie - powiedzia a natychmiast Kiley. - Ale Nonna ledwie na mnie spojrze a, od razu zala a si z ami. A gdy tylko Francesca zrozumia a dlaczego, sama zacz a p aka . No i...

- Po co si t umaczy ? Sprawi y cie, e ten dzie jest jeszcze bardziej radosny. Mog ? - Gdy Kiley skin a g ow , Ariana pog adzi a delikatnie jej brzuch. - To na szcz cie. D ugo si starali cie?

- W ogóle si nie starali my. - Policzki Kiley zaró owi y si gwa townie.

- Ale zupe nie si nie skar - doda a z u miechem szcz cia.

- A wi c jeste szcz liwa?

Kiley si gn a po r k Nicola i jej oczy wype ni y si z ami.

- Jestem zachwycona.

Ariana zwróci a si do Franceski i cisl a j za rami .

- Nie musz pyta , jak si czujesz. Promieniejesz.

Francesca zachichota a.

- Nie mog abym by szcz liwsza. To pewnie dlatego, e nie cierpi jak Kiley na poranne nudno ci.

- To si szybko sko czy - wtr ci a Nonna uspokajaj co.

Primo cisl d o ony.

- Jak s dzisz, to b d dziewczynki czy ch opcy?

- W przypadku tych dwu, ch opcy. - Jej ciepe spojrzenie spocz o na

Arianie. Mia a oczy podobne do oczu Lazza. Z jej twarzy opad wyraz napi cia, a rysy z agodnia y pod wp ywem u miechu. - Ale ty to co innego. Ty b dziesz mia a córka . Jedyń , co przykro powiedzie , dziewczynk Dante w tym pokoleniu.

- Nonno - zacz Lazza b agalnie.

Ariana uciszy a go i u ciska a Nonno szybko i serdecznie.

- Masz wizje? Moja prababcia Romano tak e je mia a. Wszystko, co przepowiedzia a, si sprawdzi o. To jej welon mam na sobie.

- Nonna przewidzia a moj ci - ostrzeg a j Francesca. - Wi c na twoim miejscu zacz abym robi na drutach malutkie, ró owe buciki.

- Zaraz si do tego zabior . Tu po miesi cu miodowym, je li mo na -
odpowiedzia a Ariana.

Nawet Lazza si roze mia .

- Ciesz si , e wspominasz o miesi cu miodowym - wtr ci Primo. -
Penelope, Nonna i ja mamy dla was niespodzianka . Lazza, wiem, e mówi e ,

#adef16.66m,12521752alle (e) Tj004 357a84E13.1122706 re30 (m)0 0 0 rg 42.4

Jeste cie zbyt hojni.

Równie Lazz podzi kowa swoim dziadkom i uca owa Penelope. Tylko Vittorio odsun si na bok i nie uczestniczy w powszechnej rado ci. Ariana wiedzia a dlaczego i robi a wszystko, by ojciec zobaczy , e ona jest w radosnym nastroju, i przesta si tak zamartwia . Je li tylko odnajdzie Brimstone'a przed ich powrotem, wszystko b dzie dobrze. W przeciwnym razie...

Zadr a a. Nie chcia a bra pod uwag , co by by o, gdyby si sta o inaczej.

Gdy ponownie z Lazzem zostali sami, obrzuci a go z lekka nieufnym spojrzeniem.

- Nie wygl dasz na zmartwionego.

- Nie jestem.

- Zaskakujesz mnie.

Wzruszy ramionami.

- W ten sposób lepiej si poznamy. Kiedy wrócimy, b dziemy si z sob czuli znacznie swobodniej.

- Jak stare ma e stwo?

- Mniej wi cej. - Lazz chwyci j za r k i poci gn na balkon, który zw aszcza w zestawieniu z jasno o wietlnymi wn trzami Le Premier, by zaciszny i ciemny. Owion a ich wieczorna mg a. Z balkonu roztacza si niezwyk y widok roz wietlonego noc miasta i po yskuj cej w blasku ksi yca zatoki.

Gdy Ariana nasyci a wzrok zapieraj cym dech w piersiach widokiem, spojrz a na Lazza pytaj co.

- Spodziewaj si , e wyjdziemy wcze niej - wyja ni jej. - Jeste my podekscytowanymi nowo e cami, pami tasz?

Potrz sn a g ow z rozbawieniem.

- Ach, tak - zreflektowa a si . - Jaka jestem g upia. Pewnie

zadziwiliby my naszych gości, gdyby my przeta czyli cała noc. A jednak... -
Spojrzała na rozświetlone salony i na miejscowych i takich ludzi. -
Przyjcie jest wspaniale. Dziękuj.

- Ja nie...

- Proszę ci, nie rób tego. - Jej uśmiech na chwilę osłabł. - Nawet jeśli nie
jesteś za to odpowiedzialny, nie mów mi tego. Wolę trwać w iluzji, jeśli ci to
nie przeszkadza.

- Właściwie to zamierzam przyznać, że nie spodziewam się, że
wszystko wyjdzie tak dobrze - powiedziała delikatnie. - I byłbym za wszystko
odpowiedzialny, choć miałbym pomoc.

- Pomoc Caitlyn?

- Również. Chodź. - Objął ją w płaszcz. - Le Premier przygotowała dla nas
apartament dla nowożeńców.

- A jutro lecimy do Verdonii - powiedziała Ariana, mając nadzieję, że nie
widać, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Co oznacza, że będzie lepiej, jeśli się dzisiaj wypimy. Jutro czeka nas
długa podróż.

- W takim razie proponuję, żebyśmy się pośrotyli do ójka. - Jego twarz
pozostała w półmroku, a oczy lśniły dziwnym blaskiem. - A kiedy już
znajdziemy się w pokoju, będziesz mogła zdecydować, czy chcesz zabrać
który z twoich warunków...

ROZDZIAŁ TRZECI

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 18:41

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Moje!

Drogi Lazzaro,

Jestem pewna, e doskonale zrozumiesz mój pierwszy warunek, zw aszcza e nasze ma e stwo ma by tymczasowe.

Warunek 1: adnego seksu. Krótkie i s odkie, prawda?

Ciao!

Ariana

PS. Zdaje si , e w takim razie b dziemy potrzebowaa osobnych sypialni. Czy chcesz, eby to by oddzielny warunek?

Ariana nie odezwa a si ani s owem, gdy wychodzili z przyj cia oraz przez ca drog na gór . Nie powiedzia a nic, staj c w obliczu tak obezw adniaj cej pokusy.

W najmniejszym stopniu nie spodziewa a si , e Lazz b dzie j tak poci ga fizycznie. Mo e powinna by a, skoro przyci ga jej uwag za ka dym razem, gdy si znalaz a w jego obecno ci, pocz wszy od pi tego roku ycia. Kiedy zobaczy a go wtedy, w pokoju konferencyjnym, co jej mówi o, e jest mi dzy nimi jaka dziwna wi . Powiedzia a nawet swojemu ojcu, e wydaje jej si , e Lazz jest tym jedynym. I by .

Tym, przez którego p aka a, gdy mia a pi lat.

Tym, który natychmiast do niej zadzwoni , dostawszy jej dziwny list.

Tym, który za pomoc jednego dotkniesz cię sprawia, że drżą.

- Wygląda na to, że już tu ktoś przed nami był - zauważy Lazz, gdy stanęli w progu apartamentu.

Pewnie, że tak. Kwiaty były dosłownie wszędzie, nie wycząc ogromnego ołaj, które pokryte były platkami różnokolorowych róż.

- Nigdzie nie widz bagażu - mruknął. - Zadzwońmy po niego? Lazz uśmiechnął się do siebie.

- Domyślam się, że nikt nie śdzie, że do jutra będziesz potrzebowała czegoś innego niż to. - Uniósł leciec na ók jedwabną koszulkę nocną, która była zupełnie prześwietlająca. - Pomóc ci się przebrać? - zapytał uprzejmie, szczerząc się.

O, nieba! Chyba nie zostawili jej z samą suknię lubn... tym czym... Ariana chrząknęła niepewnie.

- Chyba wspominałam ci już, że moja mama nie wie, że my nie... - Wzruszyła ramionami. - Jestem pewna, że śdzie, że to romantyczny gest.

Rzuciła jej koszulkę na óko i zaczął rozpinąć guziki smokingu.

- Nie mam nic przeciwko temu. Ani nie jestem urażony. - Zsunął krawat, rzucił go na ziemię i odpiął pasek spodni. - A ty nadal nie odpowiedziałam na moje pytanie. Na żadne z moich pytań.

Nawet jeśli o coś pyta, jego striptiz tak ją zahipnotyzował, że o wszystkim zapomniała.

- Słucham?

Po dłużył uśmiech zakradł się na jego usta. Cięgnęła koszulkę i rzuciła ją na podłogę. Ariana nie mogła oderwać oczu od jego klatki piersiowej.

- Chcesz, abym ci pomógł się przebrać? - powtórzył. - Jak szybko będziemy mogli zabrać twój pierwszy warunek?

Ariana ścisnęła tylko, jak wali jej serce, a w jej głowie była jedna myśl:

Bo e, ale on jest przystojny! W końcu zmusi a się do spuszczenia wzroku i racjonalnej odpowiedzi.

- Tak, rzeczywiście cię potrzebuję pomocy przy zdejmowaniu sukni.

Podeszła do Lazza z takim spokojem, na jaki by o jej stała. Zdała sobie sprawę, że ten na pół rozebrany mężczyzna budzi w niej namiotność, jakiej nie zaznała jeszcze nigdy w życiu. Nagość jego torsu w zestawieniu z szykownymi spodniami robiła piorunujące wrażenie. Lazz wyglądał jak model z okładki magazynu dla mężczyzn. Tyle, że modele nigdy jej nie pociągali...

Obróciła się do niego tyłem i wskazała na szereg guzików sukni.

- Czy mógłby je rozpiąć?

- Z przyjemnością. Nadal nie odpowiedziała na moje drugie pytanie.

Przesunęła dłoń wzdłuż jej szyi, a następnie na chwilę, która zdawała się trwać wiecznie, położyła rękę na jej ramionach. Nawet przez materiał sukienki Ariana czuła ich gorący dotyk. Następnie powoli zaczęła rozpinąć guziki.

- Odpowiedź brzmi: nigdy - zdołała wydusić. - Nie zamierzam spełnić żadnego z warunków małżeństwa.

- Ani pozwoli mi na zżamanie?

- Nie. - Tak. Szybko i czysto.

- Jesteś pewna?

Walczyła z denerwującym wywołanym namiotnością. Nie poznawała sama siebie. Chciała mu się rzucić w ramiona i prosić, by się z nią kochał. Umocniła dziwną wiary, jaka była między nimi, pójdzie za głosem serca. Ale nie może. I nie zrobi tego.

- Tak.

Ku jej uldze Lazz zaakceptował jej odpowiedź i nie próbował jej namawiać do czegoś innego, chociaż intuicja podpowiadała Ariannie, że akurat

w tym momencie musiało go to do kosztować. Ariana czuła, jak Lazzowi drżały palce.

- Musz przyznać, że to mój pierwszy raz - wykrztusiła. - Nigdy nie pomagałam kobiecie cięga sukni lubnej - powiedziała jakby na usprawiedliwienie swojej niezdarność.

- Szkoda, że mi to wyznała.

- Dlaczego?

- Bo to wywołało mój smutek.

- Martwi cię, że jesteś pierwszą kobietą, z której cięgam sukni lubną? - zapytała z rozbawieniem w głosie. - Pomyślałabym raczej, że sprawi ci to radość.

- Nie jestem twoją prawdziwą panną młodą. Wtedy na pewno by tak było. Smuci mnie myśl, że kiedyś będziesz miała prawdziwego i że wszystkie te drobne czynności, które po raz pierwszy powinieneś robić z nią, robisz ze mną.

- Odwróciła się, przyciskając sukni do piersi. Zdaje się, że obracała się do niego tak gwałtownie, kompletnie go zaskoczyła. Na jego twarzy malowały się jakieś skłębione uczucia, emocje, których nie potrafiła nazwać. W jego spojrzeniu była taka dzikość, że się go przestraszyła. - Zdaje się, że nie do jasno wyrażam - wyjąkała speszona. - Zdenerwowała mnie.

- Wyraziła to doskonale - powiedziała i wskazała, żeby się ponownie obróciła. - Po prostu jeszcze nie skończyłam.

- Och, oczywiście. - Uczyniła, co kazała, zmuszając się do bezruchu. - Chodzi mi o to, że te wspomnienia powinny być czymś szczególnym. Nie chciałam abym ich kłamała.

Rozpięła ostatni guzik, który znajdowała się w okolicy jej talii, ale zamiast zwolnić Ariana, chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Zabrał o jej tchu w piersiach. Gdy jego naga klatka piersiowa oparła się o jej plecy, dosownie zamarała. Jej pośladanie sięgnęło zenitu i wypełniło ją nagłą pragnieniem, by

poczu tego mężczyźni w sobie. Czują, jak miśnie jego ramion naprężają się, i wiedzą, że jest podniecony. Była pewna, że Lazz czuje dokładnie to samo co ona.

- A ty? Boisz się, że twoje wspomnienia zostaną skalane? - Lazz obrócił głowę i zajął jej w twarz.

To niesamowite spojrzenie dosłownie przewierca jej na wskroś.

- Nie. Dlatego, że wiem, że to się nie dzieje naprawdę. - A jednak. Jego ręce na jej ramionach i pełne usta, które tylko czekają na pocałunek. Wszystko to było zbyt prawdziwe. - Kiedy naprawdę wyjdzie za mąż. Ale to nie jest prawdziwe małżeństwo. I nie może być.

- Może, jeśli tylko pozwolisz, żeby tak było. - Objął ją w pasie. - Zaczniemy od pocałunku. Sprawdźmy, czy to, co się zdarzy owo wkościele, było prawdziwe... czy było tylko wytworem naszej wyobraźni.

Lazz pocałował ją jak kochankę. Ich wargi pasowały do siebie, jakby były dla siebie stworzone. Wzdychając, Ariana zarzuciła ręce na jego nagie ramiona i przycisnęła go do siebie. To było szalone, namiętne pocałunek, a zatem to, co czuli za pierwszym razem, było jak najbardziej realne i zdarzało się, ilekroć ich usta się spotykały.

Wsunęła palce w jej włosy i Ariana poczuła w ustach jego język. Czas zatrzymała się w miejscu, a Ariana nie miała ochoty przestawać.

- Nie obchodzi mnie, na co się umawialiśmy. Potrzebuję cię. - Głos Lazza był chrapliwy z podania.

A ona potrzebowała jego. Chciała poczuć jego usta na swoim ciele. Chciała, by jej płuca wypiły jego oddech, chciała przesiąknąć zapachem jego ciała. Kiedy jej nerwy krzyczały, żeby się poddała, przez co opór wydawała się niemożliwy. Jako jednak jej się udało.

- Mieliśmy umowę. - Jej głos był zaledwie czymś więcej niż szept.

Lazz cofnął się odrobinę, ale to wystarczyło, by wrócić i im przytomność.

- Umów się czy raczej propozycja?

- To by była umowa, którą obiecała i uhonorowała - powiedziała z naciskiem.

- Proszę, zostaw mnie.

Nie sprzeciwiając się, Lazz odsunął się od niej. Ariana przytrzymała osuwając się sukni. Nie wiedziała czemu, ale tak łatwo odpuściła, rozczarowała ją. Miała nadzieję, że Lazz nie widzi, jak Ariana drży i jak bardzo go w tej chwili pragnie. Musiała powstrzymać jego, by móc powstrzymać sam siebie.

- Pierwsza skorzystam z azyli, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- W porządku. - Zatrzymała go lekkim dotknięciem, które zostawiło na jej skórze coś na kształt wypalonego śladu. - Lojalnie ostrzegam, pani Dante. Jest tylko jedno ówko, a ja nie czuję się na tyle rycerski, aby spać na podłodze, zwłaszcza mając na uwadze jutrzejszy lot. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza dzielenie ze mną ówka tej nocy.

- Skądże znowu. - Obrzuciła go szybkim, uważnym spojrzeniem. - Jest tak ogromne, że mogłoby zmieścić całe rodziny. Będzie spali na przeciwległych krańcach.

Gdy Ariana została sama, odetchnęła z ulgą. Drżącymi rękoma zdjęła sukienkę i zrobiła toaletę. Ten kwadrans był jej potrzebny, by zebrać myśli i uspokoić ciało. Nie miała jednak pojęcia, jak za niego u boku tego mężczyzny, który w dodatku będzie nagi. Mama Ariany nie zostawiła dla niego przecie adnej bielizny nocnej. Ariana przebrała się w nocną koszulkę na ramionach i widząc się w lustrze, spłonęła rumieńcem. Owinęła się szczelnie ręcznikiem kąpielowym i wróciła do pokoju. Zastąpiła Lazza zrelaksowanego, czytającego gazet w ówku.

- Och, idealny obrazek domowej sielanki - zaartowała.

Uniós wzrok i równie się uśmiechnął, choć podejrzewała, że raczej na widok jej wymyślnego pancerza.

- Po prostu em mi zależy na kształcie przyzwoitki - uprzedziła, wskazując na ustawiony na całej długości odcinek, mniej więcej w jego powłokę, rzędy poduszek tworzących jakby warstwę ochronną. - Pomysł jest, że dzięki temu będzie się czuć bardziej komfortowo.

- Przypuszczam, że jesteś człowiekiem honoru?

- Oczywiście.

Wzięła poduszki i rzuciła je na podłogę.

- Wiem, że tego nie potrzebujemy.

Dała mu znak, żeby zgasił światło, a gdy to zrobił, ciemność ją otoczyła i wyliznęła się dookoła. Powoli jej oczy zaczęły się przyzwyczajać do ciemności. Kiedy otworzyła oczy, sprawdziła, czy Lazz nie zmienił pozycji. Odłożyła tylko gazetę, ale nadal pozostała wsparta na poduszkach z założonymi nogami. W ciemności jego oddech był cichy i chrapliwy. Po chwili.

Jedno było pewne - absolutnie nie chciała mu się spać.

Ariana obróciła się na bok i oparła głowę na ramieniu.

- Nie wyjaśnij mi, co się wam ciwie stało w kościele. Co spowodowało ten szok, gdy się dotknęliście? Wspominała coś o jakiejś legendzie. Może skoro oboje nie śpimy, opowiedz mi o niej?

Lazz westchnął ciężko.

- Ta legenda nie ma z nami nic wspólnego. Naprawdę o niej nie słyszałaś? Pewnie nie czytasz plotkarskich czasopism.

- Kiedy czytałam „The Snitch”. Ale kiedy raz magazyn wpadł w ręce mojego ojca, wciągnięta została i została uwolniona od tego rodzaju czasopism.

- To wszystko wyjaśnij - burknął Lazz i zamilkł.

Ariana zastanawiała się, dlaczego tak trudno wydobyć z niego informacje.

na temat tej legendy. Nie żeby sama tak nie miała w swoich sekretach...

- Nasza rodzina od pokoleń dźwiga pewne brzemie. Ja postrzegam tę legendę jako niezbyt przyjemną bajkę. Nazywaj to Pomięciem.

Gdy wypowiedział to słowo, coś w niej drgnęło.

- Pomięcie rodziny Dante? Podoba mi się. Co mówi legenda? I kto w twojej rodzinie w to wierzy?

- Właściwie to wiążę ją z - przyznała. Mówi z wyrażeniem ociąganiem. - Moi bracia twierdzą, że tego do wiadczyli. Prawdopodobnie mówi c, Primo i Nonna sądzą, że bierzemy lub, bo dotknę nas Pomięciem, i wolę, żeby tak zostało.

- A więc ty w to nie wierzysz?

- Ani trochę.

- A mimo to chcesz, żebyśmy udawali, że tego do wiadczyli?

- Tak.

Ariana potarła wnetrze dłoni, gdzie pierwszy raz poczuła prąd, jaki przesła jej Lazz. Nadal czuła na dłoni dziwne gorąco. Mimo tego co mówi Lazz, to dziwne uczucie nic nie znaczyło. Czy mogłoby być tym Pomięciem, którego istnienie Lazz tak stanowczo neguje?

- Dlaczego jesteś taki lakoniczny, gdy przechodzimy do tego tematu? - zapytała Ariana. - Jak mogłoby udawać, że odczuwam Pomięcie, skoro nie wiem nawet, na czym ono polega? - Wiedziała, że tylko zadając logiczne pytania, będzie mogła wydobyć z niego prawdę.

- To pewna wiara. Moi bracia twierdzą, że do wiadczyli tego, gdy po raz pierwszy dotknęli swoich.

Ariana wstrzymała oddech w nagłym olśnieniu.

- Gdybym ich zapytała, powiedzieliby, że Pomięcie sprawia wrażenie jakby porażenia prądem?

- Byłoby to przyznanie Lazz. - Według moich braci po pierwszym dotyku ogarnęło ich nieprzeparte porażenie i nie mogli już myśleć jasno.

- Och, to zupełnie niepodobne do tego, co poczuliśmy w kośćce. Ty miałeś wszystko pod kontrolą, gdy mnie cała owa była, prawda?

Niemalże się śmiała, jak Lazz zgrzytnął zębami na ten ironiczny komentarz.

- Jesteś piękna kobietą. To naturalne, że mnie pociągasz. To nie ma nic wspólnego z Promieniem. Promienie nie istnieje. To, co moi bracia poczuli do swoich, to było zwykłe porażenie, nic więcej. Zdecydowali się nazywać to Promieniem, bo to miała być nazwa dla emocji, które w istocie są bardziej zmysłowe aniżeli romantyczne.

- W takim razie wytłumacz, co się stało w kośćce, gdy ujęłaś moją dłoń.

- Nic się nie stało, a już na pewno nie ma to nic wspólnego z górami i bajkami rodzinnymi.

Nagle Ariana przysłała do góry pewną wiadomość. Chciała się dowiedzieć.

- Tak uporczywie temu zaprzeczasz, bo do wiadomości Promienia z Caitlyn? Śmiejesz się, że nie możesz czegoś takiego poczuć do żadnej innej kobiety?

- To ma dotyczyć tylko jednej jedynej kobiety. Rzeczywiście się dzieje, że coś do niej czuję. Raz miałem nawet tak pewno... - Lazz urwał i zakłamał pod nosem.

- Co takiego? - Ariana usiadła na łóżku. - Kiedy to się stało?

- To nieważne.

- To jest ważne - nalegała.

- Wtedy, nazajutrz po tym, jak wyszła za Marca.

- W pokoju konferencyjnym? Kiedy rzuciłaś się na brata? - Gdy ona i ojciec byli świadkami bójk między braćmi? Gdy Ariana poczuła, jakby Lazz rzucił na nią jakiś urok?

- Tak. Ale to, co się wtedy zdarzyło, nie ma nic wspólnego z nami i z naszą sytuacją. A tak jest z Pomięciem.

Teś owa nie powinna jej sprawić bólu. Ale z jakiego powodu sprawiła.

- Bo nasze małżeństwo jest kontraktem? - Nie czekała na odpowiedź. - Tak z ciekawości, czego szukasz u swojej przyszłej żony, Lazz, jeśli nie Pomięcia?

Lazz nie odpowiedział od razu. Ariana już się dźwiżyła, że w ogóle nie zamierza jej odpowiedzieć.

- Chcę, żeby moje małżeństwo opierało się na wzajemnym dopasowaniu. Na rozsądku. Na podobieństwach. Gdy emocje opadną, musi być coś, co sprawia, że ludzie zostają razem. Pomięciem oferuje jedynie poćdanie cielesne. Ja chcę czegoś więcej.

Ariana opadła na poduszki. Czy to wcale nie znalazła u boku Caitlyn?

- Jednak zdaje się, że twoim braciom udało się osiągnąć znacznie więcej. A tyś dzisiaj, że masz swego rodzaju odporność na Pomięciem?

Lazz przysunął się do niej bęyskawicznie. Przed momentem leżał spokojnie oddalony od niej, był w chwilę później przy niej, a wcale ciwie nad nią. Ariana zaskakiwała ich razem tak samo zaskakiwała reakcją jej własnego ciała na tego mężczyznę. Podobało jej się, kiedy w ten sposób przejmowała kontrolę nad sytuacją.

- Posuchaj mnie, Ariano. To, co czujemy ty i ja, to jest poćdanie. Jeśli chcesz, żeby to poćdanie znalazło swój naturalny finał, to bądź zachwycony, mogą ci zadowolić. - Pogadziła się z nią i Ariana wyprężyła się automatycznie, chcąc, żeby jego dłoń zagłębowała się pod koćdrę. Nie chciała się zastanawiać, jak atwy i jak przyjemny byłoby to finał. - Ale nie oczekuj niczego ponad to, co ustaliliśmy, omawiając warunki.

Jego twardeś owa podziałyła na nią jak zimny prysznic.

- Je li nie masz nic przeciwko temu, wola abym teraz pój spa .

Jego oczy nadal si w ni wpatrywa y.

- Rozumiem, e wola aby to zrobi beze mnie na górze?

- Dobrze rozumiesz.

Lazz pochyli si i jakby nie mog c si powstrzyma , delikatnie poca owa j w usta. To tylko szybkie, delikatne mu ni cie jego spragnionych warg, a rozpali o j do czerwono ci. Bez s ów powiedzia jej, jak mog oby by mi dzy nimi. Za pomoc zwyk ego, delikatnego poca unku na dobranoc pokazywa , e jej wiat móg by si wywróci do góry nogami.

Po czym odsun si na swoj stron .

Ariana le a a, oddychaj c szybko. No w a nie, gdzie by j to zaprowadzi o? To jedynie komplikowa oby i tak ju skomplikowan sytuacj , zw aszcza e Brimstone znikn . Wiedzia a, e nie pozwala jej zasn nie tylko pragnienie tego m czyzny, ale te jaka jej dziecinno , która kaza a jej marzy , e mog aby do wiadczy z nim P omienia.

Zastanawia a si , co b dzie, je li to rzeczywi cie jest P omie .

Czy zmieni to jej ycie?

I jak przekona m a, e jego plany na przysz o równie powinny si zmieni ?

Ledwie ich samolot dotkn ziemi w Verdonii, nadjecha a elegancka limuzyna. Szofer przedstawi im si . Nazywa si Tolken. Powiedzia , e zosta oddelegowany przez króla specjalnie na ich przyjazd i e jest do ich dyspozycji. Nast pnie powióz ich w góry Avernos do prywatnej posiad o ci króla Brandta von Folke.

- Moja babcia mówi a, e król Brandt zosta wybrany nie dalej jak rok temu - powiedzia a Ariana.

Lazz uniós brwi.

- Wybrany? Czy by sukcesja w Verdonii nie opierała się na dziedziczeniu?

- Tutaj wybiera się króla spośród arystokratów. Moi dziadkowie przyjechali z dziadkiem króla Brandta, królem Grandonem. Przyjeżdżali tutaj, gdy byłem dzieckiem.

Samochód zatrzyma się u podnóża ogromnej budowli, po czym ci wyglądają na pałac, a po czym ci na warowni. Wzniesiona z lokalnego kamienia oferuje im chłodne powitanie, w przeciwieństwie do serdeczności, z jaką przyjęli ich gospodarze, Brandt i Miri von Folke. Ariana doskonale pamięta Brandta z dzieciństwa, a jego ona okazała się niezwykle sympatyczna.

Lazz był zdziwiony, że Brandt protestował przeciwko tytułowaniu go.

- Nie ma takiej potrzeby. - Machnął ręką. - W tej chwili jestem tutaj prywatnie i nie przepadam za tytułami, podobnie jak mój dziadek.

Dziecko wyglądało mniej więcej na roczne, raczkując po pokoju, zbliżyło się do nich i Ariana machinalnie wzięła je na ręce. Gdy już ucisła ją, mijając się z maluchem, promieniując, rozejrzała się wokół.

- A kim jest ten dzidziu? - zapytała rozbawiona.

- Thomas Gordon - odpowiedziała Miri. - Ma imię po dziadku.

- Mam nadzieję, że nasz przyjazd nie przysporzy wam kłopotu - powiedział Lazz, zaskoczony takimi przyjami. - Jesteśmy wdzięczni, że udostępnicie nam swój drewniany domek w górach.

- Ale skąd - odparł Brandt. - Nie ma żadnego problemu. To idealne miejsce na podróż po lubn. Oryginalna chata spaliła się kilka lat temu. W jej miejsce postawili my niewielki domek. Obawiam się jedynie, że może się dla was okazać odrobin za mały.

Ariana spojrzeła szybko na Lazza. Ciekawe, co Brandt rozumie przez określenie „za mały”.

- Jestem pewna, że będzie w sam raz.

- Mam mnóstwo wspomnień związanych z tym miejscem. Miri i ja... - Urwała z uśmiechem i objęła go. Ona również promiennie się uśmiechnęła. - Cóż, powiem tylko, że nasz pobyt tam zmienił nasze życie. A teraz chciałabym chwilkę pogadać z Lazzem o szczegółach technicznych, jeśli nie macie, drogie panie, nic przeciwko temu. - Brandt pocałował ją w czoło i oddalił się z Lazzem do swojego gabinetu.

Gdy wrócili, Ariana wiedziała już, co się wydarzyło w królewskiej rodzinie przez ostatnie lata.

- Jak tylko wypoczniecie i odwiecie się w naszych pokojach gościnnych, połączymy się helikopterem.

Ariana zesztywniała.

- Do domku nie można dojechać samochodem?

- Tylko terenowym, i to z trudnościami. Czy to stanowi problem?

- Skądże - wtrącił Lazz, a Ariana starała się nadrobić minuty. - Trudno sobie wyobrazić lepszy sposób na spędzenie miesiąca miodowego.

- To prawda - poparła go Ariana, siląc się na entuzjastyczny uśmiech. - Odwieziemy się w domku. Pojedziemy już, żeby zdążyć, zanim się ściemni. - Zwróciła się z uśmiechem do królewskiej pary. - Wspaniałe byłoby zobaczyć was po tylu latach. - Uklękła przy Thomasie i zwróciła mu kruczoczarne kłódki. - Miłoby o cię poznać, księżniczko.

- Przecież do zmierzchu jeszcze daleko... - Brandt urwał, gdy ona spojrzeła na niego porozumiewawczo. - Ach tak. Jasne. Nieomal się zapomnieliśmy, że pewnie nie możecie się już doczekać, żeby zostać sami. - Brandt uśmiechnął się domyślnie.

Tolken odprowadzi ich na plac, na którym czeka helikopter.

- Państwa bagaże są już zapakowane. - Poda im skórzane torby. - Tutaj są dwie komórki z numerami alarmowymi oraz wszystko, co potrzebne do chaty. W domu znajduje się żywność oraz wszelkie potrzebne rzeczy na co najmniej tydzień. Proszę dzwonić, gdybycie czegośkolwiek potrzebowali.

Lazz uciął mu dłoń.

- Dziękuję. Jeśli nie będziemy się odzywać, widzimy się za tydzień.

Tolken posadził Ariana na miejsce i zapiął jej pas.

Kilka minut później helikopter wzniósł się nad ziemię. Mogli z lotu ptaka zobaczyć pałac wraz z przynależnymi do niego posiadłościami. Potem skierowali się na północ. Góry prezentowały się niezwykle malowniczo. Pokryte były gęstą, wysoką trawą w kolorze soczystej zieleni kontrastującej ciekawie z fioletem wrzosowisk. Z góry widać było korony rozróżnych drzew - buków, dębów, olszyny. Po jakimś czasie, za wysokimi wzniesieniami górskimi, pośród pagórków zobaczyli błyszczące szmaragdowe jezioro z okalającym je jasnym piaskiem. Pilot powiedział im, że piasek został tu zwieziony z nad morza. Nad tym jeziorkiem stał uroczy, drewniany domek. Jak natchmiast zauważyła Ariana, domek faktycznie był bardzo mały.

Gdy wylądowali, pilot pomógł im wynieść bagaże.

- Mogę coś jeszcze dla państwa zrobić?

- Sądzi, że z resztą już sobie poradzimy - powiedział Lazz.

- Agregat prądowy jest tam. - Pilot wskazał Lazzowi tył domu, które graniczyły z gęstym lasem iglastym. - Sprzęt do łowienia ryb jest w hangarze na północ przy jeziorze.

- Brzmi wspaniale.

Pilot uniósł palec do swojej szubowej czapki, salutując im żartobliwie.

- Miłego pobytu. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, wystarczy

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 5 sierpnia 2008, 09:54

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Dodatek

S dz , e si oszukujesz, je li my lisz, e które z nas wytrzyma bez seksu ca e trzy miesi ce. Osobna sypialnia nie musi by oddzielnym warunkiem. To oczywiste. Tymczasem mój kolejny warunek jest nast puj cy:

Warunek 3: Publiczne okazywanie uczu mo e si okaza niezb dne, by podtrzyma wizerunek „normalnego” ma e stwa.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 19:06

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Dodatek

Pozwól, e Ci zapewni , e ja si nie oszukuj . Traktuj seks bardzo powa nie. Mój pierwszy warunek jest nadal w mocy. *Capito?*

Je li chodzi o warunek 3... Jakiego rodzaju okazywanie uczu masz na my li? Mam nieodparte przeczucie, e Twoja wizja „normalnego” ma e stwa ró ni si od mojej.

Ciao!

Ariana

Lazz za o y r ce na klatce piersiowej.

- Nie dzwonimy po niego. - Nie mog tutaj z tob zosta . - Machn a r k , wskazuj c wn trze domku. - Tutaj jest zbyt... zbyt...

- Intymnie?

- Dok adnie! - wybuch a, obrzucaj c nerwowo wzrokiem skromne ó ko stoj ce pod cian . - Ten materac z trudno ci pomie ci jedn osob , nie mówi c o dwóch. S dzi am, e królowie maj gigantyczne ó ka. Królewskie o a.

Lazz uniós brwi w zdziwieniu, a na jego wargach pojawi si swawolny u miech.

- Nigdy nie by em królem, wi c nie mam poj cia. Zdaje si , e zwa ywszy na to, jak odizolowane jest to miejsce, woleli si trzyma rozmiarów, które atwo przetransportowa . A mo e Brandt i Miri lubi spa bardzo blisko siebie czy wr cz - Lazz u miechn si szelmowsko - jedno na drugim.

Ariana ponownie rzuci a na ó ko skr powane spojrzenie.

- Lazz...

- Nie ma mowy, Ariano. Nie odrzucimy go cinno ci rodziny von Folke. To by oby niegrzeczne i nasi dziadkowie na pewno by si o tym dowiedzieli.

To odrobin ostudzi o jej emocje. Patrzy a na niego zn kanym wzrokiem.

- Co w takim razie zrobimy? Na tym ó ku nie b d mog a si nawet obróci , nie uderzaj c ci .

- Uderzaj mnie, ile chcesz. Jako prze yj .

Je li chodzi o niego, naprawd nie mia nic przeciwko temu. To by o kusz ce. Bardzo kusz ce. Napi cie mi dzy nimi osi ga o ju taki poziom, e stawa o si nie do zniesienia. Im szybciej wyl duj w ó ku, tym lepiej. Pozb - dzie si w ten sposób niewiarygodnego po dania, jakie czu do tej kobiety, a

po kilku tygodniach ka de rozejdzie si w swoj stron .

Zawaha a si . Najwidoczniej nie wiedzia a, jak zareagowa . Domy li si , e jego ona czuje to samo co on, tylko po prostu nie chce si do tego przyzna . Ich noc po lubna by a trudna do zniesienia i Lazz niemal e do rana nie móg zasn , ale s ysza tak e z trudem t umione westchnienia Ariany. Po danie, jakie do siebie czuli, by o dla nich obojga zaskakuj ce i niespodziewane, a poradzenie sobie z tak nag ym, obezw adniaj cym pragnieniem by o niezwykle trudne. Lazz od pocz tku by wobec siebie szczery i przewidywa , e tak intymna relacja jak ma e stwo, mo e si wi za z seksualnym pragnieniem, jednak nie przewidzia , e b d nim targa tak gwa towne emocje.

Teraz doprowadzili do sytuacji, od której nie by o odwrotu. Sytuacji, która grozi a z amaniem wi cej ni jednego z warunków, które ka de z nich postawi o przed lubem.

Lazz nie odrywa wzroku od Ariany. Najwyra niej dojrza a w nim co , nad czym - sam si musia do tego przyzna - nie do ko ca panowa . Z rozbawieniem zobaczy , e Ariana wycofuje si w stron drzwi.

- Wygl dasz, jakby mia a ochot uciec - zauwa y .

- Bior pod uwag tak mo liwo .

- Mo e jednak wejdiesz i si rozejrzysz?

Skrzywi a si .

- Zdaje si , e st d widz ju wszystko.

- To ma by romantyczne schronienie. Dlatego jest tutaj g ównie sypialnia. - Powiód oczami za jej wzrokiem i spojrze w stron zaciemnionego k ta chaty. - Ale za sypialni jest niewielka kuchnia i przestronna azienka, a w niej prysznic i wanna o wiele wi ksza ni to ó ko. - Lazz zachichota .

- Mo e b d mog a spa tam. - Wskaza a na k cik przy kominku, przy

którym by y dwa wygodne fotele, dywan i stoliczek. - Bardzo przytulnie.

- Ariano, to tylko tydzie .

- To nieuprzejme z mojej strony, prawda? Nieuprzejmo uchodzi za grzech wszystkich cz onków rodziny Romano. Ja wol t umaczy to zm czeniem. - Wzi a g boki oddech i zaskoczy a go ujmuj cym u miechem.

- Jestem pewna, e sobie poradzimy. Mo e pójd do kuchni i zaparz nam kawy?

- Ja si tym zajm .

- W takim razie ja nas rozpakuj . - Jej u miech sta si odrobin zadziorny. - Mo e dzi ki temu uzyskamy wi ksz przestrze .

Poniewa ich podró ne walizki pojawi y si w apartamencie w Le Premier przed rannym odlotem, gdy jedli niadanie, nie mia poj cia, co by o w rodku.

- Miejmy nadziej , e ten, kto nas pakowa , nie zapomnia o kostiumach k pielowych. - I pi amie, która zas ania aby troch wi cej cia a Ariany ni koszulka z nocy po lubnej. W przeciwnym razie Lazz nie przetrwa pierwszej nocy, nie wspominaj c ju o ca ym tygodniu.

Gdy parzy kaw , Ariana rozpakowa a swoj pierwsz walizk .

- Tony codziennych ubra i - hura! - kostium k pielowy.

Upakowa a rzeczy w szafie, po czym roz o y a p dzle, o ówki i bloki. Gdy Lazz wszed z kaw , k cik do malowania by ju urz dzony.

- Malujesz?

- Owszem. - Wzi a od niego dymi c fili ank i po pokoju rozniós si wspania y aromat.

Gdy si napi a, westchn a z rozkoszy. Pewnie gdyby wiedzia a, ile go te rozkoszne westchnienia kosztuj , nie robi aby tego, pomy la , nie mog c oderwa od niej oczu.

- Je li w ogóle odziedziczyłam jakiś niewielki talent, to po babci -
wyznała. - A więc co chciałaby robić najpierw? - Ariana celowo tak szybko
zmieniła temat, co jeszcze bardziej rozпалиła jego ciekawość, ale Lazz
postanowił sobie, że zaczeka z pytaniami na właściwy moment. - Po tak
długim locie mam ochotę wybrać się na krótką wspinaczkę.

- Zanim uderzy *jet lag*?

- Właściwie mój organizm powinien szybciej się przestawić na twój,
skoro wracam do strefy czasowej, w której jesteś. W ochy.

- Wszystkie te podróże, jakie odbyłem dla firmy, nauczyły mnie, że nie
ma lepszego lekarstwa na zmianę strefy czasowej niż intensywny wysiłek
fizyczny. - Nie wspominaj już o tym, że może na dzieńki niemu powiegnę
pewne pierwotne źródła, jakie budziła w nim Ariana. - Jestem za spacerem w
góry, jeżeli tylko masz ochotę. Rozejrzemy się po okolicy.

Ariana uśmiechnęła się lekko.

- Daj mi sekundę. Zmień buty, wskocz w szorty i możemy iść.

Wybrali szlak, który wiodł po wzniesieniach otaczających jezioro. Lazz
narzucił szybkie tempo. Gdy zdał sobie z tego sprawę, nie odwracał się,
zwolnił.

Ariana minęła go, rzucając mu zwyczajne rozbawione spojrzenie.
Pozwolił jej pójść przodem, po czci dlatego, że wolał ją mieć na widoku, a
nie cięgle się obracać, sprawdzając, czy idzie za nim, a po czci dlatego, że
mógł się bezkarnie gapić na jej wspaniałe, długie nogi. Teraz dopiero się
przekonał, że utrzymuje ją w świetnej kondycji. Dosownie biegała po
górach jak kozica i nawet nie miała przy tym zadyszki. Gdy wyonili się z
ostatniego zakrętu, a ich oczom ukazał się jasny piasek okalający jezioro, Lazz
podbiegł do Ariany i chwycił ją w popych. Jej zaskoczony pisk odbiło się echem w
górach. Wziął ją na ręce. Była lekka jak piórko. Przeszedł kilka metrów i

ci gaj c po drodze buty, zanurzy si wraz z ni w g adk to .

- Co powiesz na ma k piel? - spyta , gdy Ariana wyrwa a mu si i wyp yn a na powierzchni .

Przez chwil po prostu patrzy a na niego. Nagle roze mia a si weso o.

- Wariat.

ci gn a gumk , która upina a jej wspania e, ciemne w osy w ko ski ogon, i zanurkowa a. Wynurzy a si po chwili na powierzchni . W osy okala y jej pi kn twarz jak ciemny wodospad. Promienie s o ca igra y na puklach, a jej oczy b yszcza y rado nie. Gdy Ariana stan a na dnie na wpó zanurzona, Lazz natychmiast pow drowa wzrokiem ni ej i wstrzyma oddech. Jej nasi kni ta wod bluzka przywar a do piersi. Mia a na sobie czerwony, koronkowy stanik, który najwyra niej by nieodporny na dzia anie wody. Jego oczom ukaza y si najpi kniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widzia .

Lazz podj heroiczny wysi ek i odwróci wzrok.

- Mog ci prosi o przys ug ? - zapyta grzecznie.

- W a nie wrzuci e mnie do wody i jeszcze prosisz o przys ug ? -

Roze mia a si .

- Fakt - mrukn w odpowiedzi i odsun si troch , zanurzaj c si g biej w wod .

- Co to takiego? - Ariana u miechn a si , pokazuj c bia e z by.

- Zdaje si , e mam niewielkie problemy z opanowaniem moich odruchów jaskiniowca. Mog aby si troch zanurzy ?

O dziwo, Ariana si nie zawstydzi a, tylko przez chwil patrzy a na niego, po czym zanurzy a si w to .

- Czy jaskiniowiec mia przynajmniej uciech z tego widoku? - zapyta a cierpko ze pewn nutk niemal dzieci cej kokieterii.

- Och, tak.

Zrobiła niezadowolona mina, ale na dzień burszycy oczu czekała o sobie rozprawienie.

- Muszę powiedzieć, że moje pierwotne instynkty również mają niecierpliwość. Może zbyt dużo. Lepiej pójdź i się przebior.

Skin go.

- Jasne - zgodzi się skwapliwie.

Uniosła brew w sposób tak królewski, że by o widziała, że pochodzi z jednego z najstarszych rodów w Europie.

- Mógłby się odwrócić?

- Raczej nie, ale nie pozwól, żeby to ci powstrzymało.

Ariana ochlapała go wodą.

- Jesteś pod tym facetem.

- Pod tym nie jestem. Ale jestem facetem.

To mówił, podpinając do niej tak szybko, że mimo próby ucieczki nie zdążyła się wywinąć. Objął ją w pasie i zanim Ariana zdążyła zrobić cokolwiek, jego usta znalazły się na jej wargach. Pocałował ją tak, jakby nie marzył o niczym innym od czasu. Jego wargi były namiętne i spragnione dotyku jej warg. Ku jego zaskoczeniu Ariana westchnęła i położyła mu dłoń na ramionach, lecz nie po to, żeby go odepchnąć, czego się spodziewała, lecz żeby milcząco poprosiła o więcej. Poczuła, jak jej drobne dłoń wsuwa się w jego włosy i jak przyciąga go jeszcze bardziej ku sobie.

Jakby gardło i pogłębiony pocałunek, spijając z jej ust szybki, urywany oddech. Jego ręce wsunęły się pod jej mokry bluzki i dotknęły powabnych piersi. Były one w każdym calu tak kształtne i miękkie, jak się wydawały z pewnej odległości. Gładkie, miękki sutki stwardniały pod dotykiem jego dłoni. Łaż schwyła je palcami i cisnął, wydobywając z niej jak rozkoszy.

To trwało tylko ułamki sekundy, gdy Ariana niekontrolowanie i na

sposób bardzo kobiecy przywar a do niego cia em. Zaraz potem jednak cofn a si , jakby zdaj c sobie spraw z tego, co robi. Tak atwo by oby zdj ubrania, my la Lazz.

Tymczasem Ariana próbowa a z apa oddech.

- Nie powinni my tego robi - poinformowa a go, gdy tylko by a w stanie przemówi .

- To musia o nast pi , cho by z powodu czystej ciekawo ci.

- Czy twoja ciekawo zosta a zaspokojona?

- Ciekawo owszem. Ale nic poza tym.

Ariana przetar a d oni twarz, jakby chcia a zetrze z niej reszt nami tno ci, która nadal tli a si w jej oczach.

- Chcia abym pój do domu i si przebra . Móg by tu zosta , ebym mia a chwil prywatno ci?

- Oczywiście.

Pozwoli sobie jeszcze na troch m czarni, patrz c, jak Ariana odchodzi, koysz c biodrami. Gdy znikn a we wn trzu domu, Lazz zanurkowa i zafundowa sobie najlepszy sposób na libido, jaki by w stanie w tym momencie wymy li : wyczerpuj ce p ywanie wzd u i wszere jeziora. Kiedy by ju tak wyczerpany, e my la tylko o jedzeniu i spaniu, zdecydowa si wróci do domku. Prawd mówi c, Ariana równie nie opuszcza a jego my li. Przede wszystkim my la o tym, jak du o czasu zajmie mu nak onienie jej do rezygnacji z jej warunków i do pój cia z nim do ó ka. Tym razem ju naprawd .

Kiedy wzi prysznic, odzyska cz ciowo dawny wigor i w o y suche rzeczy. Ariana przygotowa a kolacj .

- Nie jestem zbyt dobra w kuchni - ostrzeg a go.

- W takim razie jest nas dwoje.

Wzruszy a ramionami.

- B dziemy si truli na zmian .

Siadaj c do sto u, stwierdzi z zadowoleniem, e Ariana racjonalnie potraktowa a spraw kolacji. Do zupy ze s oika doda a czosnek, szpinak i ser. Rozmrozi a te chleb i przyrz dzi a pyszny sos beszamelowy, a na drugie poda a sa at z grillowanym kurczakiem.

- A mówi a , e nie gotujesz zbyt dobrze - komplementowa j , wycieraj c pusty talerz chlebem.

- Sam zobaczysz. Jeszcze b dziesz st d ucieka w pop ochu. Na szcz cie wsz dzie jest z górki.

U miechn si .

- Widz , e ju si rozejrza a w terenie. To rozs dne, bo przecie mamy gotowa na zmian .

- Wiesz, odkrywam, e masz poczucie humoru - zauwa y a. - Podoba mi si to. Martwi am si , bo w trakcie naszych negocjacji by e bardzo... powa ny. I bardzo despotyczny.

U miech znikn mu z warg.

- Poczucie humoru nie zmienia mnie w Marca.

- A ja nie jestem Caitlyn. - Ponownie wzruszy a ramionami. - Gdyby my rozmawiali ze sob uczciwie, oboje mogliby my przyzna , e adne z nas by tego nie chcia o. Chocia moja babcia przepada za twoim bratem, martwi a si , e mog si w nim zakocha .

- Nie podoba a jej si ta my l?

Ariana potrz sn a g ow .

- Zupe nie nie. Powiedzia a, e on jest zupe nie nie dla mnie. Czaruj cy, owszem. Serce wi ksze ni ca e W ochy, prawda. Ale brakuje mu czego , co powinien mie m .

- A co to takiego? - Nie potrafi się powstrzymać od tego pytania, jakby od tego miało zależeć jego życie.

- Powiedziała, że kobieta powinna wybaczyć za kogoś, kto ma silne poczucie, co jest dobre, a co złe, oraz wyczuć tę szarą, cieniową smugę, która je rozdziela. Zawsze mówi, że w tym cienkim paśmie leży współczucie. Zanim ruszyli my do Verdonii, powiedziała mi, że widzi to w tobie.

Nie mógłby życzyć sobie większego komplementu, choćby Penelope podtrzymała swoją opinię, gdyby znała przyczyny, dla których on i Ariana zawarli to małżeństwo.

- Podoba mi się sposób myślenia twojej babci. - Przechylił głowę. - Jak to się stało, że jeździ na wózku?

- To był wypadek samochodowy. Ona i dziadek spadli z nasypu remontowanej górskiej drogi, gdy jeździli po Niemczech. Nie mogli ich znaleźć przez ponad dwa dni. Pisały o tym gazety.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

- Bo że.

- To była straszna tragedia. Moja rodzina nie powiedziała mi wszystkiego, ale czytałam opis wydarzeń w internecie. - Zamilkła na chwilę. - Pisano, że dziadka wyrzuciło z samochodu. Umarł na krótko przed nadejściem pomocy. Gdyby przyjechali wcześniej, najprawdopodobniej by przeżył.

- A babcia?

- Babcia miała uszkodzony kręgosłup i uwiła w aucie. Rzadko kiedy mówi na temat wypadku. Zdaje się, że przeżyła to wszystko tylko dzięki dziadkowi. Nie mogli sobie nawzajem pomóc, ale rozmawiali ze sobą i wspierali się przez te dwa dni.

To, co opowiedziała mu Ariana, sprawiło, że ujrzał Penelope w

kompletnie innym wietle. Ariana zamilk a na dobre i zamy li a si . Lazz wiedzia , e nie chce teraz z nim rozmawia .

Po chwili wsta a. Na jej twarzy widnia wyraz napi cia.

- Je li nie masz nic przeciwko, chcia abym troch poczyta . To by d ugi dzie .

- Oczywi cie.

Zapanowa a cisza. Temperatura znacznie spad a, dzi ki czemu w domku by o ch odno i rze ko. Kiedy Lazz stwierdzi , e zamykaj mu si oczy, i obróci si , eby zach ci Arian do pój cia do ó ka, zobaczy , e ona ju smacznie pi zwini ta w k bek na sofie. Podszed do niej i delikatnie wyj z jej r k ksi k . Zastanawia si przez chwil , czy nie przenie jej do ó ka, ale wiedzia , e nie mo e ufa sobie na tyle, by by pewnym, e blisko jej cia a i s odki wyraz jej twarzy nie odbior mu kontroli nad sob , której resztki jeszcze zachowa . Przykry j kocem i szybko si od niej odwróci . Nie chcia zrobi czego , czego móg by a owa .

Kilka kolejnych dni up yn o im w podobny sposób.

Jedli, chodzili na górskie w drówki, k pali si i owili ryby. Opowiadali sobie ró ne historie ze swojego ycia, rozmawiali o swoich zainteresowaniach i lepiej si poznawali. Lazz za pomoc g osu rozs dku zdo a nawet przekona samego siebie, e lokum, w którym sp dzali podró po lubn , jest na tyle du e, e mo e pomie ci ich dwoje i nie doprowadza ci gle do erotycznego napi cia mi dzy nimi. Jednak trudno by o nie zauwa y , e sp dzali w domku tylko tyle czasu, ile by o konieczne, i e starali si na siebie wtedy nie patrze . Wyra nie kr powa ich fakt, e ó ko stanowi o centralny punkt w izbie.

Ca y czas kr yli wokó siebie, dok adaj c stara , by nie by o przypadkowych dotkni , zb dnej nago ci. S owem, starali si . Jednak Lazz,

cho nie chcia si do tego przed sob przyzna , czu , e z ka dym dniem jego po danie ro nie, powoduj c trudne do zniesienia napi cie. Wyczuwa , e to samo dzieje si z Arian .

Dwa dni przed wyjazdem Lazz usiad obok niej, gdy ze szkicownikiem na kolanach wpatrywa a si w g adk to jeziora. Poda Arianie zimny napój, zerkaj c przez rami na jej dzie o.

- Mog ? - zapyta , wskazuj c na szkicownik.

- Oczywi cie - powiedzia a i wr czy a mu blok.

Unios a do ust zimn szklank i poci gn a kilka yków. Lazz patrzy zach annie, jak po jej ustach i brodzie spadaj na dekolt zimne krople p ynu.

Zmusi si do odwrócenia wzroku od smuk ej szyi i szczup ych ramion w kolorze miodu i spojrze z zainteresowaniem na szkicownik. Strona po stronie ogl da rysunki, które jak na jego amatorskie oko by y bardzo dobre. W wi kszo ci przedstawia y flor i faun , ale tak e i on pojawia si na nich od czasu do czasu. W a ciwie to do cz sto. Ariana mia a profesjonaln kresk i niezwyk fantazj . W jej oczach wszystko by o jak wyj te z ba ni.

- S niezwyk e. Naprawd ciekawe.

- Dzi ki.

- My la a kiedy , eby zrobi wernisa ?

Unios a rami w ge cie, który dobrze pozna przez tych par dni.

- Nie bardzo.

- Czy twoja rodzina krzywi aby si na to?

Zrobi a nieokre lony ruch r k .

- Nie o to chodzi. Po prostu... Moje rysunki nie trafiaj w gusta wszystkich.

- Có , w moje trafiaj jak najbardziej.

Wyci gn a r k po szkicownik, ale Lazz od o y go na bok i

niespodziewanie dla nich obojga chwyci d o Ariany. Nie wiedzia , dlaczego to robi, ale wiedzia , e musi. Wi mi dzy nimi przez tych kilka dni tylko zyska a na sile.

Po ich cia ach rozla o si gor co i czuli, jak ogarnia ich nami tno , której adne z nich nie jest w stanie pokona . Lazz zakl pod nosem. Robi wszystko, co móg , eby trzyma po danie w ryzach, ale w tym momencie czu , e je li nie b dzie si z ni kocha , eksploduje.

Ariana zastyg a w bezruchu, czuj c, e Lazz osi gn jak granic wytrzyma o ci.

- Nie mo emy - szepn a i zaczerwieni a si gwa townie, s ysz c, jak nieprzekonuj co brzmi jej s owa.

- Owszem, mo emy. I zrobimy to.

- Mówisz tak, jakbym nie mia a w tej kwestii adnego wyboru.

- Masz wybór co do tego, kiedy i gdzie to si stanie. Ale to si stanie na pewno. Wiesz to. Musisz si z tym tylko pogodzi .

Ariana zerwa a si na równe nogi jak oparzona.

- Zosta y nam jeszcze tylko dwa dni. Wytrzymamy.

- By mo e. Ale co potem? - zaatakowa j . - Co b dzie, gdy wrócimy do San Francisco?

- B dziemy mieli przestrze . - Spojrza a z niech ci na domek. - Nie b dziemy yli jedno na drugim, tak jak tutaj. B dziemy wiedli osobne ycie.

- A w nocy? Gdy b dziemy le e w ó kach, pragn c siebie nawzajem?

Ariana zadr a a. To, co mówi , trafia o w sedno. Lazz wiedzia , e Ariana go pragnie.

- Id na spacer. - Ariana obróci a si na pi cie i zacz a odchodzi szybkim krokiem.

- W porz dku. - Lazz wsta niespiesznie i si gn po komórk . - We to

ze sobą - rzuci jej. - Ale gdy wrócisz, ja nadal tu będę. I to ówko tak będzie.

Lazz kolejny raz zerknął nerwowo na zegarek. Ariany nie było już dobrych kilka godzin, a w końcu nie otrzymała telefon o nadchodzącej nawałnicy. Spojrzała niespokojnie na zachmurzone niebo. Ciemne chmury zbierały się szybko. Były bardzo nisko nad ziemią. Dał się słyszeć potężny grzmot i niebo nad jeziorem rozdarła błyskawica.

Ponownie sięgnęła po telefon i spróbowała połączyć się z Arianą. Ostatnie półtuzina prób zakończyła się fiaskiem.

- Lazz? - Gdy usłyszała jej głos w słuchawce, poczuła, jak ogromny kamień spadał jej z serca. Słabo ją słyszała poprzez wyładowania elektryczne. Zdała sobie sprawę, że Ariana mówiła powoli, co odzwierciedlało stan, w którym musiała się znajdować. Spór szumów dobiegł do niej komunikat, który zmroził jej krew w żyłach. - Zgubiłam się.

Mówi szybko, nie będzie pewny, jak długo będzie trwał.

- W jakim kierunku?

- Wzdłuż strumienia, który uchodzi do jeziora. Zatrzymałam się w prawo. Potem widziałam piękne niezapominajki i chciałam je narysować z bliska. Kamień usunął mi się spod nogi i spadł w dół. Skaleczyłam się w kolano i chyba skręciłam kostkę. Gdy próbowałam się wspiąć w górę, nie mogłam już znaleźć ani cieki, ani strumienia.

Lazz słyszała panikę w jej głosie.

- Nie wychodź z telefonu - poinstruowała ją. - Zadzwoń do Tolkena i sprawdź, czy będzie mógł ci zlokalizować przez GPS.

Po cieniu urwała o siebie i Lazz zaklął siarczyście. Musi szybko znaleźć Ariana. Wykręciła numery alarmowe, które były zapisane w komórce, ale po cieniu nie mogły być zrealizowane. Musiały być jasno i szybko. Postanowiła spakować kilka rzeczy, które mogłyby im się przydać, gdyby

nawa nica odci a drog powrotn . Tego, e burza Odetnie mu drog do Ariany, nawet nie bra pod uwag . Wrzuci do plecaka latark , piwór, sweter, kilka bu ek, zapalniczka , dwie peleryny, kompas i apteczka .

Pu ci si biegiem wokó jeziora i znalaz strumie . Pierwsze ci kie krople zacz y spada coraz szybciej na ziemi . Niemal e bieg pod gór po ostrych kamieniach. Gdy dotar do ród a, la o ju jak z cebra i by o coraz mniej wida . Jak mil od strumienia znalaz cie k wiod c w prawo. Kwiatów jednak ani ladu. Run a na niego ciana deszczu i niewiele ju mógł dojrze . Z kompasem w r ku stara si i cie k , ale coraz trudniej by o j wypatry po ród p yn cej wsz dzie g stymi potokami wody. Nareszcie jego oczom ukaza a si ka pokryta niebieskimi kwiatami. Nie mógł mie w tpliwo ci, e to ta, która zachwyci a Arian . Zacz si wspina po stromym zboczu i od czasu do czasu wo a Arian , ale nie by o adnego odzewu. Kilka razy okr y k , ale Ariany nie by o. Zaczyna si ju bardzo denerwowa . Kompas wskazywa mu, e kilka razy obszed ca y teren, zataczaj c du e ko a. Ci gle nawo ywa . Nagle, gdy zszed poni ej cie ki, instynktownie wyczu , e jest bli ej niej. Ruszy w dó i zsun si po skarpie. Do diab a, praktycznie wyczuwa jej obecno . By ju pewien, e gdzie tu jest. Serce bi o mu rado nie.

- Ariano! - wo a , schodz c ni ej w g b jaru.

Po ród b bnienia deszczu z parowu dobieg go s aby p acz.

- Jestem tutaj!

Gdy do niej dotar przez b oto wype niaj ce jar, jego serce wype ni y taka rado i ulga, e nie by w stanie wymówi ani s owa. Po prostu wzi j w ramiona i poca owa .

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 5 sierpnia 2008, 10:34

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Nast pny

Skoro ju si uporali my z publicznym aspektem naszego ma e stwa, mo e powinni my ustali co odno nie do sfery prywatnej.

Warunek 4: adnej fuzji sfery prywatnej i publicznej. Niech ycie prywatne ka dego z nas toczy si odr bnie w ka dej sferze: finansowej, fizycznej, towarzyskiej etc.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 19:59

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Nast pny

Musz przyzna , e musia am sprawdzi s owo „fuzja” w s owniku. Okej, okej. Rozumiem. W sferze publicznej jeste my jednym cia em i dusz . A prywatnie, moje szpilki maj si trzyma z daleka od twojego gabinetu.

Ciao!

Ariana

Usta Ariany by y zimne i mokre, lecz ju w nast pnej chwili sta y si rozpalone. Lazz dos ownie si w nich rozp yn , chc c przekaza jej bez s ów

wszystko to, co czuje. Niedawny strach i troska sprawiły, że jego pocaunek byłby twardy i poślizgliwy. Wsunął palce w jej mokre włosy i przyciągnął jej głowę do siebie, chcąc się upewnić, że naprawdę ją odnalazł.

Lazz oprzytomnia dopiero, gdy tuż za nimi rozległ się donośny grzmot. Niechcinnie, lecz stanowczo odsunął się od niej.

- Siedź spokojnie.

- Wierz mi, nigdzie się nie wybieram - wyjąkała, drąc na całym ciele.

Wyciągnął pelerynę, a drugi rozpostarł ją nad nimi jako baldachim.

- Ci gnij bluzkę i spodnie - rozkazał jej.

Ariana nie sprzeciwiała się. Bez żadnego skrupowania przebrała się w suche, ciepłe rzeczy, które jej przyniósł. Jej policzki zaróżowiły się i wyraźnie się rozgrzała. Owinięta w koc i pelerynę Ariana dosłownie rzuciła się na bułki, które Lazz jej przyniósł, i zjadła wszystko do ostatniego okruszka. Po czekoladzie wylizała palce.

Lazz patrzył na nią z zadowoleniem. Ostro nie zdjął jej butów i obejrzał kostki. Rzeczywiście byłyby mocno spuchnięte. Nie miał pojęcia, jak zdołał przejść tak daleko, ale nie zamierzał jej tym na razie martwić.

Gdy robił jej opatrunek, Ariana poprosiła go o podanie na ramieniu.

- Jak się czujesz? - zapytał ciepło.

- Jest mi o wiele cieplej. I już się tak nie boję - wyznała wciąż jeszcze drżącym głosem. - Dziękuj ci, że po mnie przyszedłeś, chociaż się ciemnia. Nie wiem, jak trafimy do domu.

Czy naprawdę się dowie, że mógłby tego nie zrobić? Przytulił ją mocno do siebie.

- Jesteś moją osobą.

- Tylko formalnie.

Lazz bezwiednie zacisnął usta, ale nic nie odpowiedział.

Ariana zamilkła na dłużej chwilę i patrzyła, jak Lazz robi jej okład. Był niezmiernie delikatny.

- Wiesz, ja ci wyczuam. Wyczuam, że jesteś blisko. Strach i samotność znikną. Wiedziam, że muszę tylko poczekać kilka minut, a mnie znajdziesz.

Tak jak on wyczuł jej obecność. Lazz nie chciał sam przed sobą przyznać, że to, co nazywa instynktem, mogło wypływać z czegoś innego. Było to coś, co rozchodziło się z wnętrza jego dłońmi - jakieś poświadczenie, które odczuwała cała powierzchnia ciała. Coś, co domagało się tego, by uniósł ją i posadził w bezpiecznym miejscu, a następnie rozebrał do naga i rozgrzał w swoim ciele.

Ale to nie był Promieć. Dowód, że Promieć nie istnieje, leży w porażce matki i siostry jego rodziców. Jego bracia dali się zwieść tej historii, ale Lazz był na to zbyt rozsądny, zbyt pragmatyczny.

- Daj mi dobre wskazówki, Ariano. Nie było trudno ci znaleźć.

- Tak bardzo ją kochał? - zapytała cicho. - Caitlyn. Czy dlatego mi nie wierzysz?

- Caitlyn jest on Marco.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Nie. Nie kochał jej. Nie naprawdę. Nie tak jak Marco. - Zmusi się, żeby wyznał prawdę. - Nie tak, jak ona kocha Marco.

- Powiedziała, że tylko raz to do niej poczuł. Wtedy, gdy ją byłam w tym samym pomieszczeniu. A mimo to nadal nie chcesz uwierzyć, że Promieć może mieć coś wspólnego ze mną.

- Nie wierz, Ariano. I nigdy nie uwierz.

- Ale musisz coś czuć. Niemożliwe, abym tylko ją to czuła -

powiedzia a gwałtownie.

- To po daniu. Jeste my dwojgiem ludzi, na dodatek sobie po lubionych, którzy znale li si sami na ma jej przestrzeni. Co gorsza, uczynili my seks jednym z warunków naszego małże stwa.

Jej usta wygi y si w gorzki uśmiech.

- Zdaje si , e ja uczyni am brak seksu warunkiem.

- Czy bym usłysza nutkę żalu?

Kolejna błyskawica rozświetliła ciemność, jakie powoli zapadała wokół. Ariana zamarała, po czym położyła głowę na jego ramieniu i wybuchła płaczem.

- Owszem, a ja . - Jej głos był przytłumiony i chwilami przechodził w szloch. - a ja każdego z tych idiotycznych warunków, na które si zgodzili my. a ja , e nie pozna am ciebie zamiast Marca wiele miesi cy temu. a ja , e nasi rodzice kiedykolwiek podpisali ten absurdalny kontrakt.

a ja , e pierwszy raz si dotknęli my i pocałowali przed ołtarzem, na oczach tylu ludzi.

- Nie mógł bym si bardziej z tob zgodzić - powiedzia Lazz, obejmując j , by zapewni jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa. - Zawsze si zastanawia em, dlaczego tata podpisał ten kontrakt. Dziwne te , e Vittorio si na to zgodzi . Czy kiedykolwiek mówi co o tym? Czy chodzi o tylko o pieniądze?

Ariana poci gnęła nosem.

- Na pewno pieniądze były decydującym czynnikiem. - W jej słowach odmalowała si ból i Lazz nagle zda sobie sprawę , e Ariana musi czuć , e jej ojciec w jakimś sensie ją zdradził , pozwalając , by chciwo przewała mi o , jak czu do córki. - Wyja ni , e twój ojciec powiedzia mu co , co ostatecznie go przekonało, ale e nie czas, aby o tym mówi .

Nagle niebo nad nimi dosownie się rozdarło i runął na nią cięki deszcz. Lazz zareagowała błyskawicznie. Spakowała wszystko do plecaka, a następnie uniósł Ariana, przycisnął ją do serca i zaczął schodzić z góry.

Lazz nie potrafił powiedzieć, jak odnalazł drogę do domku w ciemnościach i w nawałnicy, z drobnymi, kruchymi istotami trzymając się gołębnie i kurczowo. Wiedziała tylko, że to, że słyszała bicie jej serca tak blisko swojego serca, dodało mu siły i odwagi. Ariana była ledwie żywa ze zmęczenia i przez całą drogę spała w jego ramionach. Tak bardzo wierzyła w to, że od chwili, gdy Lazz przejął kontrolę nad sytuacją, wszystko pójdzie dobrze, że a to rozczuliło. Była jak mała dziewczynka.

Gdy nareszcie znaleźli się w chacie, Lazz położył ją delikatnie na łóżku, a sam poszedł do azylenki. Najpierw zapalił kilka świeczek. Nie było powodu i pewnie przyczyną tego było drzewo, które runęło na agregat na zewnątrz domu. Na szczęście była gorąca woda i Lazz nalał jej całą wannę. W po piechu wlał te pół butelki piynu do kąpieli, tak że piana dosownie wychodziła z wanny.

Gdy się obrócił, stwierdził, że Ariana doku tykała do azylenki, a teraz stoi na jednej nodze i przygląda mu się z wyrazem rozbawienia w oczach.

- O co chodzi? - Pochwycił jej spojrzenie. - Za dużo piany?

- Trochę - przyznała.

- Pomóc ci wejść?

- Hmm... Brzmi, jakby zbyt wiele sobie po tym obiecywała. - Ariana potrzebowała go. Lazz ucieszył się, że wyrażenie odzyskiwała humor. - Jeśli te świeczki są tu na stałe, poradź sobie.

Lazz zostawił ją samą, a następnie przystąpił do rozpalania ognia w kominku. Sam zmarzył do szpiku kości, a woda miała dosownie wszędzie. Otworzył butelkę wina, wyjął dwa kieliszki i zrobił popcorn.

Stan przed drzwiami azienki.

- Zakryj się pianą. Wchodź! - Usłysza jej krzyk i głośnie chlupnęła.

Umiechnęła się pod nosem. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Owszem, mam. - Podała jej kieliszek wina oraz miskę z popcornem.

- Oprzyj kostkę o brzeg wanny. Powinna się znaleźć w górze - zwróciła jej uwagę.

- Kukurydza? - Ariana obliznęła się. Nagle poruszyła się niespokojnie. - Rozbierasz się?

Lazzy cięga z siebie mokre rzeczy, podczas gdy Ariana przebiegnęła i patrzyła na nią szeroko rozwartymi oczami jak zahipnotyzowana.

- Owszem. - Celowo zamilkła na dłuższą chwilę i kontynuowała cięganie opornego, mokrego materiału. - Jestem przemoknięty, brudny i zmęczony. Muszę wziąć prysznic. Pewnie nie będzie cię ciepła woda. Ale przynajmniej będzie czysta. Ciesz się, że się o mnie martwisz - powiedziała gorzko.

Ariana wyrażenie nie zrobiła o siebie głupio.

- Och, oczywiście. Nie krępuj się - powiedziała, że zmieszanie przechodzić na woski. - Nie myli zbyt jasno.

Lazzy umiechnęła się. Najwyraźniej Ariana nie zdawała sobie sprawy, jak wiele zdradza fakt, że przechodzi na woski.

- Mógłbym dołączyć do ciebie w tej wannie - zaproponowała swobodnie. - Może zadziała pod wiadomości specjalnie napuściłem do wody tyle piany, żeby starczyło dla nas obojga. - Wyszczeryła się w uśmiechu.

- Twoje poczucie humoru ujawnia się w dziwnych momentach - zauważyła, zagłębiając się w wodę jeszcze bardziej. Nie odwracała jednak wzroku, którym omiatała całe jego ciało.

- Hmm... Mógłbym przysiąc, że mówię miertelnie poważnie.

Spojrzeli na siebie bardzo serio. Oboje wiedzieli, że to, co się stało

podczas burzy, zmieni o mi dzy nimi wszystko. To, co czy o ich wcze niej, wynika o z gwa townego, rozdzieraj cego po dania. Teraz wytworzy o si mi dzy nimi porozumienie i jaka blisko . Ta blisko jeszcze bardziej domaga a si spe nienia ni tamto zmys owe po danie.

Lazz wzi prysznic, po czym bez s owa, ju na ni nie patrz c, pozostawi j sam .

Ariana zerkn a na wod i westchn a. Poprzez pian wida by o fragmenty jej cia a: biodro, piersi oraz brzuch. Ale to, co widzia Lazz, to by o nic w porównaniu z tym, co widzia a Ariana. Gdy Lazz bra prysznic, dos ownie nie mog a oderwa wzroku od jego nagiego umi nionego cia a. Wiedzia a, e takie gapienie si jest karygodne, a mimo to musia a to robi .

Na my l o tym pot nym, na wskro m skim cielem, zadr a a mimo gor cej wody. Jeszcze nigdy Lazz nie spojrze na ni tak, jak przed kilkoma minutami. Jasne, e wcze niej widzia a w jego oczach po danie, pragnienie, które jeszcze tego ranka osi gn o niewyobra alny poziom, ale to, co widnia o w jego oczach dzisiaj, to by a rozpaczliwa samotno i pragnienie blisko ci Ariany - zarówno cielesnej, jak i duchowej. Pragn jej. Diabelnie jej pragn . Ale najgorsze w tym wszystkim by o to, e ona pragn a go równie mocno. Gdy wysz a z azienki owini ta tylko r cznikiem i zasta a go przed kominkiem w pokoju ton cym w pó mroku stonowanym przez nik y blask wiec porozstawianych wsz dzie - na parapetach, stoliku i pod odze - Ariana poczu a, e nadesz a odpowiednia chwila. To by ten moment.

Lazz s ysza jej kroki, ale nie obróci si , lecz zastyg w bezruchu. W pokoju by o bardzo cicho. Ariana po o y a mu d onie na ramionach, które by y w tym momencie twarde jak stal. Gdy ich cia a si zetkn y, z gard a Lazza doby si z trudem t umiony j k. Ariana wiedzia a, e jest stracona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 22:08

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Moja kolej;)

Lazz, niepokoi mnie to, jak zako czymy nasze ma e stwo. Romanowie nie uznaj rozwodów, a ja nie mam zamiaru by pierwsz , która to zmieni.

Warunek 2: Chcia abym, eby nasze ma e stwo zosta o uniewa nione, kiedy nadejdzie czas.

Ciao!

Ariana

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 5 sierpnia 2008, 14:36

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Moja kolej;)

Czy mo na w tej sprawie negocjowa ?

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 6 sierpnia 2008, 00:19

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Moja

kolej;)

Nie ma mowy.

- Nie przestawaj, Lazz, prosz . Kochaj si ze mn - szepn a.

Potrz sn g ow . Nagle ogarn o go zw tpienie.

- Nie s dz , ebym wiedzia , co to znaczy „kocha ”. - Porwa j raz jeszcze w ramiona i po o y na ó ku. - Ale sprawiasz, e chc próbowa . I przysi gam, e to, co czuj , nie ma nic wspólnego z tym, co czu em kiedykolwiek wcze niej.

Ariana nic nie odpowiedzia a, lecz przyci gn a go do siebie i poca owa a tak s odko i czule, e wszystkie jego w tpliwo ci natychmiast si rozwia y.

- Wi cej - poprosi a.

- Wszystko, czego zapagniesz.

- Ciebie. Pragn tylko ciebie.

Pochyli si nad ni i ju mia zdj z niej r cznik, gdy nagle zamar .

- W a nie sobie u wiadomi em, e nie mam nic, eby ci zabezpieczy .

Ariana zamrug a ze zdziwieniem.

- Zabezpieczy ?

- Przed ci - wyja ni .

Stara a si my le jasno. Musia a w ko cu sama przed sob przyzna , e nie potrzebowa a zbyt d ugo si nad tym zastanawia . W ci gu ostatnich dni bra a pod uwag t mo liwo i przeprowadzi a ju obliczenia.

- To bezpieczny okres.

- Dzi ki Bogu za te ma e cuda. Nigdy nie dotyka em niczego tak mi kkiego - wymrucza , ca uj c i pieszcz c jej piersi. - Ani tak gor cego.

Jego d o pow drowa a do jej rozchylonych ud. A zaraz za ni jego usta.

- Co robisz? - zapyta a po w osku.

Przerwa na moment i uśmiechnęła się.

- Nie możesz teraz mówić po angielsku, co?

Johna.

- Nie. Proszę, Lazz.

- Pozwól mi, Ariano. Chcę cię poznać. Chcę poznać chociaż fragment twojego życia.

- Nie rób tego. Nie mogę.

Lazz przytrzymał jej dłoń, przyciskając ją do materaca. W ten sposób niejako ją zniewolił. Jego usta schodziły coraz niżej i krężyły wokół jej ud. Gdy zagłębili w nią język, Ariana zaczęła jęczeć z rozkoszy. Ten obłądny taniec języka trwał tak długo, że doszczętnie ją wyczerpał i doprowadził do szczytu.

Ariana oddychała szybko, policzki jej się zaróżowiły, a wargi zrobiły się suche. Pragnęła teraz Lazza jak nigdy przedtem. Pragnęła, by on sam się w niej zagłębował. Chciała się z nim kochać. Uwolniła ręce i chwyciła go za ramiona, pociągając do siebie. Rozłożyła smukłe nogi i zaplotła je na jego pośladkach.

Zanim wstrząsnęła ostatnie drżenie rozkoszy wywołane jego językiem, Lazz z namiotem w oczach wszedł w nią jednym stanowczym pchnięciem. Ariana zamarała, czując niespodziewany ból i doznając uczucia, jakich nie zaznała nigdy w życiu. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć.

- Co się stało?

Wzięła głęboki oddech.

- Trochę mnie zabolowało.

- Przypuszczam, że minął jakiś czas od momentu, kiedy ostatnio to robiła?

- Owszem - przyznała. - Jeśli „nigdy” może być nazwą jakimś czasem.

- Nigdy? - Lazz osupiał. - Chcesz mi powiedzieć, że nigdy dotąd tego nie robiła? - zapytał ostro nie.

Czy on w ogóle zdawa sobie sprawę, że zmienił język? Do tego momentu zawsze nazywał to seksem.

- Może powinnam być o tym wspomnieć trochę wcześniej - powiedziała niepewnie.

Oparł swoje czoło o jej.

- To pewnie byłby dobry pomysł.

- Czy to zmniejszy o twoje zainteresowanie? - zapytała grzecznie.

Lazarz musiał się rozemniać. Nawet w takiej sytuacji wypowiadała się jak dobrze ułożona panienska z brytyjskiego domu.

- Ani trochę. Ale prawie już, że tak jest.

- Zrób to powoli.

- Daj mi minutę. Walcz ze sobą, żeby się nie poruszał.

- A co, jeśli ja to zrobię? - Ariana powoli, lecz zwinnie obróciła go na plecy i usiadła na nim.

Delikatnie, powoli zaczął się poruszać, narzucając swoje tempo i regulując głębokość oddechu. Instynktownie wyczuwał, co sprawia mu największą przyjemność, kołysała miarowo biodrami. W końcu odnalazł rytm, który stawał się coraz szybszy i szybszy. Głęboko uderzył o jej dołgi i krew zawrzała w żyłach. Lazarz położył jej dłoń na pośladkach. Wpatrywała się w niego z zachwytem i oddaniem. Miała kojącą pewność, że to, co przeżywali, obojgu zdarzyło się po raz pierwszy. A potem oboje zatarli się w namiętności.

Leżący wtuleni w siebie, wciąż nie mogli zapanować po tym, co zaszło. To było jak grom z jasnego nieba. I Ariana nadal nie mogła się otrząsnąć z szoku. Leżała jak zamroczona. Cały czas miała przed oczyma jego spojrzenie, pełne pasji, ale i jakiegoś dojmującego bólu i bezbronności.

- Przepraszam, Ariano - kaja się Lazarz.

- Przepraszasz? - Obróciła się do niego zdumiona. - Za co?

- Zas ugujesz na wi cej, ni mog ci da . - S owa przychodzi y mu z niezwyk ym trudem. - Twój pierwszy raz powinna prze y z kim , kogo kochasz.

- Sk d wiesz, e tak nie jest?

- Ariano, wiem, e nie jestem odpowiednim m czyzn dla ciebie. - Lazz westchn ci ko. Ariana czeka a w milczeniu. Wiedzia a, e Lazz zbiera si w sobie, eby powiedzie jej co wa nego. - Mi o nie gwarantuje szcz liwego ma e stwa. Widzia em to. Widzia em, jak si rozpada ma e stwo moich rodziców. Nie chc i w ich lady. Nie chc budowa relacji na jakiej fantazji. Bo upadek po czym takim jest bardzo bolesny. - Lazz chrz kn . - Pami tam, e mój ojciec tu przed mierci powiedzia mi, jak podobni jeste my do siebie. Powiedzia , e odziedziczy em po nim logik my lenia i ch odny dystans i e b dzie mi o wiele trudniej ni moim braciom zbudowa prawdziwe ma e stwo. S dz , e on odkry , e P omie nie istnieje.

- Powiedzia ci to? - zapyta a po w osku.

- Nigdy otwarcie. Ale jestem dobrym obserwatorem i umiem wyci ga wnioski. - Obróci si do niej i zajrza jej w oczy. - Wiesz, e mówisz po w osku za ka dym razem, gdy co ci zmartwi?

- Jak teraz?

- Jak teraz. - Przesun opuszk palca po jej szyi a do dekoltu. - Oczywi cie robisz to równie wtedy, gdy jeste podniecona.

- Jak teraz? - zapyta a po w osku.

- Och, tak.

Ranek zmusi ich do zmierzenia si z prawd . A prawda by a taka, e sp dzili ze sob upojn , niezwyk noc, z amali warunki ma e stwa, a napi cie seksualne, jakie mi dzy nimi by o, nie opad o. Lazz poda jej kubek

kawy i poca owa nami tnie. Ariana rozkoszowa a si wszystkim tym, co przynosz ró nice mi dzy m czyzn a kobiet .

- To nie powinno by o si zdarzy . A ju na pewno nie powinno si zdarzy po raz kolejny - powiedzia a mimo swoich odczu .

W istocie sama by a z a na siebie, e czeka, a Lazz zaprzeczy.

- To by o nieuniknione.

- Nie rozumiesz.

- Rozumiem doskonale. Ty nie wierzysz w rozwód, ja nie wierz w mi o . - Przesun wargami po jej szyi. Potem znowu. - Wi c gdzie nas to doprowadzi, Ariano? Chcesz zmieni warunki, na jakie si zgodzili my?

Wstrz sn ni gorzki miech.

- Na wypadek, gdyby nie zauwa y : ju je zmienili my.

Lazz przyzna jej racj i po jego twarzy przemkn u miech zadowolenia. Najwyra niej z amanie jednego z warunków sprawi o mu du o przyjemno ci.

- Czego wi c ode mnie oczekujesz?

Mi o ci. Domu. Prawdziwego ma e stwa. Ale on nie by w stanie jej tego zapewni .

- O nic ci nie prosz .

- Naprawd ?

Wzdrygn a si .

Czy tak atwo by o j przejrze ? Czy zagl da do jej serca, widzia jej marzenia, nadzieje, o których s dzi a, e s tam bezpiecznie ukryte? Jeden jej dotyk czy poca unek mówi y wszystko. Powinna lepiej chroni siebie i wycofa si , zanim Lazz zrani j jeszcze bardziej. I co b dzie, je li Lazz si dowie, e Ariana wiedzia a o znikni ciu Brimstone'a, a mimo to nie wycofa a si przed lubem? Wiedzia a, e takiej zdrady Lazz nie przebaczy by jej nigdy. Ju raz zosta zdradzony przez Marca i Caitlyn.

Wysunął się z jego objęcia.

- To... - Wskazała na zmierzwił na óku po cielu. - Musimy uzgodnić, gdzie to... do wiadczynie... nigdy nie miało miejsca.

Uniosł brwi.

- Do wiadczynie seksualne? - Ariana nic nie odpowiedziała, a tylko uniosła górną powieki. - Słuchaj, nie będziemy w stanie udawać, że nie było dzisiejszej nocy? - zapytała z niedowierzaniem. Nagle jego ton zmienił się na obojętny i rzeczowy. - I jeśli będziemy się wystarczająco starali, zdołamy unieważnić to małżeństwo?

Ból wstrząsnął nim, jakby ktoś próbował jej wyrwać kawałek duszy.

- Nie wiem.

Zawahała się.

- Nie musimy tego robić. Ani brać rozwodu. Jest jeszcze trzecia opcja.

Ariana zamarała.

- Co masz na myśli?

- Zostaniemy małżeństwem.

- Bo byś była dziewicą? Bo uprawialiśmy seks?

Potrzebujemy górną powieki.

- To, że nie wierzę w miłość, nie oznacza, że nie wierzę w małżeństwo.

Chcę mieć kiedyś dzieci.

Dosłownie ją zatkało. Czy on miał pojęcie, jak obrał ją dla niej jego oferta?

- A skoro się okazało, że pasujemy do siebie fizycznie, to dlaczego nie?

- To by o coś więcej. Znacznie więcej.

- Czy bym spełniała twoje kryteria doboru żony? Fizyczne, towarzyskie, intelektualne?

Zakłamała pod nosem.

- Proponuj tylko, żeby my przemyśleli, czy nie zamienić naszego miejsca w coś więcej, niż planowali my na początku. Jeśli nie jesteś zainteresowana... - zawiesi głowę.

- Nie jestem zainteresowana. Powiem ci, co zrobimy. Skoro wysiad generator, zaraz zadzwonimy po Tolkena i poprosimy, żeby nas stąd zabrał. Potem wrócimy do domu. A w San Francisco... może pójdzie w swoją stronę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 6 sierpnia 2008, 08:36

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Do znudzenia

U wiadomi em sobie, e nie zapyta em, czy nie jeste zaanga owana uczuciowo w zwi zek z kim innym. Je li tak jest...

Warunek 5: W trakcie trwania naszego ma e stwa oboje b dziemy wierni przysi dze ma e skiej.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 6 sierpnia 2008, 17:45

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Do znudzenia

Och, Lazz, pozwól, e uwolni Twój umysł . Aktualnie nie jestem z nikim zwi zana. A Ty? Twój pi ty warunek nie jest konieczny. Nigdy nie zdradzi abym swojego m a, nawet je li by by nim tylko na papierze, wi c w tym kontek cie nie ma si co martwi , nie b dzie powodów do ataków m skiej zazdro ci.

Ciao!

Ariana

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 7 sierpnia 2008, 08:49

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Do znudzenia

Ja tak e nie jestem z nikim zwi zany. I na szcz cie nie jestem zazdro nikiem. Zazdro nie le y w mojej naturze.

L.

- A wi c, jak tam po ycie ma e skie? To ju ... ile? Trzy tygodnie?

- Co do dnia. - Lazz otworzy kart menu. - A ycie ma e skie jest w porz dku.

- W porz dku - powtórzy za nim Sev. - To wszystko? Wi kszo m czyzn po trzech tygodniach ma e stwa rozp ywa si w zachwytach. Niesamowite, fantastyczne - to s odpowiednie epitety.

Lazz rzuci kart na stó , a brz kn y kieliszki.

- Moje ma e stwo z Arian nie jest prawdziwe, o czym cholernie dobrze wiesz. - To ma e stwo kosztowa o go równie wi cej nerwów ni jakakolwiek inna sprawa w yciu. - Dlaczego mi si tak przygl dasz? Czuj si jak w s dzie. - Lazz wierci si niespokojnie na krze le.

Z o yli zamówienia.

- Nic podobnego. Po prostu si zastanawiam, dlaczego umówi e si na obiad ze mn , a nie ze swoj pi kn on .

- Ariana mia a si umówi ze znajomymi. Poleci em jej Fruits de Mer, bo ta restauracja ma najlepsze jedzenie i wspania e widoki z okien. Powinna gdzie tu by . - W rzeczywisto ci od kilku minut wyczuwa jej obecno .

Potrzeba pój cia na jej poszukiwania by a obezw adniaj ca i to od momentu, gdy Lazz wszed do restauracji. Dlatego zaj miejsce ty em do sali, ale mimo to z trudem móg wysiedzie przy bracie.

- Do Fruits de Mer zaprosi em na pierwsz randk Francesc . Zdo ali my usiedzie jakie dziesi minut, a potem zabra em j do domu w Pacific Heights. Nie byli my w stanie si powstrzyma . - Sev u miechn si na to wspomnienie.

- Pewnie zwalisz to na P omie ? - zapyta Lazz zgry liwie.

- To z pewno ci by decyduj cy czynnik. - Wzrok Seva spocz na d oniach brata. - Nie zgodzi by si ?

Lazz zamar , zdaj c sobie spraw , co robi. Pociera wn trze d oni palcem, tak jak to robi jego dziadek i bracia, gdy atakowa ich P omie . Bez s owa wzi do r ki szklank z piwem i si napi .

Na szcz cie Sev zmieni temat.

- Nie powiedzia e , z kim Ariana umówi a si na lunch.

- Mo e dlatego, e mi nie powiedzia a. - Brat przygl da mu si , jakby co wiedzia . - Jest z Francesc ?

- Nie jest z adn z on.

Lazz walczy , by nie da si ponie irytacji. Jego starszy brat wyj tkowo go denerwowa .

- A ty wiesz to... sk d w a ciwie?

- Bo Ariana siedzi o kilka stolików za tob . A jej kompan z pewno ci nie jest kobiet .

- Mówi powa nie, Ariano - ci gn m czyzna, gdy Lazz zbli y si do stolika. - Musisz wprowadzi pewne zmiany, inaczej to nie wyjdzie.

Powiedzia em ci, czego chc , a ty odmówi a .

- Nie rozumiesz, Aaronie. Nie mog . Ja taka nie jestem.

M czyzna rzuci ciekawe spojrzenie w kierunku Lazza, za gdy zobaczy a go jego ona, na jej twarzy pojawi a si panika.

- Lazz? Co ty tutaj robisz?

Otworzy usta i ju mia da pe n gniewu odpowied , gdy do g osu doszed jego zdrowy rozs dek.

- Jem lunch z Sevem. - Zmierzy ch odnym wzrokiem towarzysza Ariany.

- Lazzaro Dante. Jestem m em Ariany.

M czyzna wsta i wyci gn do .

- Aaron Talbot. Jestem... - Ariana potrzn a g ow i m czyzna zawaha si , ale trwa o to tylko u amek sekundy. - Jestem starym przyjacielem rodziny.

Gdyby w tym momencie nie do czy do nich Sev, Lazz nie mia w tpliwo ci, e zrobi by lub powiedzia co , co sprawi oby mu w danym momencie rado , ale potem móg by tego g boko a owa .

- Cze , Ariano. Mi o ci widzie . - Sev przywita swoj bratow spokojnym u miechem. - W a nie przyniesiono nasz lunch. Idziesz, prawda?

Poniewa Lazz nie mia zamiaru ruszy si z miejsca, Sev popchn go delikatnie, lecz stanowczo, w kierunku ich stolika.

- Do zobaczenia pó niej - powiedzia jeszcze do Ariany przez z by, po czym odszed z Sevem.

swoje eskalopki. - Ciekawe.

Lazz przymkn oczy. Czu , e jeszcze chwila, a wybuchnie.

- Co takiego?

- Nie wierzy em, e P omie mo e prowadzi tylko do jednego. A jednak tak jest.

Lazz opró ni szklank jednym haustem. Alkohol przyjemnie zawrza mu w y ach.

- Powiem to tylko raz. Ariana i ja nie do wiadczyemy ani nigdy nie do wiadczyemy P omienia. Jest tego przyczyna.

- Jeste g upcem?

Lazz waln w stó tak, e le ce na nim sztu ce brz kn y g o no.

- On nie istnieje. A to, co ty mylisz z zazdro ci , jest tylko irytacj , e Ariana prowadzi si ze swoim... przyjacielem - Lazz wymówi to s owo z nieopisan wzgard - tak otwarcie. Zasugeruj jej, eby w przysz o ci by a bardziej dyskretna i eby nie by o dla wszystkich oczywiste, e nasze ma e stwo to tylko szopka.

Sev rozejrza si , po czym pochyli si nad stolikiem do brata.

- Mo esz zasugerowa jej to odrobin mniej podniesionym g osem i skrz tniej ukrywa swoj w ciek o .

- To nie s arty.

- adne ma e stwo nie jest artem. Nie jest te propozycj biznesow . Szkoda, e ojciec nie y na tyle d ugo, eby móc ci to wyja ni . Zdaje si , e ten obowi zek spad na mnie.

Lazz zmarszczy brwi.

- Akurat ojciec nie jest tutaj dobrym przyk adem. Zapominasz, e jestem podobny do taty. Zapominasz, e jemu i mamie P omie si nie uda .

Sev przechyli g ow na bok i zakl .

- Oczywiście. Ale ze mnie idiota. Nie miałem pojęcia, że tak mylisz. W innym wypadku już lata temu powiedziałbym ci prawdę. Gdy rodzice zginęli, byłem zaledwie nastolatkiem. Nie chciałem ci zepsuć wspomnień o nich. - Westchnął głośno. - Tata wierzy w Primonia. Ale on i mama nigdy go nie do wiadczyli.

Lazz zamarł.

- Jak to?

- Po ich śmierci odkryłem w gabinecie ojca jego korespondencję. On do wiadczy Primonia. Był zakochany w jednej z projektantek. Zdecydował się jednak zignorować to uczucie, mimo że Primonia go ostrzega. Połubił matkę ze względu na jej pieniądze i pozycję jej rodziny w biznesie.

Lazz nic nie odpowiedział. Był zbyt wstrząśnięty.

- Słuchaj, Lazz. Czy zastanawiasz się, dlaczego ojciec podpisał ten kontrakt z Vittoriem?

- Romanowie są bankrutami, prawda? Przypuszczam, że to był dziwny sposób taty, żeby im pomóc.

Sev popatrzył na niego sceptycznie.

- Pomoc, która miała nadejść po dwudziestu latach? Po co w ogóle sporządził kontrakt? Słusznie raczej, że ojcu tak bardzo zależało na tym, żebyście z Arianami wzięli lub, że gotów był poświęcić Brimstone'a. Ale dlaczego, Lazz?

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Ojciec nie żyje i nie mogę go zapytać - wyrzucił z siebie Lazz.

Sev spojrzał na niego ze współczuciem.

- Ale Vittorio żyje. On musi wiedzieć, dlaczego ojcu tak na tym zależało. Zdaje się, że powinieneś wy badać te sprawy.

Wybieg za nimi, jakby się paliło. W tym momencie nie przejmowała się nawet na pół rozbawionym, na pół zmartwionym spojrzeniem Seva. Zastąpiła swój wzrok i Talbota stojących przed restauracją. Ariana dłużej, niż by wypadało w jej sytuacji, cisnęła jego dłoń, jednak Talbot ostro nie ją oswobodził, skinął głową i się rozstali. Ariana wyglądała na zrozpaczoną. Najwyraźniej to jej bardziej zależało na podtrzymywaniu tego związku.

Nie panuj nad sobą, Lazz chwycił ją za ramiona i bez słowa pociągnął w kierunku samochodu.

- Co ty wyprawiasz?

Lazz skinął na taksówkę.

- Odwołaj swój telefon do domu.

- A co, jeśli ja nie chcę wracać do domu?

- Powiem, do cholery, że trudno - warknął, przechodząc na woski.

Wsiadli do taksówki i Lazz podał adres. Ku jego uldze, Ariana nie opierała się, prawdopodobnie nie chcąc robić scen. Włożyła ciemne okulary i odwróciła głowę, wyglądając za okno.

Gdy przekroczyli próg jego apartamentu, zwróciła się do niego z ciekawością.

- Zachowujesz się grubiaśko.

- A ty, ponoć, masz przede mną tajemnice. Kim jest Talbot?

- Tak jak powiedziałam. On, a raczej jego ojciec, jest przyjacielem mojej babci.

- Poznała syna przez ojca?

- Tak.

- Czy to, co jest między wami, to poważna sprawa?

- Nic nas nie łączy.

- mieszne. Wyglądaliście, jakby was wiele łączyło. Właściwie

wygląda o to na kótni kochanków.

- mieszne. Tak kótni przypomina raczej to, co robimy w tej chwili. -
To mówi c, Ariana odwróci a się na pi cie i wysz a. Lazz nie pami ta , eby
kiedykolwiek by tak w ciek y. Nie raczy a mu nawet niczego wyja ni .

- To nie jest kótnia kochanków - odrzek , id c za ni . - To rozmowa na
temat zako czenia ca ego tego cyrku.

To przyku o jej uwag . Obróci a się do niego i zmierzy a go uwa nym
spojrzeniem.

- Nie zrobisz tego. Kontrakt, który podpisali nasi rodzice, wymaga,
eby my byli ze sob przynajmniej trzy miesi ce. Je li teraz odejdziesz,
stracimy diament.

- Nie lubi , gdy się robi ze mnie g upca. Gdyby mi powiedzia a, e masz
kochanka...

Arystokratyczn twarz Ariany zala ciemny rumieniec gniewu.

- Nie mam. I nie mia am, o czym cholernie dobrze wiesz.

- I czy to on jest powodem, dla którego nie chcesz ze mn sypia ?

S dzi em, e rozumiesz, e nie znosz sekretów - ci gn , nie mog c si oprze
zachwytowi, jak godnie Ariana przyjmowa a jego zarzuty. Jej oczy b yszcza y,
ale nie uroni a ani zy. Unios a g ow i patrzy a na niego chmurnie. - Kim on
jest, Ariano?

- Mog ci jedynie zapewni , e nie jest moim kochankiem -
powiedzia a, nie zaj kn wszy si nawet. - Obieca am Penelope i nie mog ci
powiedzie , kim jest Talbot. Nic nas nie czy.

- Chcia bym ci wierzy .

- Ale z powodu Marca i Caitlyn to jest dla ciebie trudne. - To nie by o
pytanie.

- Cholernie trudne. - Wzi pod uwag kilka opcji, zanim postawi jej to

danie. - Chcę, żeby mi obiecała, że jeśli się z nim nie spotkasz.

Patrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie sądzę, abym... mogła ci to obiecać.

W jego oczach zabłysła niezwykła chęć i arogancja.

- Nasze małżeństwo musi potrwać jeszcze przynajmniej dwa miesiące.

Jeśli po tym okresie zechcesz utrzymywać romans z tym Talbotem, to nic mi do tego, ale do tego czasu nie zniosę twojego obnoszenia się z tym, że masz kogoś innego.

- Przecież tylko zjedliśmy razem lunch.

- Położyła dłoń na jego dłoniach.

Ariana patrzyła zdumiona.

- Tak?

- Położyła swoje dłoń na jego dłoniach i cisnęła je. - Trzeba przyznać, że Lazz był niezwykle precyzyjny.

- Nie... Nie pamiętam. - Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. -

Przepraszam, Lazz. Jestem dość ekspresywna. Przytulam. Całuję. Dotykam ludzi. Taka jestem. Zawsze taka byłam.

- Nie z Talbotem.

Ariana nie zdawała sobie sprawy, jaki ból malowała się na jej twarzy. Zbladła. Najwyraźniej ten parszywy Talbot wiele dla niej znaczy. Za kogo by wyszła, gdyby nie ten piekielny kontrakt? Kto pierwszy stałby się jej kochankiem? Sama myślała o tym, że Talbot kładzie na Ariannie swoje łapska, pozbawia ją Lazza tchu.

Rozum podpowiadał mu, że najprawdopodobniej przesadza i że prawda wygląda zupełnie inaczej, ale zagmatwane uczucia, jakie żywi wobec Ariany, nie poddawały się kontroli. Ariana wywoływała w nim demony, które nie pojawiały się nigdy wcześniej.

- A je li odmówi twojemu daniu i b d si spotyka z Aaronem? -
zapyta a w ko cu.

Aaron. Wszystko si w Lazzie burzy o na samo wspomnienie.

- W takim wypadku osobi cie wrzuc Brimstone'a do oceanu. Nie
pozwol robi z siebie durnia. Nie pozwol kobiecie, która nosi na palcu mój
pier cionek, spotyka si z innym facetem. - Odetchn g biej, czuj c, e si
zagalopowa . - Nie znios ani jednej zdrady wi cej, Ariano. I ani jednego
sekretu. To koniec.

Ból przemieni si we w ciek o i w oczach Ariany zab ys y ogniki.

- Och, prosz ci . Masz tyle samo cholernych sekretów co ja. - W oski
za piew Ariany stawa si coraz bardziej intensywny. - Postawi e ten
niedorzeczny warunek „ adnych sekretów", zanim si w ogóle poznali my. Jak
mog am ci cokolwiek powierzy , w ogóle ci nie znaj c? Dlaczego mia abym
si wystawia na takie ryzyko?

- Bo takie s regu y.

- Regu y? Ja mówi o naszym ma e stwie, a ty mi dajesz wyk ad o
regu ach? - Roz o y a r ce ze z o ci . - Wymagasz ode mnie, ebym wesz a w
kontraktowe ma e stwo i ca kowicie si przed tob obna y a. Czy ty zrobi e
to dla mnie? Nie.

Jej d onie dr a y. W oczach by gniew.

- Czy co przed tob ukry em? Odpowiedzia em na wszystkie twoje
pytania - o wiadczy znacznie agodniejszym tonem.

- Ukry e przede mn prawd o P omieniu, Lazz. - Uci a jego prób
protestu machni ciem r ki. - Ok ama e mnie, a mo e i siebie, utrzymuj c, e
on nie istnieje. Tymczasem jedno dotkni cie wystarczy o, eby inni m czy ni
przestali dla mnie istnie .

- Przestali dla ciebie istnie ? - powtórzy Lazz w os upieniu.

Jej sowa zrzuciła z jego piersi ogromny ciężar. A dotąd nie wiedziały, jakie to dla niego ważne. A dotąd nie wiedziały, że czeka na takie sowa od dawna. Czuła, że Ariana mówi prawdę. Dlaczego nie powiedziała mu tego od początku?

- Tak! Ale czy zadała sobie trud, żeby mnie ostrzec? Skąd?! - zły popchnęła jej policzki.

- Pomyśl, jest kłamstwem - broniła się jeszcze.

- Nadal tak sądzisz? - Nagle podeszła do niego bardzo blisko i położyła mu dłoń na policzku. Poczuł gorąco, które wstrząsnęło całym jego ciałem. Nakryła jej dłoń swoją, potęgując tylko napięcie szarpnięcia ciała i duszy. - Zaprzecz temu, mój młody. Zaprzecz swojemu dziedzictwu rodziny Dante i temu czemuś, co tworzy twoją wiarygodność. Czy ci się to podoba, czy też nie, tkwimy w tym oboje.

Podała jej. Podała jej tak bardzo, że aż go to spalało. Przez krótko noli. Czy mu się to podoba? To nie byłoby warte słowa. Żadne słowa nie byłyby w stanie oddać tego, co czuła.

Poczuła ją z namiotem, jaka zdarza się raz w życiu. Namiotem, która jest skokiem w nieznaną. Po raz pierwszy Lazz poczuł ogromny strach.

I zatriebili się w Arianie. A wraz z olbrzymimi ulgami, jak poczuł w momencie, gdy znalazła się w jego ramionach, przyszedł nagle wstrząs, któremu Lazz mógł się tylko poddać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 7 sierpnia 2008, 11:22

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Znowu ja!

Przysz a mi do g owy jeszcze jedna rzecz. Mam nadziej , e nie masz nic przeciwko temu i e Twoje mieszkanie jest wystarczaj co du e!

Warunek 3: Chc w asnego pokoju do w asnego, prywatnego u ytku, do którego, obiecasz, e nie b dziesz wchodzi .

Ciao!

Ariana

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 7 sierpnia 2008, 09:04

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Znowu ja!

O co tu, do diab a, chodzi? Mówi powa nie. Po co Ci prywatny pokój? Zadzwoni do Ciebie. Musimy to przedyskutowa .

L.

Ariana spojrze a na babci z mieszanymi uczuciami.

- Nie mog uwierzy , e si na to godz .

- A ja nie wiem, jak ci si odwdzi cz , szczególnie, e to wci twój miesi c miodowy - powiedzia a Penelope.

- Dok adnie jutro minie miesi c - potwierdzi a Ariana i potrz sn a g ow . - Czemu zg osi a mnie do tej akcji charytatywnej zamiast pój sama? Pani Pennywinkle nigdy wcze niej nie pojawia a si publicznie ani nie mia a swojego reprezentanta.

- Zdaje si , e wykorzystali moj s abo - przyzna a Penelope. - To dla dzieci z ci kimi oparzeniami. Gdy obiecali, e nie b dzie mediów, jak mog am odmówi ?

Ariana wyra nie zmi k a.

- Jasne. Nie mog a . Jeste pewna, e nie chcesz tam pój ?

- Nie mog ryzykowa , e z apie mnie atak paniki i przestrasz dzieci.

- Niewa ne. Ciesz si , e b d mog a ci zast pi . - Ariana westchn a. - Domy lam si te innych powodów, dla których mnie o to prosisz. - Babcia spojrze a na ni , jakby nie wiedzia a, o co chodzi. - S dzisz, e to mnie przekona, eby zrobi wszystko, co w mojej mocy, eby si sta now Pani Pennywinkle.

Babcia u miechn a si z zadowoleniem.

- Zawsze mnie przejrzysz, co?

Ariana podesz a do babci i zarzuci a jej r ce na szyj , k ad c g ow na jej ramieniu.

- Jest tylko jedna kwestia, babciu. Chcia abym, eby mi pozwoli a powiedzie Lazzowi prawd . Jest moim m em. Zas uguje na ni .

- Mo e to przemy limy, gdy Aaron zaakceptuje ci jako now Pani Pennywinkle. Wtedy uwaga mediów skieruje si na ciebie, a ja b d ju we W oszech. - Na jej twarzy odbi si wyraz bólu i strachu. - Nie b dzie jak wtedy, po wypadku.

- Wszystko gotowe? - zapyta Lazz jednego z organizatorów akcji. - Mam

nadziej, że ta reprezentantka Pennywinkle nie będzie miała awersji do dzieci z najpoważniejszymi deformacjami skóry. Chyba wydawnictwo wie, że kontakt z nimi to ciękie przeżycie.

Lazz obawia się również, że obecnie samej tylko reprezentantki wydawnictwa rozczaruje dzieci. Dobrze, że wydawnictwo ofiarowało na cel akcji mnóstwo księzek, także tych, które jeszcze nie ukazały się w księgarniach. Ze wszystkich braci Dante Lazz miał największe serce do akcji charytatywnych i najmocniej się w nie angażował.

- Zdaje się, że już przyjechała.

Lazz odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Nie, to jest moja siostra.

- Och, oczywiście. Zdaje się, że zmyliła mnie lalka Nancy, którą trzyma w dłoni.

Lazz patrzył, jak jego siostra wita się z asystentem, którego wystawił na oficjalne powitanie reprezentantki Pani Pennywinkle. Rzeczywiście, trzymała w ręku lalkę.

- Dziwne, że cię tu spotykam - przywitała ją.

Z jakich powodów nie wyglądała, jakby się ucieszyła na jego widok. Szok - to chyba bardziej adekwatne określenie.

- Lazz? Co ty tutaj robisz?

- Jestem w zarządzie organizacji. Odpowiadam za dzisiejsze wydarzenie.

- Przechylił głowę na bok. - A ty?

Zawahała się.

- Pani Pennywinkle to stara przyjaciółka rodziny. Poprosiła mnie, abym tu przyszedł w jej zastępstwie.

Ciekawe. Nie było czasu na kolejne pytania, choć Lazz chciał się dowiedzieć więcej o tej znanej autorce.

- Ciesz się, że tu jesteś - powiedziała po prostu. - Pozwól, że przedstawię ci dzieciom.

Przez następne dwie godziny Lazz podziwiał zachowanie Ariany. Miała niezwykle podejście do dzieci, szybko nawiązywała z nimi kontakt i potrafiła w niecodzienny sposób przykuć ich uwagę. Najbardziej niezwykłe było o jednak to, że traktowała je jak każde inne dzieci - przytulała, brała na kolana i czytała im książki. W sali hotelu, gdzie odbywała się akcja, zapanaowała i cała zabawowa atmosfera zrobiła się tam głośniejsza i gwaro jak w przedszkolu.

Gdy uroczysto zbliżała się do końca, Ariana podeszła do jednej z matek. Zauważyła, że tylko jedna dziewczynka nie miała w rękach pierwowzoru lalki Nancy, którą dzieci tak uwielbiały i którą Ariana przyniosła ze sobą.

- Cecelia nie lubi lalek? - zapytała.

Policzki kobiety zaróżowiły się. Potrzebowała głosu.

- Nie stań nas na kupienie jej - odpowiedziała sztywno. - Może na Boże Narodzenie.

Lazz widział, jak w oczach jej łony ukazały się łzy i jak serdecznie cisnęła ręk kobiety.

Zwracając się do matki dziewczynki, Ariana wskazała na lalkę, którą z sobą przyniosła.

- Wiesz, że to jest ta zaklęta lalka, którą Pani Pennywinkle kilkadziesiąt lat temu pierwszy raz opisała w bajce?

Cecelia wpatrywała się w lalkę szeroko otwartymi oczami.

- To ona? - Cecelia wyciągnęła rękę, żeby dotknąć pomarszczonej sukienki lalki. - Przepraszam - powiedziała szybko i cofnęła rękę.

- Może jej dotyka. - Ariana delikatnie podała dziewczynce lalkę. - Jest bezużyteczna, jeśli nie może pomóc. Tak jak w bajce, trafia do ręki tego, kto

jej najbardziej potrzebuje.

Cecelia zamarała.

- Chce być z kim takim jak ja?

- Doktoradnie z tobą - potwierdziła Ariana. - Zostanie z tobą tak długo, a nie będziesz jej już potrzebowała.

Cecelia przygryzła wargi.

- A jeśli to potrwa długo, bardzo długo? Jeśli operacje będą trwały całe lata?

Ariana zastanowiła się chwilę.

- Nancy zostanie z tobą, jak długo będziesz chciała. A kiedy przestaniesz jej potrzebować, twoim zadaniem jest przekazać ją komuś, kto będzie potrzebował jej bardziej.

- Tak zrobię - obiecała solennie dziewczynka i z całej siły przytuliła lalkę.

Wracali, trzymając się za ręce. Lazz nic nie mówił, wiedząc, że Ariana sama musi się uporać z ogromnym cierpieniem, jakie widziała.

- Była wspaniała - powiedziała, gdy wchodziła do domu i ciśnie mocno jej dłoń.

Gdy byli już w środku, Ariana otworzyła drzwi pokoju, którego prywatność była warunkiem małżeństwa.

- Chcę ci coś pokazać. - Pociągnęła go za sobą.

Lazz przejrzał jej prace oszostomy. Chodził po pokoju i oglądał obraz po obrazie.

- Ty to robisz, prawda? Wszędzie rozpoznałbym twoje prace.

- Wikszość namalowałam we Włoszech. Do nowej książki Pennywinkle. To zresztą zależy od tego, jaka będzie decyzja Aarona. Aaron Talbot wydaje serię Pani Pennywinkle. Dlatego spotkali się wtedy na lunchu.

- A wi c to by o spotkanie biznesowe? - Ale z niego gamo . Nareszcie si dowiedzia , kim jest Talbot. Nie potrafi wyja ni , dlaczego poczu tak ulg . Jedyne skrucha by a racjonalna. - Przepraszam, Ariano. Naprawd jestem os em.

- W ka dym razie zdarza ci si . - Ariana u miechn a si .

Lazz przygl da si jej obrazom, kr c c g ow w zachwycie.

- Rozumiem, e Talbot przyj twoje prace?

- Niezupe nie. Wprawdzie widzia dopiero portfolio, a nie ywe obrazy, ale stwierdzi , e s za bardzo dziwaczne, zbyt oryginalne. Zanadto odbiegaj od standardowych ilustracji do bajek.

- Czy on zwariowa ? - W g osie Lazza brzmi a prawdziwa pogarda.

- Zdaje si , e tak. Babcia uwa a podobnie. I wtedy dotar o do niego.

- Penelope. Penny. Ona jest Pani Pennywinkle.

Ariana skin a g ow .

- Wymy la a bajki od zawsze. Zacz a malowa w formie terapii po wypadku. Teraz, gdy artretyzm nie pozwala jej robi tego d u ej, chce, ebym przej a seri .

- Nie rozumiem. Dlaczego Penelope nie pojawi a si na uroczysto ci, skoro tu jest?

- Jednym z efektów ubocznych wypadku jest to, e babcia ma ataki paniki. Ci g e zainteresowanie mediów po wypadku tylko pogorszy o spraw .

- Nie wiedzia em, e jeste taka utalentowana, Ariano - powiedzia , bior c j w obj cia. - A to, co dzisiaj zobaczy em, tylko utwierdzi o mnie w przekonaniu, e jeste niezwyk osob .

Ariana poca owa a go delikatnie, przywieraj c do niego ca ym cia em. Podda si jej poca unkowi. Podda si jej ca ej. W tej chwili Lazz wiedzia ju , e to, w co nie chcia uwierzy

- P omie - to by tylko pocz tek. Pocz tek mi o ci.

Ariana j kn a.

- Nie mam si y si rusza .

- Witam w klubie.

- Konam z g odu - wyzna a. - Mo e zamówimy kolacj . To najlepszy sposób, eby si naje , nie ruszaj c si dalej ni do telefonu.

- Kolacj ? - Lazz zerkn na zegarek. - O, rany. Jak pó no! Dzisiaj nici z wylegiwania si . Twój ojciec b dzie tu lada chwila. Pomy la em, e zabierzemy go na kolacj .

Panika sprawi a, e Ariana dos ownie podskoczy a, jakby kto uk u j szpilk .

- Tata? Tutaj? Dlaczego przyje d a? - wyrzuci a z siebie po w osku.

- Poprosi em go, eby przywióz Brimstone'a.

Zesztywnia a ze strachu.

- Teraz? Po co ten po piech?

Lazz spojrze na ni badawczo.

- Musz oszacowa warto diamentu. Nie nast pi to z dnia na dzie . Wczoraj zadzwoni em do twojego ojca i poprosi em, eby przywióz go w ci gu tygodnia. Powiedzia , e przyjedzie dzisiaj.

Ariana rozlu ni a si i odetchn a.

- Ciekawe, dlaczego nie da mi zna . To dobra wiadomo . -

U miechn a si . - To naprawd wietna wiadomo .

Przyci gn j do siebie.

- I nie rozdzielamy kamienia, pami tasz? Rodzina Dante go wykupi.

Rozdzielenie Brimstone'a przynosi pecha.

- Naprawd ? Dlaczego? - zapyta a tak zaintrygowana, e zapomnia a, e powinna si szybko zacz ubiera .

- Zgodnie z legendą Brimstone powinien się podzielić samorzutnie. Z diamentami zazwyczaj tak się nie dzieje. Trzeba im w tym trochę pomóc. Póki kamień samorzutnie się nie podzieli, zatrzymamy go w rodzinie.

- A co, jeśli się rozdzieli?

- Będzie bogaci.

Ariana roześmiała się.

- Tak głosi legenda?

- Nie, ja tak mówię. Legenda głosi, że to będzie dobra wróżba dla przyszłych pokoleń. Cała rodzina Dante to jeden wielki przesąd, więc nie musimy ci tego umacniać, jakie to dla wszystkich ważne.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi. Lazz wstał nieskończoność się ubierał.

- Nie musisz się spieszyć - uspokój się. - Zajmę się twojego ojca.

Dołączyła do nich, gdy Lazz wręczał Vittoriowi szklankę whisky. Do ojca drapała wyrażenie.

Gdy do uszu Ariany dobiegła fraza „podwójna whisky”, serce dosownie stanęło jej w gardle. Starała się pochwycić jego spojrzenie, ale Vittorio nie patrzył jej w oczy. W tym momencie już wiedziała. Nie znalazł diamentu.

- Miałam nadzieję, że opóźni nieco te rozmowy - zaczął Vittorio.

- Co się stało? - zapytał Lazz.

- Przyjechałam, żeby ci powiedzieć, że nie mam kamienia.

Ariana przytknęła oczy.

- Och, tato - szepnęła.

- Próbowałam zadzwonić ci ostrzec, *bambolina*, ale...

Lazz przerwał mu, walcząc z niepokonanym złością.

- Co się stało z diamentem? Gdzie on jest?

Vittorio zawahał się.

- Po śmierci Dominica usunęłam kamień z depozytu w banku - wyznała.

Ariana opadła na najbliższe krzesło. To niemożliwe. Przecież ojciec powiedział jej, że diament ostatnio zniknął.

- Nie było go przez tyle lat?

- Niestety tak. - Vittorio chrząknął. - Primo nie wiedział, że diament znalazł się w moim posiadaniu, więc chciałam go zwrócić i wytumaczyć, jak to się stało.

- Oczywiście, to byłoby jedyne wyjście z sytuacji. Jakikolwiek dysponowanie diamentem byłoby nieetyczne.

Vittorio zaczerwienił się lekko.

- Takie też było i moje zdanie - odrzekł spokojnie. - Ale zanim zdążyłam go zwrócić, diament zniknął. Szukałam go wszędzie. Jakby się zapadł pod ziemię.

- I przez ostatnich kilkanaście lat go szukałam? Przypuszczam, że powiadomiłam w adze? - Lazz uniósł brwi. - Nie?

- Nie - przyznał Vittorio. - Nikomu nie powiedziałam o zniknięciu Brimstone'a, bo obawiałam się skandalu i byłam w ciekawości na siebie, że do tego dopuściłam. - Rzucił Lazzowi pełne obawy spojrzenie. - Ale najważniejszy powód był zupełnie inny. Dominic chciał waszego małżeństwa całym sercem. Należało, żebyśmy spisali ten kontrakt. Zrobił tak, żeby cię ochronił, choć oczywiście Vittorio zwrócił się tylko do Lazza. - Dominic uczynił diament częścią umowy z powodu pominięcia. Szanujcie waszą prywatność, nie chciałam dotąd o tym mówić, ale faktem jest, że twój ojciec wiele lat temu zrozumiał, że przeznaczenie chce tego, żebyście byli parą.

- Wystarczy - rzucił Lazz przez zęby. - Mógłbym zadać odpowiedź na racjonalne pytanie: dlaczego nie powiedziałam naszej rodzinie, że straciłam

Brimstone'a. Ale wiem, co odpowiesz: chciała uszanować wolę mojego zmarłego ojca i doprowadzi do szczęśliwego małżeństwa. Jakie to altruistyczne z twojej strony! - Ariana próbowała zaprotestować, ale Lazz uciszył ją jednym gestem. - Jednak prawda wygląda tak, że żadna z twoich nieuczciwych prób ratunku nie wypaliła. Najpierw próbowała, mimo to, jak mówisz, wierzysz w całość bajki o przeznaczeniu, jakie nas porządkuje, sprawi, żeby kontrakt nigdy nie ujrzał światła dziennego. Dopiero Caitlyn, porzucając papiery ojca, natrafiła na ten kontrakt i pomyślała, że powinienem się z nim zapoznać. Skoro ta sprawa wyszła na jaw, liczę na to, że twoja córka tak skutecznie zawróci mi w głowie, że Brimstone przestanie być tak ważny i że rodzina Dante nie będzie tak wściekła o to, że udawała, że kamień jest zabezpieczony, skoro ród Romano porządkuje się z rodem Dante za pośrednictwem tego małżeństwa.

Ariana uniosła dumnie głowę.

- Mylisz się co do ostatniej części. Mój ojciec nie brał pod uwagę takiej możliwości. Ale ja tak. Ja wyszłam za ciebie po to, żeby chronić moją rodzinę przed rodziną Dante.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 7 sierpnia 2008, 10:57

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Ostatni

Odno nie do naszej rozmowy telefonicznej przesyłam Ci mój ostatni warunek przedma e ski.

Warunek 6: Rodzina Dante podda Brimstone'a dwóm niezależnym ekspertyzom. Brimstone zostanie w ich posiadaniu. Romanowie otrzymają gotówkę, która będzie równoważycielpo owy szacowanej wartości kamienia.

Mam nadzieję, że się na to zgadzasz. Ciesz się już na spotkanie z Tob dwudziestego ósmego.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 7 sierpnia 2008, 20:20

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt ma e ski, warunki przedma e skie... Ostatni

Och, Lazz. Naprawdę mnie mieszysz. Ja także ciesz się na spotkanie z Tob dwudziestego ósmego. Jakkolwiek zdecydujesz podzielić kamień, moja rodzina oraz ja się na to zgadzamy.

Ciao!

Ariana

Wyznanie Ariany wisiało w powietrzu, sprawiając, że napięta atmosfera stała się nie do zniesienia. W końcu Lazz zwrócił się do Vittoria.

- Proszę nas zostawić samych - powiedziała oficjalnie. - Twoja córka i ja musimy porozmawiać ze sobą na osobno ci.

W oczach Vittoria zapalił się alarm.

- Nie zostawi jej z tobą samej. Nie, kiedy jesteś taki wściekły.

- On nie zrobi mi nic z tego - zapewniła Ariana ojca. - I ma rację, tato. To jest sprawa między nim a mną.

Gdy Vittorio wyszedł, Lazz zwrócił się do niej z białym gniewem w oczach.

- Tak dla jasności, wiedziałam przed naszym lubem, że Brimstone znikną? - zapytała.

Ariana skinęła głową.

- Mój ojciec powiedział mi o tym tu przed uroczystością. - Na zewnątrz zachowała spokój, choć w tym momencie wszystko waliło o jej się na głowę. - Nie powiedział mi jednak, że kamienia nie ma od tak dawna, gdy podjąłbym zapewne inną decyzję - dodała.

- A więc okamywałam mnie od początku - stwierdziła, nie zwracając uwagi na jej ostatnie słowa.

Nie zamierzała się oszczędzać.

- Tak. Gdy dowiedziałam się prawdy o Brimstone, nie znałam cię jeszcze. Wymienili my ze sobą kilka mejli i to wszystko. A to, co wiedziałam, ostrzega o mnie przed dzieleniem się z tobą tymi wiadomościami.

- Miała rację. Rzeczywiście nie na takie wiadomości nie reaguję zbyt dobrze.

Była na tyle naiwna, że podeszła do niego i zajrzała mu w oczy.

- Spróbuj spojrzeć na to z mojej strony, Lazz. Miałam nadzieję, że ojciec

znajdzie diament, zanim ktokolwiek odkryje, że zginęła. Nie brałam w rachubę
Pomienia. Nie brałam także pod uwagę, że się w tobie zakocham - dodała,
choć te słowa przychodziły jej z wyraźnym trudem.

- Daj spokój. - Lazz odsunął się od niej i stanął pod oknem. Ilekroć
odsuwała się od niej, czuła ukucie bólu. Wiedziała, jak na niego działa, i nawet
teraz próbowała swoich gier. Prawdopodobnie ona i jej krewni wcale nie na to
liczyli - w jego postępowaniu widzieli ratunek dla Romanów. Ale nic z tego.
Trafil na najbardziej zimnego racjonalistę z rodziny Dante. - Słuchaj, nie
uwierz w to, że mnie kochasz po tym, jak wcale nie odkryłem, że wszystko w
naszej relacji opiera się na kłamstwie? I niekażdym warunkiem, jaki ci postawię,
potraktowałaś jak dobry żart?

Ariana zagryzła wargi i uniosła dumnie głowę. Była bardzo blada.

- Ok, ale mam ci jedynie co do Brimstone'a i Pani Pennywinkle. Cała
reszta jest prawdą.

- Nie wierzę, żeby można było o kochać kogoś i jednocześnie nie go
okamywać i oszukiwać. Wiedziała to od początku. - Zaciśnięła pięści tak, że
zbielały mu palce. Tylko raz w swoim życiu czuł się tak zdradzony i
upokorzony. - Wzieliśmy lub z powodów biznesowych - poinformował ją. -
Ten biznes się wcale nie zakończył.

Ręce Ariany opadły, a jej ramiona zadrżały lekko.

- Nie ma żadnych powodów, dla których mielibyśmy kontynuować to
małżeństwo, prawda? - zapytała po wosku.

- żadnych racjonalnych.

Wzdrygnęła się, jakby wcale nie uświadczono jej nadziei. Starała się
zachować strzepy godności.

- Zdaj sobie sprawę, że to twoje mieszkanie, ale by abym wdziczyła,
gdyby zostawił mnie samą na godzinę lub dwie. Usunę swoje rzeczy.

- Ariano...

- Proszę cię, Lazz.

Głos jej się załamał, gdy wymówił jego imię. Ten głos przeniknął na wskroś jego duszę i serce. Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Nie było nic do dodania. Bez słowa obrócił się na pięcie i wyszedł z mieszkania.

Pół godziny później Ariana stała pośród bezadnie rozrzuconych rzeczy w mieszkaniu Lazza i patrzyła w osupieniu na babcię. Otaczający ją chaos był metaforą jej życia i Ariana nie wiedziała, od czego zacząć. Miała ochotę wszystko to tutaj zostawić.

- Naprawdę cię się, nie cię widzisz, babciu, więc nie zrozum mnie źle - powiedziała. Walczyła z przypływem emocji i była na granicy załamania. - Ale co tu walcisz robisz?

- Lazz do mnie zadzwonił. Powiedział, że powinnam przyjechać jak najszybciej. Opowiedział mi mniej więcej, co się wydarzyło - dodała. - Martwi się o ciebie. To bardzo cenne, jeżeli masz te cechy. Zresztą i tak miałam tutaj dzisiaj przyjechać.

Ariana była zbyt zdziwiona, żeby przerywać. Wiedziała, że Penelope sama jej wszystko powie.

- Miałam porozmawiać z tobą o dwóch rzeczach. Dowiedziałam się, że twój ojciec ma przylecieć, żeby się zobaczyć z Lazzem. Powód mógł być tylko jeden. W końcu miał zamiar wyznać prawdę o Brimstonie. Ale zanim wezwalam kierowcę, upłynęło trochę czasu. Gdy Lazz zadzwonił, byłam już w samochodzie.

- Wiesz o Brimstonie? - Ariana nie posiadała się ze zdumienia.

- Tak. I o całym tym nikczemnym kontrakcie. Wiedziałam od lat. Nigdy nie zrozumiałam, jak twój ojciec mógł podpisać coś takiego.

- On mówi...

- Wiem, wiem... - przerwa a jej babcia. - Ca y ten nonsens P omienia.

Ariana przymkn a oczy.

- To nie jest nonsens - powiedzia a mi kko.

- Nie? - Mimo ca ej z o ci, w oczach babci zab ys y radosne ogniki. -

Mia am nadziej , e to powiesz. Musi by we mnie jeszcze nutka romantyzmu.

A zatem to natura dosz a do g osu? - zapyta a ostro nie wnuczk .

Ariana mia a ochot roze mia si przez zy.

- Och, tak. Ale poniewa tata straci diament, a ja wiedzia am o tym przed
lubem, Lazz ju mi nie ufa. Zdaje si , e czuje si oszukany, z apany w
pu apk . Nie powiem, eby nie by o w tym pewnej racji.

- Hmm. Z czasem si z tym uporamy. Ale najpierw najwa niejsze.

Brimstone nie znikn . Ja go mam. - Wzruszy a ramionami. - A mówi c ci le,
ty go masz.

Ariana patrzy a na ni zszokowana.

- Ja? Gdzie?

- W twojej lalce Nancy. Kiedy ojciec wyj diament z depozytu i
przywióz go do domu, dosz am do wniosku, e znikni cie klejnotu po o y
kres temu idiotycznemu kontraktowi. Nie ma Brimstone'a, nie ma ma e stwa.
Nie mia am poj cia, e twój ojciec oka e si tak zdeterminowany.

Ariana walczy a z sob , eby nie ulec nadmiernym emocjom.

- Czeka, czekaj. - Musia a si przes ysze . - Wsadzi a diament do mojej
lalki Nancy, któr mi da a , gdy mia am kilka lat?

- Oczywi cie. O niej mowa. Wiedzia am, e cokolwiek by si sta o, lalka
zawsze b dzie przy tobie. Gdyby si pali o, wynios aby z domu tylko j . -

Wyraz twarzy Ariany zaniepokoi staruszk . - Nadal j masz, prawda?

Ariana potrz sn a g ow .

- Nie. - Odpar a ledwie dos yszalnym szeptem. - Odda am j . Odda am Nancy.

- Co ty mówisz? To niemo liwe!

- Wzi am Nancy na ostatni akcj . By a tam ma a dziewczynka, jedno z najbardziej poparzonych dzieci. By a jedynym dzieckiem bez lalki, wi c... - Ariana zaj kn a si z emocji i nag ego strachu - wi c da am jej Nancy, eby pó niej przekaza a j innemu dziecku, gdy przestanie jej potrzebow a .

- Ariano, jak mog a zrobi co takiego?!

Ariana zeszywnia a.

- Nie dbam o to, ile diamentów by o ukrytych w lalce! - Wybuchn a. - Musia am tak post pi . Gdyby pozna a Ceceli , zrobi aby to samo.

Penelope unios a r ce w obronnym ge cie.

- Masz racj . Masz absolutn racj , moja droga. Mo e usun abym najpierw diament, ale to nie jest wa ne. - Machn a r k . - To jednak nie rozwi zuje problemu. Co teraz zrobimy?

Ariana za o y a r ce na piersiach.

- Zupe nie nic. Nie zamierzam szuka Cecelii i odbiera jej lalki ani przy niej jej wybebesza . Je li Lazz lub jaki inny Dante b dzie chcia jej szuka , prosz bardzo. Je li chodzi o mnie, uwa am to... za przeznaczenie. Ten diament powinien by wyl dowa na dnie oceanu dawno temu, razem z tym ohydny kontraktem. - Nie wspominaj c o warunkach, które ona sama i Lazz wynegocjowali.

- Nie mog powiedzie , e si nie zgadzam. Chocia ... - Penelope zmarszczy a brwi. - Czy twoje ma e stwo naprawd si sko czy o, najdro sza? Czy nic si nie da zrobi , eby je uratowa ?

Ariana sprawia a wra enie, jakby kto wypu ci z niej powietrze.

- Wraz z Brimstone'em znikn a przyczyna, dla której wzi li my ten lub.

Jedyne, co trzyma mnie jeszcze w San Francisco, to ewentualny kontrakt z Aaronem na księzkę. Może jeśli zacznę tutaj pracować, będziemy mieli z Lazzem trochę czasu... - Wyraz twarzy Penelope sprawił, że Ariana przytknęła oczy w nagłym przypływie przygnębienia. - Mówiła, że przyjechała tu z dwóch powodów. Przypuszczam, że drugi ma związek z Aaronem.

- Nie zgadza się na ciebie jako moją następczynię. Przykro mi.

- Lazz zamierza poprosić swoich prawników, żeby przejrzyli twój kontrakt. - Ariana rozebrała się gorzko.

- Przypuszczam, że teraz nie ma już na to ochoty.

- Wić co teraz? - Penelope rozejrzała się bezradnie po mieszkaniu.

Ariana postanowiła wziąć się w garść. Nie może tu siedzieć i pakać. Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i przestać nad sobą ualać.

- Zostało tylko jedno wyjście. Wracam do Włoch. - Penelope zaczęła mówić, a w jej oczach pojawił się błysk, który Ariana znała zbyt dobrze. - Nie będziesz się wtrącać, babciu. Już wystarczy - ostrzegła ją.

Penelope uśmiechnęła się blade.

- Zgadza się z tobą. - Ariana wyglądała na zaskoczony potulno ci staruszki. - Nawet mi się to nie niemożliwość. Pakuj rzeczy. Weźmiesz ci do siebie, do Le Premier, a potem wrócisz do domu. Powiem Vittoriowi, żeby zabrał twoje rzeczy. Niech przynajmniej na tyle się przyda.

Ariana nie zamierzała się sprzeciwić. I tak nie miała argumentów. Nie miała też siły do jej walczenia z losem. Najwyraźniej wszystko się sprzyśgło, żeby ona i Lazz nie byli razem. Nie miała już w sobie żadnych emocji. Uczucie. Ani nadziei. Potarła swój dół. Bez Lazza była zimna i martwa.

Gdy jednak weszła do sypialni, rzuciła się na ółko i zaczęła pakać jak dziecko. Kogo próbowała oszukać? Nawet jeśli Pomyśleć czy się z chwilą, gdy Lazza nie byłoby w pobliżu, mimo to, jak do niego czuje, nie opuści jej nigdy.

Sev otworzy szeroko drzwi w swoim domu w Pacific Heights.

- Spodziewałem się Ciebie - poinformował Lazz. - Wejd.

- Ale skąd...?

- Dzwoniła Penelope, chociaż zdaje się, że zrobiła to za plecami twojej siostry. Powiedziała mi o wszystkim, co się wydarzyło.

Lazz był zdziwiony.

- To już wiesz, że Brimstone zniknął?

- Nie, wiem, że się odnalazł. - Sev zachichotał, a pod wpływem miechu jego oczy stały się jeszcze bardziej miodowe niż zazwyczaj. - Nie jesteś na miejscu. Zdaje się, że dobrze ci zrobiło mocniejsze.

Gdy Sev opowiedział mu całą historię, Lazz uniósł rękę do góry.

- Teraz możesz mi dać mocniejsze. - Gdy brat podał mu podwójną whisky, Lazz wypił jednym haustem. - Cóż, do diabła z tym.

- Powiedziała bym, że to dobre podsumowanie - odrzekł Sev. - Mamy wybór. Możemy szukać diamentu oraz dziecka albo możemy dać temu spokój i pozwolić, by przeznaczenie zdecydowało o jego losach.

Lazz się skrzywił.

- Jeśli mój gość przyda się na cokolwiek, powiedziała bym, żeby dać spokój. Ten cholerny kamień przynosi same nieszczęścia, odkąd wydobyto go z ziemi. - Lazz utkwił w bracie gorzkie spojrzenie. - Odwalić kawał dobrej roboty, przywrócić rodzinie Dante dawną chwałę. Nie potrzebujemy Brimstone'a do umocnienia naszej pozycji na rynku, prawda?

- Nie. Nie potrzebujemy. I może ci zainteresowała fakt, że twój gość sprawia, że jesteśmy jedynymi.

Lazz osupiał.

- Rozmawiałeś o tym z Nicolem i z Markiem?

- Nie dalej niż kwadrans temu. Jeśli twoja decyzja jest taka, żeby nie

szuka klejnotu, wszyscy się pod niego podpisujemy.

adnego wahania.

- Zostawmy to. Jeśli Romanowie będą chcieli cię i dziewczynki, niech to robi. Ale ja uważam, że nikt nie powinien czerpać zysków z diamentu.

Sev rozparł się wygodnie na kanapie i równie napił się drinka. Widać było, że planuje dłuższe rozmowy z bratem.

- Zostawmy interesy. Skoro już wszystkie sekrety wyszły na jaw, co zamierzasz zrobić z Arianą?

- Zamierzam postąpić tak, jak się umawialiśmy. Zerwać to małżeństwo. W oczach Seva zabłysło współczucie.

- Ona popełniła błąd, Lazz.

- Zdradziła mnie.

- Chroniła swoją rodzinę. Wrobiono jej to dokładnie tak jak nas. To nie oznacza, że nie jest twoją bratnią duszą. To nie oznacza, że nie czywasz Pomię.

- Sev, przestań.

Sev pochylił się do brata, patrząc mu prosto w oczy.

Chwilę się zastanowił i zebrał wszystkie argumenty.

- Lazz, naprawdę wiem, przez co przechodzisz. Marco i Nicolo także, ponieważ to było i naszym udziałem. Siedzieliśmy dokładnie w tym miejscu, w którym ty teraz, i musieliśmy się zmierzyć z podjęciem decyzji. Masz dwa wyjścia, Lazz: odłożyć na bok dumę i zdrowy rozsądek, wybaczyć mi, poddać się Pomię i w życiu być peńszysze i bogatsze, niż sobie wyobrażał albo możesz popełnić ten sam błąd co ojciec i umrzeć w poczuciu wstydu. - Widzisz, że brat ani drgnął, Sev prychnął i wstał. - Radzę ci, żebyś wybrała, zanim będzie za późno. A teraz zjedź do cholery, zanim ci

wyt umacz za pomoc pi ci, jak decyzj masz podj !

Lazz by jak w amoku. By tak nieprzytomny, e nie pami ta , jak si dosta do swojego mieszkania. Ale gdy stan na jego progu i zobaczy , e rzeczy Ariany nie ma, ju wiedzia , co robi. Nie zniesie tego ch odu i pustki, jaka po niej zostanie. Tylko taki g upiec jak on nie zauwa y by, ile Ariana wnios a do jego domu i jego ycia, gdy mieszkali razem. Jak móg y w tak sterylnym, zimnym wn trzu przez wszystkie te lata, póki jej nie pozna ?

Jedyne, co po niej pozostao, to kartka od Vittoria.

Zabrałem wszystkie rzeczy Ariany poza obrazami. Dzisiaj wieczorem po nie wrócę.

Lazz natychmiast poszed do pokoju Pani Pennywinkle. Rozejrza si z zachwytem po niezamieszkanym i ponurym wcze niej pomieszczeniu, które jego ona o ywi a swoimi wspania ymi pracami. Zda sobie spraw , e doskonale oddaj one osobowo Ariany. By y pe ne fantazji, ycia i uczucia. Emanowa y ciep em, które - by tego pewien - dzieci musia yby pokocha . W pracach, na które patrzy , by o jakie kruche pi kno porównywalne tylko z delikatnym kielichem kwiatu, który jak e atwo zniszczy . A istota tego pi kna tkwi a w kolorystyce obrazów, w ich barwie.

Sev nie mia racji. Lazz móg by si oprze P omieniowi. Ale nie potrafi odrzuci ani si oprze mi o ci, jak czu do Ariany.

Móg mie jej mi o albo zachowa zdrowy rozs dek, na którym opiera o si ca e jego dotychczasowe ycie. Tylko taki g upiec jak on móg si jeszcze zastanawia i analizowa .

Lazz chwyci za s uchawk .

Penelope odebrała a po pierwszym sygnale.

- Talbot odrzuci projekty Ariany? - zapyta bez zbędnych wstępów.

- Tak - potwierdziła starszka. - Odkąd Aaron przejął po ojcu kontrolę nad wydawnictwem, fanatycznie dba o to, żeby oryginalność i linia Pani Pennywinkle zostały zachowane. Mógłby być bardziej otwarty na zmiany.

- Mogłoby to naprawić - zaproponowała. - Ale potrzebuję czasu.

Przez chwilę wstrzymała panową o milczenie.

- Po co, skoro Ariana i tak wraca do Waszce? Wasze małżeństwo się skończyło, prawda?

- Nie - odpowiedziała stanowczo Lazz.

- Nareszcie odzyskała rozum - powiedziała kwadrans. - Jak chcesz wszystko naprawić?

Lazz się uśmiechnęła.

- Najpierw musisz mi powiedzieć, kiedy wróci Ariana o dzieło lub dwa...

- Proszę pani! - Lokaj stanął w progu pokoju hotelowego. - Pani babcia czeka w limuzynie. Prosi, żeby pani już zeszła.

Ariana wzięła ostatnie dwie torby podręczne i rozejrzała się po pustym apartamencie.

- Jestem gotowa.

Lazz wszedła do pokoju.

- Właściwie to ta pani nie jest jeszcze gotowa. Proszę powiedzieć kierowcy, żeby już jechał. Ja odwiozę panią Dante na lotnisko.

Ariana była zupełnie zaskoczona. Patrzyła, jak Lazz podpisuje rachunek dla lokaja i wręcza mu ostatnie torby. Z dziwnym uśmiechem lokaj opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała. - Musisz zapaść samolot.

Lazzy położyła swój walizkę na stole.

- Będziesz mogła zapaść inny samolot, ale dla nas taka szansa może się już nie powtórzy.

Nie chciała się na to godzić. Chciała uciec z San Francisco, zanim Lazz zdoła ją ponownie zranić. Była jednak jakaś szczerota w jego oczach, która kazała jej się nie ruszać z miejsca i wysłuchać tego, co Lazz ma do powiedzenia. Było to coś, co sprawiało, że wlewała się w nią nowa nadzieja.

- Dobrze, zamieniam się w słuch.

Wyciągnęła z walizki dokumenty.

- Przypuszczam, że to rozpoznajesz. - Pokazała jej kartkę.

- Czy to kontrakt, który podpisali nasi rodzice?

Skinęła głową.

- Wraz z warunkami, na które oboje zgodzili się przed chwilą.

- I po to przyjechała? - Czując, jak wzbiera w niej gniew, przechodziła w niepojętą wściekłość. - Zamierzasz rzucić mi to w twarz? Chcesz mnie przykuć do siebie plikiem dokumentów, które nigdy nie powinny być zostawione spisane? Słyszysz, że zatrzymasz mnie tutaj logikami i papierami?

- Ani trochę. - Jednym ruchem Lazz podarł oryginały umów i rzucił je na dywan. - Mam nadzieję, że zostaniesz tutaj z powodu małżeństwa. Naszego małżeństwa.

Ariana miała wrażenie, jakby do bardzo ciemnego pokoju wpadł promyk światła. Na jej ustach zaigrały muśki.

- Mów dalej. Już ci nie przerywam.

Lazzy sięgnęła do aktówki, z której wyjęła kolejny plik dokumentów.

- Ten kontrakt ci się spodoba. - Wrzuciła jej dokument. - To kontrakt na nową księżkę Pani Pennywinkle. Jest twój. Potrzebny jest tylko twój podpis.

Potrzebna rozmowa.

- Nie rozumiem. Aaron się nie zgodzi, ebym była następczynią babci. Jak to zrobię, Lazz? - Jej oczy się zakręgliły. - Tylko nie mów, e go przekupię.

Lazz rozebrała się swoim głębokim, serdecznym miechem.

- Owszem, przekupię go. Ale wyłącznie twoją własną pracą.

Wręcz jej zrobioną przez siebie książkę. Byłoby to album składający się ze zdjęć jej prac. Zdjęcia oddawałyby każdemu najmniejszy ich szczegół i koloryt. Całkowicie naprawdę robiła wrażenie.

- Zrobię profesjonalne zdjęcia moich obrazów? Jak ci się to uda o? To przecież musiało trwać wiecznie!

- Nie wiecznie, ale będzie dobrze.

Wydziękowała ci za wszystko w oczach Ariany.

- I to przekonało Aarona do zawarcia kontraktu?

- Niezupełnie. Pokazałem całość ojcu Aarona, który zachwycił się twoimi pracami. Ale wszystko zawdzięczał jedynie swojemu talentowi i ciękiej pracy. - Lazz podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. - Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny, Pani Pennywinkle. - Lazz przytulił ją. - Czy to wystarczający powód, eby została w San Francisco zamiast wracać do Włoch?

Ariana potrzebowała rozmowy.

- Mogłoby Pani Pennywinkle we Włoszech - zauważyła. - Jeśli chcesz, eby została, musisz wymyślić lepszy powód.

- Przypuszczam, e tak powiesz. A moja odpowiedź to... - Lazz zniżył głos do cichego szepta - eby została ze względu na mnie. Na nas. Nie dlatego, e się do tego zobowiązała, z powodu diamentu czy kontraktu. Zaczniemy od nowa. Tym razem z naprawdę ważkich przyczyn.

- A te przyczyny to...?

Nie waha si .

- ...fakt, e nale ymy do siebie. I by o tak, odk d pierwszy raz si dotkn li my. Mój wiat wywróci si tamtej chwili do góry nogami i ju nigdy nie b dzie taki sam jak dawniej. Nie chc , eby by .

Ariana d ugo patrzy a na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz mi powiedzie , e teraz wierzysz w P omie ?

- Wierz w to... - Wzi jej d o w swoj . Gdy ich d onie si splot y, przenikn o ich mi e ciep o. - Je li to jest P omie , to owszem, wierz w niego. Mój zdrowy rozs dek diabli wzi li w chwili, gdy ci pierwszy raz poca owa-em. I znacznie bardziej podoba mi si to, co otrzyma em w zamian.

Dobr chwil zaj o jej zrozumienie tego, co mówi . Delikatnie mówi c, dotyk jego d oni rozprasza j .

- Czyli co? - szepn a oszo omiona.

- Mi o . Kocham ci , Ariano Dante.

Tylko to chcia a od niego us ysze , tylko o tych s owach marzy a, odk d pierwszy raz po czy y si ich d onie.

- Ja te ci kocham.

Pomi dzy ich poca unkami da o si us ysze taki dialog:

- Nie wyobra am sobie ycia bez ciebie.

- Ale gdybym wyjecha a...

- Przyjecha bym po ciebie. Jeste ... jeste dla mnie wszystkim. Jeste moim yciem.

- Och, Lazz. Czy jeszcze si nie domy li e ? Nie zdajesz sobie sprawy, e ty jeste tym samym dla mnie?

- Mia em tak nadziej - przyzna i zaton li w poca unku, który by najpe niejszym wyznaniem mi osnym, jakie mogli sobie z o y .

I w ten sposób podda się ostatni Dante. Choć tak naprawdę, ostatni
młodziak z rodu Dante nie podda się Pomięciowi. On w niego z radością
wskoczy.



RS